Ołtarz główny w kościele farnym w Białymstoku.
Foto z albumu: Białystok w fotografii PIOTRA SAWICKIEGO.
(przedmowa Władysław Serczyk, komentarz literacki Jan Leończuk, wykaz zabytków Andrzej Lechowski)
Białystok 1995.

BIAŁOSTOCKI MAGAZYN HISTORYCZNY 12
1996

Gryfita

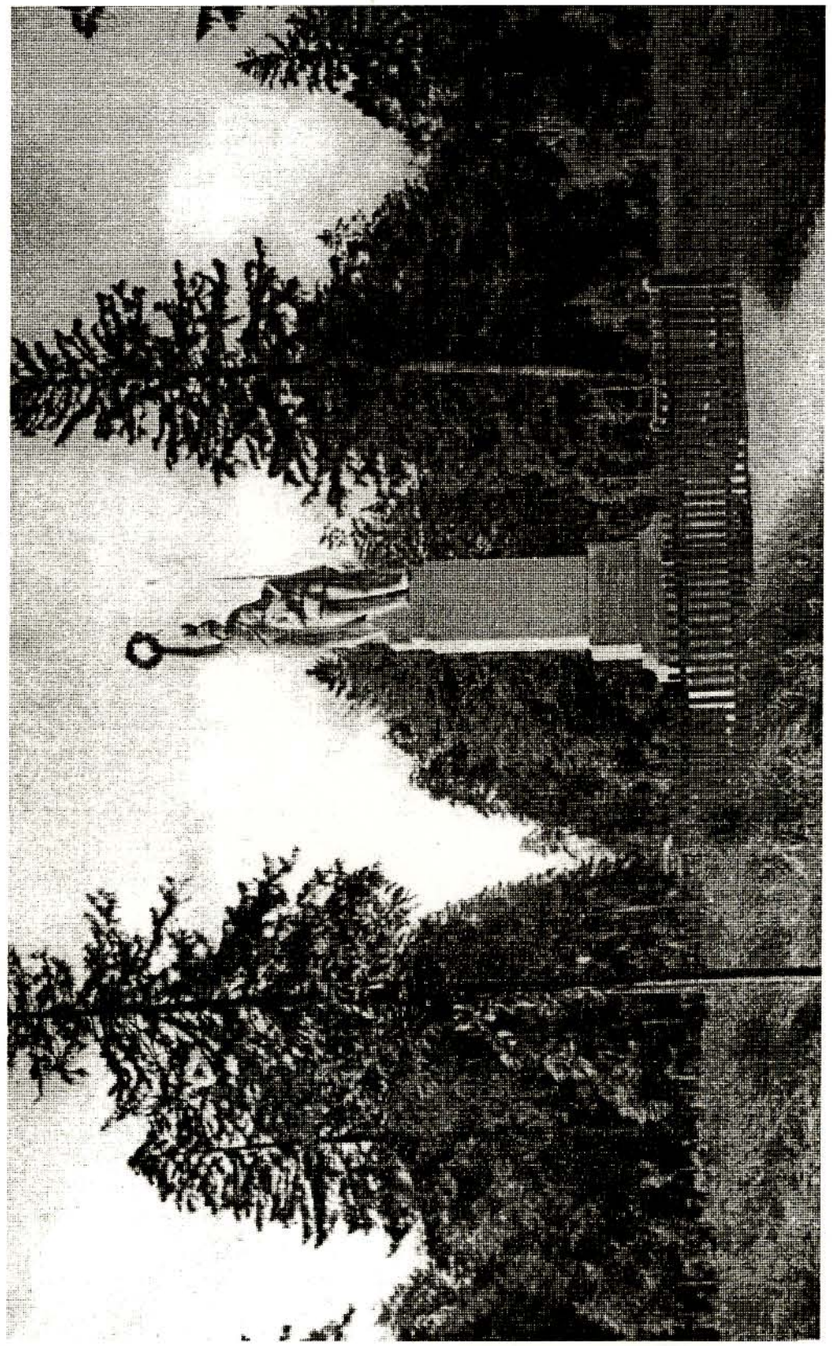

Pomnik żołnierzy 42-go P.P. w Białymstoku

Prezydentowi oraz Zarządowi Miasta Białegostoku składamy serdeczne podziękowania za pomoc w wydaniu tegoż numeru "Gryfity"

Redakcja

Okładka: *Tkanina wyhaftowana przez dwórkę Weronikę Paszkowską swojej pani Izabeli z Poniatowskich Branickiej.*
Fot. z albumu: Białystok w fotografii Piotra Saurickiego.
Autorowi fotografii reprodukowanych na okładce, za ich udostępnienie, serdecznie dziękujemy.

Redakcja

D-[02]25/03.06.17.

GRYFITA

BIAŁOSTOCKI MAGAZYN HISTORYCZNY

NR 3/12/96

UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU BIBLIOTEKA HUM. 010450

SPIS TREŚCI

ARCHEOLOGIA

● *Małgorzata Karczewska*
Odkrycia archeologiczne na terenie Białegostoku 2

ŹRÓDŁA

● *Wacław Szerszunowicz*
Hoźna dawniej i dziś 7

● *Wacław Szerszunowicz*
Nieznane listy Izabeli Branickiej 9

REGIONALIA

● *Ariusz Małek*
Kościoły Chrześcijańskie w Departamencie Białostockim Nowych Prus Wschodnich 11

PRZYPOMNIENIA

● *Edyta Bezzubik*
Jan Klemens Branicki 17

● *Adrian Konopka*
Pomnik żołnierzy 42 pułku piechoty 19

● *Hanna Konopka*
Dwadzieścia cztery do zera. "TE DEUM w Białymstoku" 20

ZESŁAŃCZE LOSY

● *Daniel Boćkowski*
Rozkaz nr 018 22

MAŁE OJCZYZNY

● *Krzysztof Buchowski*
Sejneńska mała ojczyzna 23

Z DZIEJÓW OŚWIATY

● *Antoni Mironowicz*
Szkolnictwo prawosławne na Białostocczyźnie w XVI-XVIII wieku 26

HISTORIA W SZKOLE

● *Andrzej Stępnik*
Regionalistyka historyczna międzywojnia - idee i postawy metodologiczne 28

RECENZJE, PREZENTACJE, SPRAWOZDANIA

● *Hanna Konopka*
Wyzwania teraźniejszości 30

● *Marzena Liedke*
Ku nowej formacji dydaktycznej 32

● *Adam Jurowczyk*
Sprawozdanie z objazdu naukowego I roku historii FUW 33

● *Hanna Konopka*
"Wściekły piłsudczyk" 34

ARCHEOLOGIA

Małgorzata KARCZEWSKA

ODKRYCIA ARCHEOLOGICZNE NA TERENIE BIAŁEGOSTOKU

Pierwsza placówka archeologiczna powstała w Białymstoku w 1955 roku. Wówczas to związali się z miastem na kilkadziesiąt lat Danuta i Jan Jaskanisowie. Jan Jaskanis został inspektorem - rzeczoznawcą zabytków archeologicznych w Wydziale Kultury i Sztuki Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku, a dwa lata później objął on stanowisko Konserwatora Zabytków Archeologicznych. W tym samym czasie Danuta Jaskanis rozpoczęła pracę w Dziale Archeologii Muzeum Regionalnego w Białymstoku.[1]

Utworzone wówczas placówki archeologiczne pozwoliły na systematyczne gromadzenie danych archiwalnych i dokumentacji oraz zabytków z nowych odkryć nie tylko z terenu miasta, lecz również z całego województwa białostockiego. Zgromadzone na przestrzeni dziesięcioleci archiwum Konserwatora Zabytków Archeologicznych i zbiory działu Archeologii Muzeum Okręgowego w Białymstoku posłużyły do opracowania pełnego zestawienia źródeł archeologicznych z terenu miasta.[2]

Pierwszych odkryć archeologicznych dokonano na terenie Białegostoku w latach 40-tych naszego wieku. Miały one miejsce podczas prac ziemnych prowadzonych w centrum miasta. Informacje na ich temat dostępne są dzięki notatkom zgromadzonym w archiwum Jana Glinki - jednego z największych miłośników historii Białegostoku. W wykopach budowlanych odsłonięto wówczas relikty nowożytnych kanałów i studzien, tworzących system kanalizacyjny miasta.[3]

Największa sensacja archeologiczna okresu międzywojennego ujawniona została w niespełna trzy miesiące przed wybuchem II wojny światowej.

Kamień ofiarny na Słobodzie

19 czerwca 1939 roku, na jednej z działek rolnych na Słobodzie - ówczesnej dzielnicy Białegostoku (dzisiaj część Nowego Miasta), mieszkaniec miasta Kazimierz Rykowski odkrył duży głaz o wymiarach 1,14 x 0,75 m. Powiadomiony o odkryciu inż. Antoni Klein, wówczas delegat Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie na tą część Polski, przeprowadził badania wykopaliskowe. Ustalił on, że kamień ten spoczywał na warstwie popielatej gliny. Boczne powierzchnie głazu nosiły wyraźne ślady ociosywania. Głaz orientowany był wg stron świata, a jego dłuższa oś wskazywała kierunek północny. Fakty te skłoniły A. Kleina do uznania kamienia ze Słobody za ołtarz ofiarny. Niestety, dokumentacja wykopalisk najprawdopodobniej zaginęła w zawierusze II wojny światowej, a jedyne informacje na ich temat znane są dzięki archiwum J. Glinki oraz notatce w "Dzienniku Białostockim" z dn. 29.06.1939 roku. Najprawdopodobniej kamień ofiarny ze Słobody pozostał w miejscu odkrycia. W okresie powojennym nie udało się go odnaleźć i być może czeka on na swego powtórnego znalazcę.

Odkrycie w kotłowni

Pierwsze odkrycie archeologiczne dokonane na terenie Białegostoku po zakończeniu II wojny światowej miało miejsce na terenie pałacu Branickich. Najprawdopodobniej około połowy 1948 roku, w lewym skrzydle południowej części pałacu, podjęto budowę kotłowni. Podczas pogłębiania piwnic, na głębokości ok. 1,5 m, łopaty robotników uderzyły o bruk kamienny. Po jego oczyszczeniu okazało się, że jest to duże, prostokątne palenisko. W jego obrębie, poza kawałkami drewna, znaleziono też fragmenty "przedhistorycznych" naczyń. Nie wiadomo, w jaki sposób informacja o odkryciu dotarła do Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie. Było ono jednak na tyle sensacyjne, że jeszcze w tym samym roku informacja o nim została opublikowana w jednym z czasopism archeologicznych - "Z Otchłani Wieków".[4] Wcześniej poinformowało o nim "Życie Białostockie".[5]

Osada wczesnośredniowieczna i początki miasta Białystok

Pierwsze w powojennej historii miasta badania archeologiczne wiązały się z pracami ziemnymi prowadzonymi w okolicach dzisiejszego Archiwum Miejskiego przy Rynku Kościuszki, mieszczącego się w budynku dawnej zbrojowni. Przeprowadzona tu, w 1952 roku, inspekcja archeologiczna doprowadziła do odsłonięcia nikłych śladów osadnictwa wczesnośredniowiecznego oraz znacznie bardziej obfitych pozostałości zamieszkiwania tego terenu w XVI - XVII wieku. Z czasów sprzed końca XIII wieku pochodziły jedynie dwa niewielkie fragmenty naczyń gli-

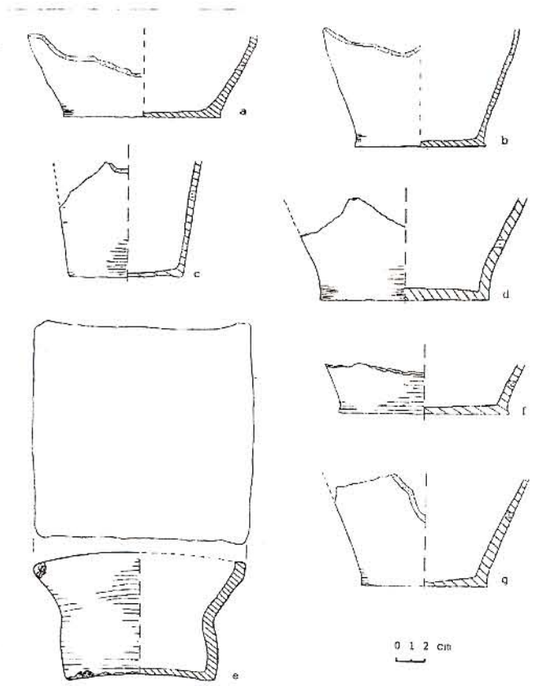

Rynek Kościuszki: fragment naczynia wczesnośredniowiecznego; e - kafel miskowy z XVI-XVII wieku; a, g, d - ceramika nowożytna

nianych. Z osadnictwem XVI - XVII - wiecznym związane były 24 ułamki ceramiki, z których część zdobiona była polewą szklaną. Do ustalenia chronologii znaleziska posłużył kafel piecowy, należący do typu tzw. kafli miskowych, będących w użyciu w XVI - XVII wieku.[6]

Odkrycie przed Archiwum Miejskim potwierdza zapisaną w źródłach historię początków Białegostoku. Część obszaru zajętego później przez miasto, zamieszkiwana była przez ludność wiejską. Naczynia odkryte przed dawną zbrojownią noszą wyraźne cechy garncarstwa wiejskiego, które znacznie odbiegało swym poziomem od warsztatów produkujących naczynia na potrzeby ludności miejskiej.

Wykopaliska inż. Tadeusza Żurowskiego

W archiwum Działu Archeologii Muzeum Okręgowego w Białymstoku, pod nr inwentarza 6122 zarejestrowanych zostało 10 fragm. naczyń i 1 fragm. kafla piecowego. Wszystkie te zabytki datowane są na okres nowożytny. W archiwum Konserwatora Zabytków Archeologicznych znajduje się też krótka notatka, rzucająca nieco światła na charakter i okoliczności odkrycia. Wynika z niej, że miało ono miejsce w dzielnicy Dojlidy, a odkrywcą był inż. Tadeusz Żurowski. Z załączonej do zabytków metryczki domyślać się można, iż w 1954 roku przeprowadzone zostały tam ratownicze badania wykopaliskowe, na co wskazuje dopisek *"rów B, profil II"*. Poza wymienionymi wyżej zabytkami oraz krótką notatką, na temat wykopalisk T. Żurowskiego nie zachowały się żadne inne informacje.

Goście znad górnego Dniepru

Kolejnym odkryciem archeologicznym na terenie miasta było odsłonięcie śladów pobytu grupy ludności bałtyjskiej, datowanych na wczesną epokę żelaza (650 - 400 p.n.e). Dokonano go jesienią 1968 roku na Wysokim Stoczku. Odkrywcą był mieszkaniec Białegostoku, który 28 lat temu zastrzegł sobie anonimowość. W notatce sporządzonej dla redakcji "Gazety Białostockiej" tak opisywał on warunki odkrycia:

"Postanowiłem hodować karasie. W tym celu od dwóch lat w wolnych chwilach wychodzę ze szpadlem w ręku, by pogłębiać sadzawkę na łące przyległej do domu w którym mieszkam. Praca jest b. uciążliwa, bowiem grunt w tym miejscu jest gliniasty, w głębi glina nabiera twardości skały, mimo, iż teren jest stosunkowo niski i podmokły.

Aby napływająca woda nie utrudniała pracy, wykop pogłębiam partiami, przepuszczając wodę do odcinków już pogłębionych i osuszając w ten sposób miejsca wyższe. W jednym z punktów wykopu natrafiłem na kamienie. Kamienie były wielkości możliwej do udźwignięcia przez jedną osobę, to też usuwałem je w miarę postępu robót i dziwiłem się skąd tyle kamieni zgromadziło się w jednym miejscu. Zdziwienie moje wzrosło, gdy stwierdziłem, że dookoła kamieni, które głębiej ułożone były jeden na drugim, znajduje się drewno. Początkowo przypuszczałem, że są to korzenie dawnych drzew, jednak gdy na szpadlu zobaczyłem pokaźną bryłę drewna, obejrzałem ją i stwierdziłem, że pochodzi ona nie z korzenia lecz z pnia. Drewno było miękkie i przesycone wodą jak gąbka, tworzyło zwarty pierścień wokół kamienia. Gdy wydobyłem ostatni kamień od góry wypukły, a od spodu płaski - w drewnianej cembrowinie wydrążonej z pnia sosny o średnicy około 50 cm, nic

początkowo nie zauważyłem przez glinę przemieszaną z wodą, tylko kolor błota był nie szary lecz prawie czarny.

Manipulując reką, z błota wydobywać począłem szczątki kości a następnie skorupy naczynia wypalonego z gliny. Wśród szczątków kości kręgosłupa i kończyn stwierdziłem coś co moim zdaniem nie stanowiło kompletu szkieletu. Były to zęby. Zęby były olbrzymie o długości do 7 cm i średnicy do 2,5 cm. Zachowały się b. dobrze. Nie pasowały one do drobnych kości szkieletu. Po oczyszczeniu dołka zebrałem około 3 kg kości i skorup. Wybrane szczątki wraz z kawałkami drewna zebrałem i zabezpieczyłem w domu.

Nie jestem kompetentny w ocenie wartości archeologicznej znalezionych szczątków, lecz sądzę, że znaleziskiem winny zainteresować się kompetentne czynniki.

Imię i nazwisko do wiadomości redakcji"

Odkryciem zainteresował się Jan Jaskanis, Konserwator Zabytków Archeologicznych. "Gorliwość" przypadkowego odkrywcy w badaniu stanowiska, sprawiła iż do rąk archeologów dotarły jedynie zabytki, natomiast bezpowrotnie stracone zostały informacje związane z konstrukcjami kamienno-drewnianymi w obrębie których je znaleziono. Dlatego też J. Jaskanis funkcję stanowiska archeologicznego odkrytego na Wysokim Stoczku opisał jako "nieokreśloną".[7]

Obok kości zwierzęcych, w drewnianej cembrowinie znalezione zostały fragmenty naczynia. Niezwykle charakterystyczny sposób zdobienia jego zewnętrznej powierzchni, w postaci rzędu dołków wyciśniętych palcami tuż poniżej brzegu naczynia oraz nieregularnych, skośnych kresek pokrywających pozostałą część jego powierzchni, pozwala w sposób jednoznaczny wiązać je z tzw. kulturą ceramiki kreskowanej. Ludność tej kultury od VII w. p.n.e. do IV w. n.e. zamieszkiwała leśne obszary w dorzeczu górnego Dniepru, Berezyny i Dźwiny, sięgając ku zachodowi aż po wschodnie krańce Suwalszczyzny. Być może naczynie o zakreskowanej powierzchni jest śladem wędrówki ludności bałtyjskiej w poszukiwaniu nowych siedzib na obszary dzisiejszej Polski północno-wschodniej. Wiadomo, że we wczesnej epoce żelaza ludność ta, przez tereny Puszczy Białowieskiej, a najprawdopodobniej i okolice dzisiejszego Białegostoku, napłynęła kilkoma falami na tereny Warmii, Mazur i Suwalszczyzny.

Neolityczny grób na ulicy Niedźwiedziej

Schyłek lat 60-tych był szczególnie obfity w odkrycia archeologiczne. W rok po odsłonięciu śladów osadnictwa kultury ceramiki kreskowanej na Wysokim Stoczku, lokalną prasę, a później całą Polskę obiegła informacja o odkryciu na ulicy Niedźwiedziej. 9 października 1969 roku, kopiąc rów pod instalację kanalizacyjną robotnicy natknęli się na kości ludzkie. Jeszcze tego samego dnia informacja o odkryciu dotarła do archeologów. Ich reakcja była bardzo sprawna. Prace ziemne wstrzymano na dwa dni, w trakcie których Danuta Jaskanis przeprowadziła ratownicze bada-

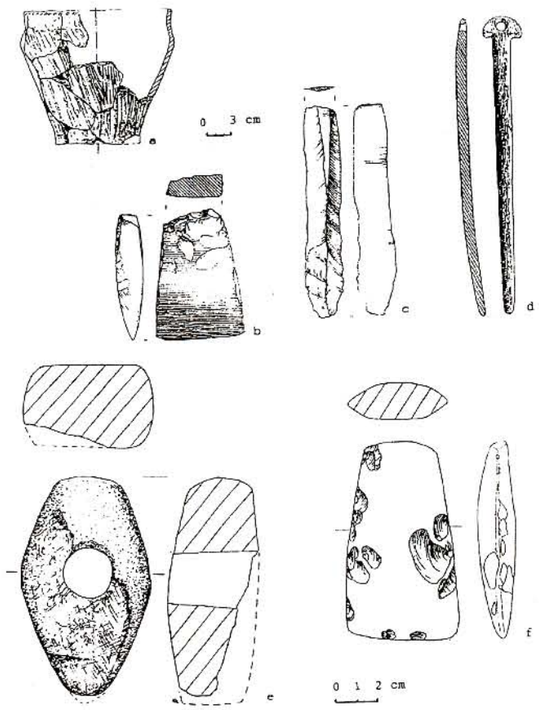

a. Wysoki Stoczek, naczynie kultury ceramiki kreskowanej, wg. J. Jaskanisa 1970.; b,c,d - ul. Niedźwiedzia, wyposażenie grobu kultury amfor kulistych, wg D. Jaskanis 1974, e - ul. Piastowska, neolityczny toporek kamienny; f- Białostoczek, siekierka krzemienna z wczesnej epoki brązu.

nia wykopaliskowe. Okazało się, że szpadle robotników naruszyły grób sprzed około 5 tysięcy lat. Spoczywał w nim szkielet ułożony w pozycji embrionalnej na prawym boku z głową skierowaną na południowy zachód. Oględziny antropologiczne pozwoliły na ustalenie, że do grobu złożone zostało dziecko w wieku ok. 3 lat. Na drogę w zaświaty dano mu krzemienną siekierkę, nóż wykonany z długiego krzemiennego wióra oraz kościaną szpilę do spinania szat. Zabytki krzemienne, ze względu na swą specyficzną formę - staranne wygładzenie niemal całej powierzchni siekiery, pozwalają w sposób jednoznaczny związać pochówek z ulicy Niedźwiedziej z kulturą amfor kulistych. Powstała ona ok. 5 tysięcy lat temu w dorzeczu środkowej i dolnej Łaby, a następnie jej ludność, utrzymująca się głównie z pasterstwa i rolnictwa przewędrowała przez całą niemal Europę Środkową na wschód.[8]

Kamienne siekiery i topory

Pierwsza połowa lat 70-tych przyniosłą odkrycia aż 3 toporków kamiennych i 1 krzemiennej siekiery. Wszystkie

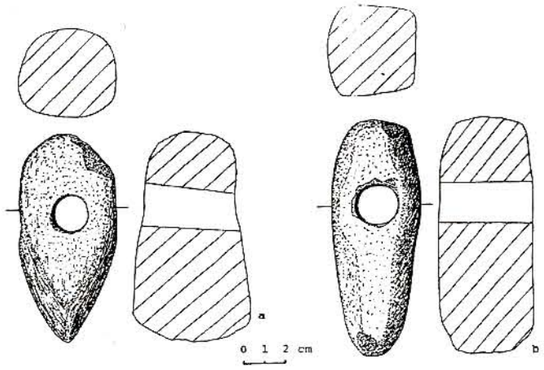

a, b - neolityczne toporki kamienne znalezione w okolicy Pałacu Branickich.

znaleziska miały charakter przypadkowy. Dokonano ich w różnych punktach miasta. Jeden z toporków odkryto przy ul. Piastowskiej, na terenie ciepłowni zaś dwa kolejne w okolicach pałacu Branickich. Siekierkę krzemienną wydobyto w trakcie prac związanych z regulacją biegu rzeki Białej w dzielnicy Białostoczek. Wszystkie toporki kamienne odkryte w Białymstoku, mimo różnic w kształcie wiązać można z sezonowym pobytem na tych terenach ludności cyklu kultur sznurowych, który obejmował ziemie dzisiejszej Polski pod koniec młodszej epoki kamienia (neolitu), zaś na obszarze Polski południowo-wschodniej przetrwał aż po początki epoki brązu. Również na początek epoki brązu datować należy siekierkę krzemienną odkrytą na Białostoczku.

Znaleziska te nie wskazują niestety na to, iż pod koniec epoki kamienia i w początkach epoki brązu tereny w dolinie Białej zajęte były przez trwałe osadnictwo. Kamienne topory stanowiły jeden z najbardziej rozpowszechnionych elementów uzbrojenia, a zarazem narzędzie pracy ludów pasterskich, które pozostawiły po sobie zespół kultur z tzw. ceramiką sznurową. Ludność ta przemieszczała się na znacznych obszarach Europy Środkowej w poszukiwaniu nowych pastwisk dla swych stad bydła.

Krypta fundatorów

Niepowtarzalną okazją do podjęcia badań archeologicznych w centrum miasta, był rozpoczęty wiosną 1983 roku remont kościoła parafialnego p.w. Wniebowzięcia NMP. Ten niewielki kościół, wyglądający dziś jak przybudówka do neogotyckiego kościoła Farnego, jest pierwszą świątynią wzniesioną na obszarze dzisiejszego miasta. Na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków ekipa archeologiczna kierowana przez warszawskiego archeologa Z. Skroka podjęła badania wykopaliskowe we wnętrzu i wokół kościoła. W ich wyniku odkryto nieznany wcześniej najstarszy cmentarz parafialny, znajdujący się w obrębie murów otaczających wzgórze z kościołem Farnym. Pochówki te zawierały najczęściej jedynie szkielet ludzki. Zmarłych grzebano na tym cmentarzu od połowy XVI do początków XIX w. Na miano sensacyjnych w pełni zasługiwały odkrycia we wnętrzu kościoła. Pod podłogą prezbiterium odkryto trzy krypty, datowane na XVII i XVIII wiek. Dwie boczne krypty nosiły ślady wielokrotnego plądrowania. Ostatni raz rabusie wdarli się do nich w 1940 roku. Gazeta, której użyli wówczas jako pochodni nosiła datę 12.I. 1940 r. W sumie, w trzech kryptach odkryto 31 trumien. Na szczególną uwagę zasługują zachowane w całości trumny z krypty głównej, zwanej kryptą fundatorów. Spośród odkrytych pochówków jedynie dwa udało się zidentyfikować. Jeden z nich krył w rokokowej trumnie doczesne szczątki Katarzyny Poniatowskiej - córki brata Stanisława Augusta Poniatowskiego. Identyfikacja pochówku możliwa byłą dzięki dwóm złoconym tablicom, z których jedna przedstawiała herb, zaś druga zawierała napis komemoratywny: "CATHARINA PONIATOWSKA CELLISSIMI PRINCIPIS SUPREMI SUCCA MERARII REGNI FILIA, ORNAMENTUM SEXUS PROTOTYPON VIRTUTUM PRETIUM SANGVINIS REGII TERRIS EREPTA OELIS REDDITA VIX CAEPIT AD SOLATIUM CUNCTIS, MOX DESIIT VIVERE AD LUCTUM OMNIBUS EATIS EXPECTATIONEM PUBLICAM DECIPIENTIBUS DIE IMA APRILIS A. D. 1773. FLORIDA VEROSUA AETCELIS DECIMO SEPTIMA".

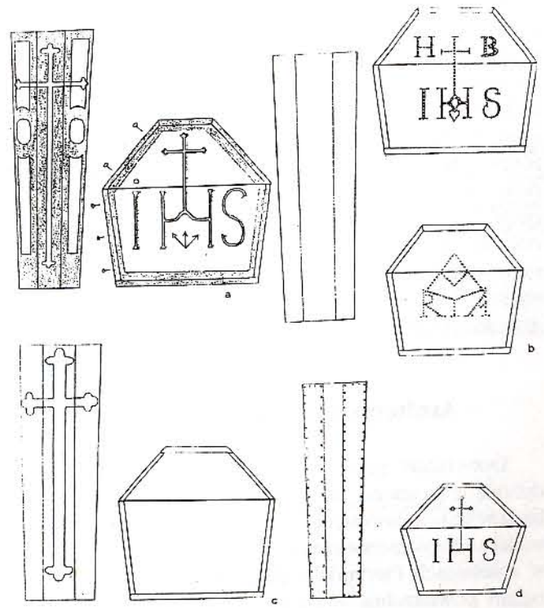

Kościół parafialny p.w. Wniebowzięcia NMP, wybrane trumny odkryte w kryptach kościoła

Drugi ze zidentyfikowanych pochówków zawierał szczątki Izabeli z Poniatowskich Branickiej, żony Jana Klemensa Branickiego. Tym razem identyfikacji posłużył materiał, z którego wykonana była trumna. Na marginesie księgi zgonów kościoła parafialnego przy notatce dotyczącej Izabeli Branickiej znajduje się dopisek: *"w trumnie z mahoniowego drewna"*.

Na podstawie wyglądu pozostałych trumien, ich bogatego wystroju a także części szat pogrzebowych domniemywać można, iż również pozostałe trumny kryły szczątki wybitnych postaci.[9]

Odkrycia lat 90-tych

Intensyfikacja prac ziemnych w początkach lat 90-tych przyczyniła się do odkrycia dwóch dalszych stanowisk archeologicznych związanych z początkami miasta. Na tyłach budynku administracji Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego przy ul. Warszawskiej 15, wiosną 1993 roku odsłonięto pozostałości pierwszych miejskich urządzeń kanalizacyjnych. Pochodziły one najprawdopodobniej z XIX wieku a wykonano je... z drewna. Konstrukcjom drewnianym towarzyszyły fragmenty glinianych naczyń oraz ułamki szkła.

W czasach Jana Klemensa Branickiego miasto kończyło się w okolicach dzisiejszego kina "Pokój" na ulicy Lipowej. W tych okolicach znajdowała się wówczas tzw. Rogatka Chorska. Jesienią 1994 r., w wykopie pod wodociąg, pod warstwą gruzu ceglanego i spalenizny, związaną najprawdopodobniej z wydarzeniami ostatniej wojny, łyżka koparki odsłoniła ciemnobrunatnoczarną warstwę ziemi, w obrębie której tkwiły fragmenty glinianych i szklanych naczyń oraz kości zwierzęce ze śladami cięcia i rąbania. Podjęte w listopadzie archeologiczne badania dokumentacyjne pozwoliły stwierdzić, iż w wykopie tym odsłonięte zostały pozostałości XVII - XVIII - i XIX - wiecznej zabudowy. Wiązała się ona bądź to z karczmą funkcjonującą w okolicach rogatki miejskiej bądź z gospodarstwem należącym do któregoś z urzędników pałacowych. O wysokim standardzie życia ówczesnych mieszkańców tej części miasta świadczą ułamki cienkich szyb okiennych i dobrych gatunkowo naczyń glinianych.[10]

Archeologiczne zdjęcie Polski

Dotychczas przedstawiono odkrycia archeologiczne dokonane na terenie miasta, bądź to w wyniku przypadku, bądź w trakcie inwestycji budowlanych. Dalsze trzy stanowiska archeologiczne zlokalizowane na osiedlu Piasta oraz w dzielnicach Pieczurki i Bagnówka, odkryto w trakcie badań powierzchniowych prowadzonych w ramach Archeologicznego Zdjęcia Polski jesienią 1990 i wiosną 1993 roku.

Archeologiczne Zdjęcie Polski to zakrojona na szeroką skalę akcja poszukiwań archeologicznych prowadzona na terenie Polski od początku lat 80-tych. Obszar całego kraju podzielony został na prostokąty o wymiarach 5x7 km, w obrębie których rejestrowane są wszystkie znane z archiwaliów, literatury, bądź odkryć terenowych - stanowiska archeologiczne. Na terenie Białegostoku zbadano dotychczas dwa, spośród czterech takich prostokątów. W trakcie badań odkryto ślady osadnictwa ze środkowej epoki kamienia i wczesnej epoki brązu na osiedlu Piasta, ślad osadnictwa o bliżej nieokreślonej pradziejowej chronologii w dzielnicy Pieczurki oraz stanowisko archeologiczne ze środkowej epoki kamienia, epoki brązu i średniowiecza w dzielnicy Bagnówka.

*

W sumie od 1933 do 1996 roku, na obszarze Białegostoku odkrytych zostało 17 stanowisk archeologicznych, wskazujących, iż tereny te zasiedlane były przez różne grupy ludności od środkowej epoki kamienia po czasy nowożytne. Z pewnością zarejestrowane przez archeologów i przypadkowych odkrywców ślady nie wyczerpują zasobów źródeł archeologicznych z terenu miasta. Jak dotąd nie odkryto tu zabytków datowanych na ostatnie 400 lat przed naszą erą i pierwsze tysiąclecie naszej ery. Na podstawie licznych odkryć archeologicznych z terenu Podlasia, możemy się domyślać, iż dolina Białej nie była wówczas pustką osadniczą. Gęsta zabudowa miejska nie rokuje jednak dużych nadziei na odkrycie nowych śladów osadnictwa w ramach planowych badań archeologicznych. W dalszym ciągu podstawowym źródłem informacji o archeologicznej przeszłości terenów dzisiejszego miasta będą więc odkrycia przypadkowe. Dlatego też równie ważna co archeologom, jeżeli nie kluczowa rola w odkrywaniu reliktów przeszłości, przypada wszystkim mieszkańcom miasta.

Przypisy

1. K. Burek, Starożytnicy i archeolodzy. Z dziejów badań archeologicznych na Białostocczyźnie, Olsztyn 1977, s. 96.
2. M. Karczewska, Źródła archeologiczne z terenu Białegostoku, "Studia Podlaskie", 1996, (w druku).
3. J. Glinka, Teka 137, s. 11.
4. "Z Otchłani Wieków",R. XVII: 1948, z. 11-12, s. 180.
5. "Życie Białostockie", nr 188: 10.VII.1948, s. 3.
6. M. Dąbrowska, Kafle i piece kaflowe w Polsce do końca XVIII wieku, Wrocław - Warszawa - Kraków, 1987, s. 82-88.
7. J. Jaskanis, Naczynie kultury ceramiki kreskowanej odkryte w Białymstoku, "Rocznik Białostocki", t. X: 1970, s. 378-379.
8. D. Jaskanis, Interesujące odkrycie grobu neolitycznego na przedmieściach Białegostoku, "Rocznik Białostocki" t. XII: 1974, s. 414-418.
9. Z. Skrok, Wykopaliska na pograniczu światów, Warszawa 1988, s. 89-106.
10. M. Karczewska, Nowe stanowisko archeologiczne z terenu Białegostoku - ulica Lipowa 12, "Białostocczyzna", nr 4/40 : 1995, s. 132-139.

ŹRÓDŁA

Wacław SZERSZUNOWICZ

HOŹNA DAWNIEJ I DZIŚ

W środku trójkąta, jaki wyznaczają typowe podlaskie miasteczka Zabłudów, Michałowo i Narew leży zapomniana przez Pana Boga i ludzi skromna mieścina o oryginalnie brzmiącej nazwie Hoźna. Tutaj, przy skrzyżowaniu dróg prowadzących do wsi Ogrodniki - Białki - Saniki został stosunkowo niedawno postawiony pomnik nagrobny, na którym umieszczono lakoniczną inskrypcję:

ŚP	ŚP
OTTO FERDYNAND	**LUDWIK STANISŁAW**
von MODL	**von MODL**
ur. 1821 r.	**ur. 1855 r.**
zm. 1904 r.	**zm. 18. II. 1928 r.**

TWOJA MODLITWA WESPRZE NAS

Zarówno nietypowa dla Podlasia lokalizacja nagrobka, jak też sama inskrypcja z obco brzmiącymi imionami i nazwiskiem wzbudzają ciekawość nawet u badacza-amatora, za jakiego się uważam.

Okazało się, że Hoźna była w przeszłości typowo polskim gniazdem szlacheckim, jakie znajdowały się na północnowschodnim Podlasiu. Architektoniczną ozdobę dóbr hoźnieńskich stanowił stary, misternie zbudowany przed wiekami dworek, który wzniesiono z miejscowego modrzewia. Stałby on zapewne do dnia dzisiejszego gdyby nie bezmyślny stosunek ideologów bolszewickich do przeszłości, do wytworów dóbr kultury. Ich niszczycielska ręka nie oszczędziła zabytków kultury materialnej jak kościoły, cerkwie, synagogi oraz dwory, pałace i inne zabytki tak pieczołowicie wznoszone przez stulecia przez przodków.

Wspomniany dworek, będący niewątpliwie zabytkiem dawnej sztuki ciesielskiej podzielił los tych dóbr kulturowych, które pochłonęła ostatnia wojna światowa.

Groby dawnych prawowitych antenatów - jak wiadomo - zatarł czas, kości wielu z tych, którzy walczyli o niepodległość Rzeczypospolitej kryje ziemia daleka i obca. Zaborca nie dość że bezprawnie wydziedziczał z ziemi ojców i zagrabiał majątek, to jeszcze na domiar złego tutejszych synów wiernych swojej Ojczyźnie zsyłał na Sybir. Dzięki Bożej Opatrzności tamte nieludzkie czasy minęły, panowanie bezbożnych tyranów - również odradzających się - na szczęście nie jest wieczne. Wichry dziejowe nie oszczędziły zacisza majątku Hoźna ani jego właścicieli, gotując im los tułaczy.

Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności można było przynajmniej częściowo ustalić bieg zdarzeń związanych z omawianą miejscowością na przestrzeni ostatniego stulecia. Okazuje się, iż mimo zgrozy frontu z zachodu i ze wschodu i całego koszmaru drugiej wojny światowej, mimo niezliczonych wywózek, deportacji do obozów zagłady lub łagrów sowieckich i mimo jakże częstych

w Warszawie
dnia 29 Kwietnia 1862 r.
Gubernialny Warszawski
Otto Modl
Otto Modl

OPŁATY POBRANO

152

YCIĄG

Z WY HIPOTECZNEGO

KS WIECZYSTEJ

A Nr.1"

D Z I FRUSZY

Wymienienie ...ności i opisanie granic.

N I E ...OMOSC WIEJSKA

"H ... Nr.1"

w województwie ... ...ie, powiecie Bielskim, w gminie Nersw

kwadratowych, ... planie, znajdującym się pod Nr.1 w zbiorze dowodów ... ...lejszej. Nieruchomość ta wydzielona jest z księgi "Ho... ...ti tu urządzona za wniosekiem z dnia 28 października 19... Nr.1.

...o stosownie do decyzji Wydziału

...go z dnia 30 października 1929 roku.

D ... D.RUGI

Wymienienie właścicieli ... ustalenie własności

1/ Otto-Ernst Modl ... ...rzech 47 czterdzieści siedem hektarów 0248 trzy tysiące dw... ...ie czterdzieści osiem metrów kwadratowych, oznaczoną Nr.1 ...ienie, znajdującym się pod Nr.1 w zbiorze dowodów księgi zapis... ...i 2/Napoleon-Albert Modl przestrzeń

egzekucji, dokonywanych przez obu okupantów, jakimś cudem udało się przeżyć ludziom, ocaleć dokumentom.

Los okazał się bardziej łaskawy niż się tego można było spodziewać. Na wiosnę ubiegłego roku miałem możność osobiście poznać Panią Barbarę Jadwigę Delimat von Modl, wybitną artystkę pracującą w dziedzinie tkactwa artystycznego. Jej oryginalne obrazy zoomorficzne a zwłaszcza konie, kangury, ptaki i roślinne (słoneczniki, kwiaty) były podziwiane na wystawach najpierw w Australii, potem w naszym kraju. Artystka, będąc córką dwóch ojczyzn, mieszka i tworzy bądź to w Polsce, gdyż tęsknota za krajem dzieciństwa i miłość do swoich rodziców każe przebywać nieco dłużej w jednym ze śląskich miasteczek, bądź to w dalekiej Australii, gdzie osiadły jej córki na stałe wraz z mamą.

Dzięki zrozumieniu sprawy i wyjątkowej uprzejmości Pani Barbary Delimat von Modl stało się możliwe częściowe przybliżenie mało znanych faktów z dziejów historii naszego regionu. Rodzinie von Modlów zawdzięczam udostępnienie mi kserokopii niektórych dokumentów z ich archiwum rodowego, zwłaszcza tych które przybliżają nam genealogię rodu o niecodziennej proweniencji, kupna i późniejszego podziału dóbr na Białostocczyźnie. Bardzo cenne są dla historii regionu relacje, które ujmują curriculum vitae rodu Modlów. Podane są żywo i barwnie, zawierają fakty szczegółowe i uwagi ogólniejsze, jednak ze względu na ramy artykułu ograniczymy się do przekazania tutaj zwięzłego ich przedstawienia, na które zgodziła się Autorka.

Pradziadek mojego ojca urodził się około 1756 roku - wyznaje Pani Delimat - i nosił nazwisko Modl, zaś imion dzisiaj nie sposób przypomnieć. Żoną jego została panna, która z pochodzenia była rodowitą Angielką z domu Stuart. Mieli oni syna o imionach Ernest Johan August (* 6 kwietnia 1794 - 4 maja 1860). Jego żoną została Emilia Karolina Fryderyka z domu Sznajder. Sam Ernest Johan August w swoim życiu dostąpił godności Superintendenta czyli biskupa w kościele ewangelickim w Kaliszu. Miał on syna o imionach Otto Ferdynand, który urodził się w roku 1821. Po śmierci został on pochowany na cmentarzu ewangelickim w Kaliszu a jego portret umieszczono na ścianie kościoła kaliskiego. Otto Ferdynand w młodości pomyślnie ukończył studia na wydziale agronomii, ożenił się z Joanną ze Stuartów. Z tego małżeństwa przyszło na świat troje dzieci, a mianowicie: Napoleon Karol August, Ludwik Stanisław i Maria Rozalia.

To właśnie ojciec trojga wspomnianych dzieci Otto Ferdynand von Modl kupił Hoźnę wraz z trzema folwarkami. I tak, folwark Cisy otrzymał Ludwik Stanisław, folwark Zaiwanki otrzymał Napoleon Karol August zaś folwark Kąty przypadł w udziale Marii Rozalii. Otto Ferdynand zmarł w 1904 roku i został pochowany w majątku Hoźna w grobie, na którym umieszczono wspomniany na początku nagrobek.

Jeżeli chodzi o Ludwika Stanisława urodzonego w 1855 roku to ukończył on Akademię Wojskową i dosłużył się w wojsku rangi pułkownika, w roku 1913 przeszedł w stan spoczynku. Jeśli chodzi o jego życie rodzinne, to był on ożeniony w roku 1908 z Walerią z domu Rodziewicz. Z tego małżeństwa - jak podaje Barbara Delimat - urodziło się trzech synów, a mianowicie: Otto Ernest, Napoleon Albert i Władysław, który to w 1920 roku zmarł.

W dziedzinie gospodarczej Ludwik Stanisław nie przepadał za uprawą roli i swój folwark Cisy sprzedał, a swoje oszczędności ulokował w budowę domów w pobliskim Grodnie. W roku 1920 bolszewicy zamordowali Napoleona Karola Augusta, który po śmierci Otto Ferdynanda gospodarzył w majątku Hoźna. Zatem w roku 1921 Ludwik Stanisław objął w posiadanie majątek Hoźna, który to majątek był wcześniej zadłużony w bankach carskich. Aby zaradzić złu i jakoś wyjść z nękających długów Ludwik Stanisław był zmuszony większą część ziemi sprzedać, pozostawiając sobie 90 ha. Dziedzic był postacią barwną w dziedzinie wojskowości. Brał udział w wojnie z Japonią, walczył na Bałkanach i kilkakrotnie był ranny. Za zasługi na polu walki był odznaczany wysokimi orderami wojskowymi, w tym Krzyżem Virtuti Militari, Orderem Św. Stanisława, Świętej Anny. Zmarł w dniu 18 lutego 1928 roku, przeżywszy lat 73.

Majątek Hoźna zostaje podzielony pomiędzy pozostałych dwóch synów.

Syn Ludwika Stanisława o imieniu Otto Ernest zginął w 1941 lub 1942 roku podczas wojny sowiecko-niemieckiej, gdzieś na wschodzie. Nie udało się ustalić dokładnie daty zgonu ani miejsca pochówku. Natomiast żyjący do dzisiaj ostatni z dziedziców Hoźnej ożenił się z Franciszką z domu Dąbrowską. Naturalnymi spadkobiercami majątku hoźnieńskiego pozostaje czworo ich dzieci: Barbara Jadwiga, Halina Teresa, Danuta Apolonia i Waldemar Ludwik. Dzisiejsze realia pozostają w sprzeczności z dawną tradycją. Losy rodzinne każdego z nich to kolejne ogniwa zagmatwanej sagi rodu von Modlów i - co należy podkreślić - układały się one z dala od rodzinnego gniazda, któremu na imię Hoźna.

Na marginesie pragnę dodać ze zwykłej uczciwości, iż w czasach dawnych toponim ten składał się z dwóch członów - Hoźna Radziwiłłowska, ale to jest temat zasługujący na oddzielne potraktowanie.

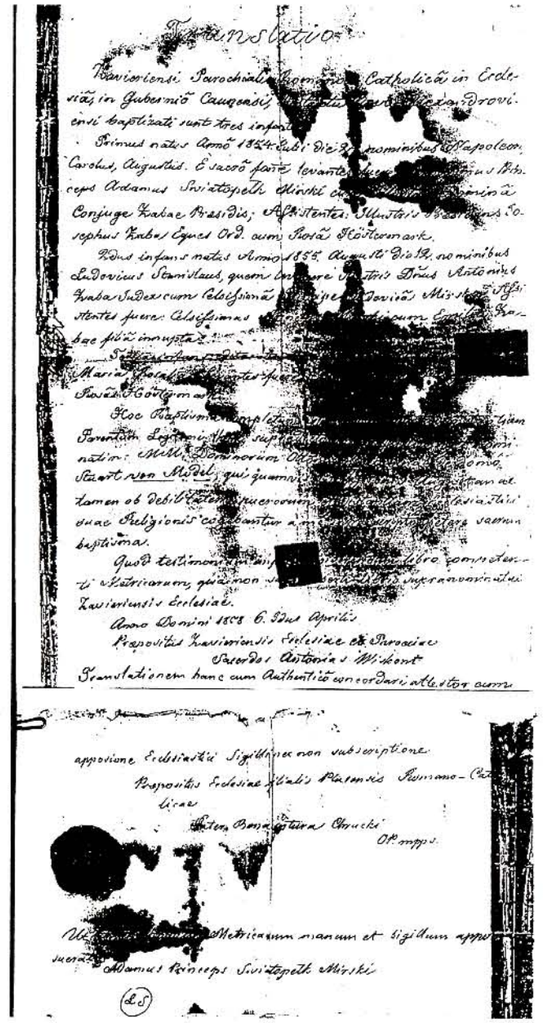

(Fragmenty dokumentów pochodzących ze zbiorów prywatnych)

Wacław SZERSZUNOWICZ

NIEZNANE LISTY IZABELI BRANICKIEJ

W dzisiejszych czasach oryginały listów pisanych przez sławnych ludzi są przedmiotem zainteresowania biografów, monografistów i innych badaczy, zaś z drugiej strony są one atrakcyjnym towarem aukcyjnym, poszukiwanym głównie przez kolekcjonerów. Listy i korespondencje nierzadko padają ofiarą pożarów, klęsk żywiołowych lub są niszczone ze zwykłego niedbalstwa bądź nieświadomości ludzkiej.

Obyczaj listownego porozumienia się stopniowo zanika i przy okazji warto zwrócić uwagę na fakt, że dzisiejsze pokolenie hołdujące konsumpcyjnym egoistycznym ideałom zastępuje sztukę pisania pięknych listów dialogiem prowadzonym przez telefon częstokroć niedbale. Tradycję prowadzenia konwersacji natarczywie wypiera wszechobecny telewizor, natomiast elegancką w formie etykietę towarzyską zastępuje się prymitywną czy wręcz zwulgaryzowaną mową, którą niestety słyszy się coraz częściej w różnych środowiskach społecznych i zawodowych. Jest to praktyka tym bardziej smutna, iż odnosi się wrażenie, że się ją lansuje odgórnie.

Z reguły jest tak, że słowo pisane jeśli pochodzi od osobistości postawionej w hierarchii społecznej najwyżej, to ma dotyczyć spraw wielkich, wzniosłych i mających rangę szczególną. Zwykle tak też było, że listy i korespondencje pisane przez króla, księcia, hrabiego biskupa czy świeckiego możnowładcy innego autoramentu dotyczyły ojczyzny, narodu, wiary. Tutaj chcemy zaprezentować czytelnikowi trzy listy raczej z dziedziny skromniejszej, albowiem dotyczącej spraw drobnych, nękających życie codzienne a nawet odnoszących się do drobnostek osobistych czyli takich, które decydują o oryginalności osobowości jednostkowej każdego człowieka.

Listy te, jak sądzę, są białostocjanami, które po raz pierwszy oficjalnie publikujemy na łamach "GRYFITY" również dlatego, iż pismo swój tytuł wywodzi z herbu rodowego Branickich z podkrakowskich Branic i Ruszczy. Listy zostały napisane przed dwoma wiekami na papierze wysokiej jakości ze znakiem wodnym papierni królewskiej. Pisano je na kartce złożonej na połowę, dwustronnie, lecz tylko na jej pierwszej części.

Pierwszy z nich datowany jest 12 kwietnia 1786 roku i powstał w Warszawie, kartka formatu 18,5x23 cm. Drugi pochodzi również z Warszawy, postawiono datę 26 kwietnia 1786 roku, kartka ma wymiar 18,7 na 23 cm. Jeśli chodzi o trzeci rękopis był on sporządzony w Białymstoku, tekst umieszczono tylko na rewersie na kartce o wymiarach 18,7 na 23 cm, po lewej stronie podpisu autorki nieco niżej zachowały się resztki pieczęci lakowej koloru czerwonego i śladowo - herbu.

Autorką wymienionych listów jest rodzona siostra króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego, będąca żoną hetmana Jana Klemensa Branickiego kasztelana krakowskiego. Branicka, jak wiadomo, na stałe przeważnie przebywała w swoim pałacu w Warszawie, w którym notabene znalazły siedzibę najwyższe władze oświaty narodowej. To właśnie stąd do dóbr podlaskich płynęły polecenia i dyspozycje od wdowy po wielkim hetmanie.

Jest rzeczą znamienną, że autorka interesujących nas listów, pierwsza dama w kraju, Pani Krakowska jak ją nazy-

wano wówczas, sama osobiście troszczy się o rzetelność prowadzonych prac budowlanych i robót ziemnych, a nawet drobnych napraw zwanych wtedy reparacjami.

Zarówno w pierwszym jak i następnym liście nie ma nawet wzmianki o przeżywanych wrażeniach i emocjach, jakich doświadczano na licznych rautach, balach i przyjęciach w stołecznym mieście. Należą one nie tyle do gatunku stricte epistolarnego, co raczej do korespondencji administratorskiej wielkorządcy. Są to raczej pisma nieoficjalne, pozbawione barokowego nadmiaru ozdobników i dworskich form etykietalnych w rodzaju "Jaśnie Oświecona Mościa Xsiężno Pani Dobrodzieyko" czy "Jaśnie Oświeconey W.X.M. Pani Dobrodzieyki Nayniższy sługa".

Incipit relacji listowej rozpoczyna się bezpośrednio udzieleniem instrukcji. Jak się wydaje, zarówno językoznawca jak i historyk regionu czy kultury znajdzie dla siebie ciekawy materiał źródłowy, przemawiający do nas językiem minionej epoki, w której tak barwnie znalazły wyraz hasła i ideały baroku.

Odczytaną przeze mnie treść listu Izabeli Branickiej podaję z zachowaniem pisowni w wersji oryginalnej a każdy wers wydzielając kreską pochyłą.

Stronica pierwsza:

"ię 12. Kwietnia 1786. w Warszawie /Posyła się do Stayni Białostockiey/ Zelaza Sztabikowego Snopow 3./ Zelaza Szynowgo Snopow 3./ Zelaza Krakowego Snop 1./ Do Stoarni/ z Tiszu, do Polorowania Skorę/ całą, korku także do polorowania/ Funtów Dwanaście/ Zelaza Fryzowego niemasz w/ Warszawie, trzeba Sobie radzić/ ze Starych Podkow mozna robic/ zawsze się kowały,/ a y tego zelaza/ co się posyła na reparacya/ Powozow można udzielic na/ Podkowy/ Ze Spodem od Karety Jm Pana/ Doktora niech się zatrzymaią/ do Bytnosci moiey byle wszyst/kie Sztuki ktore juz były zro/bione znalazły się./ Karety karmazynowey ani Ko/laski Krolewiczowskiey teraz/ reparowac nietrzeba, za pow/rotem moim zrparuią się./ na inne zas wszystkie potrze/by posyła się teraz Zelazo./

Stronica druga:

Gdybym była dawniey o przyczy/nie wiedziała, że do Miasta/ drożev Kamienie obywatele dla/ Siebie kupowali. to

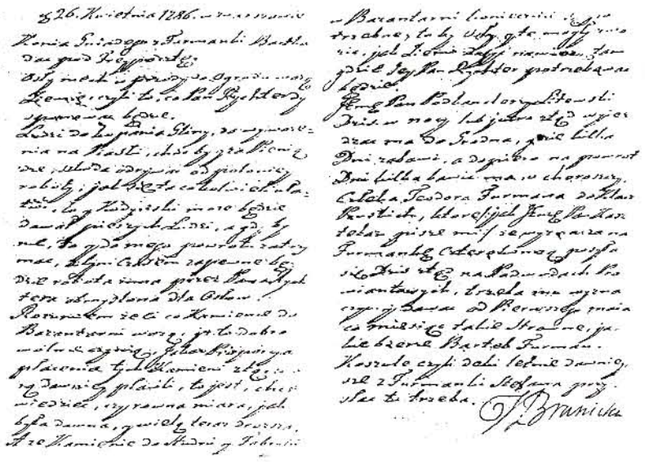

moze byłabym/ wyzszą Cenę ze Skarbu postano/wić kazała, teraz juz nieCzas/ o tym myslic, bo robota w Po/lach się rozpoczęła, trudno do/ Kamieni Ludzi napędzac, chy/ba jeżeli kto dobrowolnie przy/wiezie, to płacic./ Obraz z Garderoby Białostockiey/ w całosci tu dowieziono./ Włosy od Malinowskiego ku/pione odeszłyi tu WmPan./ Kasper Stelmaszek stanoł tu, I Branicka/". Ponadto na pierwszej stronicy listu, po jego lewej stronie od góry ku dołowi tym samym charakterem dopisano następującą uwagę:

"Te Sprawunki na Podwodach Prowiantowych Trywieskich/ są do Hołowieska odesłane o doysciu ktorych uwiadomić mnie".

W nie spełna dwa tygodnie później Pani Krakowska wysyła następną epistołę pełną zatroskania o stan robót i innych problemach pałacu białostockiego i dóbr sąsiednich.

Stronica pierwsza:

"ię 26. Kwietnia 1786. w Warszawie/ Konia Gniadego z Furmanki Bartka/ dac pod Freypocztę./ Osły niech wrzody do Ogrodu wozą/ Ziemię, czyli to, co Pan Rychter dy/sponowac będzie./ Ludzi do kopania Gliny, do wywoze/nia na Piaski, chocby y za Pienią/dze, szkoda odrywac od polowey/ roboty, jak się ta cokolwiek uła/twi, to Kodynski moze będzie/ dawał pieszych Ludzi, a gdy by/ nie, to y do mego powrotu zatrzy/mac, a tym Czasem zapewne bę/dzie robota przez Pana Rych/tera obmyslona dla Osłow./ Rozumiem ze Ci co Kamienie do/ Bażantarni wozą, iz to dobro/wolnie czynią. Jakaż Proporcya/ płacenia tych Kamieni z tą, kto/rą dawniey płacili to jest, chce/ wiedziec, czy rowna miara, jak/ była dawna, y wielą teraz drzsza./ A ze Kamienie do Studni y Fabryki/

Stronica druga:

w Bażantarni koniecznie są po/trzebne, to by Osły y te mogły zwo/zic, jak Ziemi dosyc tam/ gdzie Jey Pan Rychter potrzebowac/ będzie. JEmę Pan Podkomorzy Litewski/ Dzis w nocy, lub jutro ztąd wyiez/dzac ma do Grodna, gdzie kilka/ Dni zabawi, a dopiero na powrot/ Dni kilka bawic ma w Choroszczy./ Człeka Teodora Furmana do Klacz/ Panskich, ktore/ : jak JEmę Pan Kasz/telan pisze mi:/ ze wyznacza na/ Furmankę Czterokonną posyła/ się Dzis ztąd na Podwodach Pro/wiantowych, trzeba mu wyzna/czyc y dawac od Pierwszego maia/ co miesiąc takie Strawne, ja/kie bierze Bartek Furman./ Koszule czyli deki letnie dawniey/sze z Furmanki Stefana przy/słac tu trzeba: I Branicka".

Uważna lektura obu listów Pani Krakowskiej zupełnie nie pasuje do tych opinii, jakie ideolodzy o wschodniej orientacji lansowali przez pół wieku na temat "hulaszczego życia wyzyskiwaczy ludu". Szkoda, że dzisiaj rządzący krajem nie okazują tyle szacunku tym, którzy karmią Ojczyznę, ile okazywano go już dwa stulecia temu. Pracę w polu królewska siostra stawiała przed wszystkimi robotami, które wykonywali jej poddani na rzecz pałacu i prywatnego miasta Białegostoku.

Branicką musiały niepokoić wydarzenia, jakie rozgrywały się w Europie pod koniec osiemnastego wieku, niosące zagrożenie Ojczyźnie i królowi, który wszakże był jej rodzonym bratem. Niebezpieczeństwo dotyczyło również jej własnej ogromnej fortuny, albowiem było to kilkadziesiąt miast i miasteczek oraz setki wsi. Mimo, iż od kilkudziesięciu już lat była wdową i samotnie kierowała tak wielką fortuną, to trzeba podkreślić, że była to postać na miarę człowieka Renesansu. Swoją ogromną aktywność przejawiała w najróżnorodniejszych dziedzinach, zachowując zawsze postawę godną naśladowania również dzisiaj.

Gdy zmarła 12 lutego 1809 roku, to nawet nieprzychylna Branickiej Anna Potocka tak scharakteryzowała swoją cioteczną babcię:

"Wdowa po Branickim skromna i prosta w swych upodobaniach, choć wielka i szlachetna w uczynkach, wydawała na dobroczynność sumy tak ogromne, jak jej mąż na gale i przyjemności wszelkiego rodzaju. Podtrzymując z godnością stanowisko, jakie urodzenie i fortuna jej przeznaczyły, odejmowała nadmiernemu zbytkowi liczne zasiłki, których nie odmówiła nigdy nędzy i nieszczęściu" (Cyt. za H. Mościcki, Białystok. Zarys historyczny. Białystok 1933, s. 60).

Na zakończenie warto przytoczyć króciutki liścik napisany przez Branicką w Białymstoku na wiosnę 1802 roku ze względu na jego bardzo osobisty charakter. Ukazuje on autorkę jako kobietę, która będąc już sędziwą matroną, nie została pozbawiona urokliwych słabostek kobiecych. Określały one stosunek hetmanowej do strojów, o czym czytałem z prawdziwym rozrzewnieniem:

"Z Białegostoku d: 1. Maia 1802./ Probki kitaiek przez P. Architekta odebrałam/ obrałam sobie tu uzyteczną podług kto/rey przyslij mi Wpan łokci siedymnascie/ Cena iey położona łokieć 4,19 gdy/by można utargowac na 4. dobrze by było/ a ieżeli inaczey iak 4,13 dostać nie bę/dzie można to y po tej cenie zapłac Wpan/ y w Rachunku mi poday co Mu przyięto/ będzie - I Branicka. P.S. Jak towary swieze przyidą/ to mi Wpan probek roznych/ Kitaiek przyslij."

(Oryginały listów pochodzą ze zbiorów własnych autora).

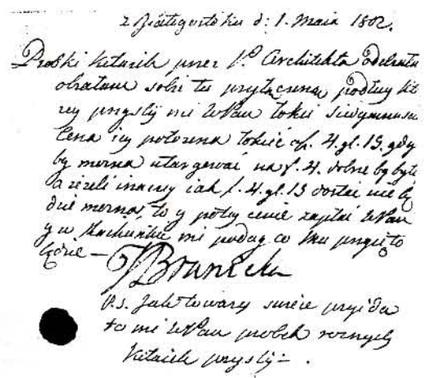

REGIONALIA

Ariusz MAŁEK

KOŚCIOŁY CHRZEŚCIJAŃSKIE W DEPARTAMENCIE BIAŁOSTOCKIM NOWYCH PRUS WSCHODNICH

24 października 1795 r. mocarstwa rozbiorowe ustaliły linie graniczne zaborów Rzeczypospolitej. Ostateczna konwencja o nabytkach terytorialnych określona została 26 stycznia 1797r w Petersburgu. Przypadły Prusom: obszar Podlasia na północ od Bugu, Mazowsze nad Narwią, skrawki Litwy i Żmudzi na lewym brzegu Niemna zorganizowane zostały w jednostkę administracyjną pod nazwą Nowe Prusy Wschodnie.

W granicach tej kolejnej prowincji państwa frydericjańskiego znalazły się chrześcijańskie kościoły wyznaniowe. W odróżnieniu od innych prowincji pruskich, sprawy wyznaniowe w Nowych Prusach Wschodnich zostały potraktowane inaczej. Nie podporządkowano ich bezpośrednio właściwemu berlińskiemu departamentowi Generalnego Dyrektorium odpowiedzialnemu za sprawy duchowieństwa i szkolnictwa czyli ministrowi Wöllnerowi oraz jego późniejszemu następcy Massowowi. Pozostały w kompetencjach ministra Schröttera, jako odpowiedzialnego za całościowy stan prowincji. Ten zaś swe kompetencje scedował na Kamerę, pozostawiając sobie prawo rozsądzania spornych kwestii jako instancja nadrzędna. W ten sposób sprawy wyznaniowe podporządkowane zostały cywilnemu nadzorowi pruskiej administracji państwowej

szczebla kameralnego. Konkretnie podlegały referatowi Komisji d/s Wyznaniowych Kamery Wojny i Domen w Białymstoku. Referatem tym kierował radca Schulenberg. Jego zastępcą był Pequilhen. Kontrolowali oni, wraz z podległym sobie niższym personelem urzędniczym, wszystkie sprawy związane z administracyjną działalnością konfesji wyznaniowych. Mieli zagwarantowany wpływ na obsadę stanowisk w hierarchii kościelnej. Podległość duchownych cywilnym urzędnikom pruskim wynikała m.in.z tego, że ci ostatni mieli powierzone prawo "circa sacra".

Państwo pruskie roztoczyło też nadzór nad sądownictwem kościelnym. Rejencja wyposażona została w kompetencje kontrolne nad sądami duchownymi, o ile te rozpatrywały sprawy o charakterze cywilno-prawnym. Miała też prawo osądu sędziów duchownych, którzy "bezprawiu hołdują". Ustawodawca określił, iż księża w sprawach świeckich, obywatelskich i prywatnych podlegają jurysdykcji Rejencji, a jedynie w sprawach prawa kanonicznego - sądom kościelnym.

Duchowni podlegali swoim zwierzchnikom diecezjalnym tylko w zakresie prawa kanonicznego.

W myśl zasad obowiązujących w państwie pruskim, zorganizowana została przy Kamerze deputacja zajmująca się sprawami szkolnymi i duchownymi w prowincji. Jej członkami byli przedstawiciele Rejencji i Kamery. Zakres kompetencyjny tej komórki organizacyjnej wiązał się głównie z kwestiami szkolnictwa wyznaniowego i spoczywającego na nim nadzoru państwowego. Nie kolidował z właściwościami urzędowymi przyznanymi referatowi Komisji ds Wyznaniowych Kamery.

W 1804 r. członkami Deputacji d/s Wyznaniowych przy Kamerze Wojny i Domen w Białymstoku byli:

1. prezydent Kamery - von Wagner
2. dyrektor Kamery - Troschel
3. radca Kamery - Müller
4. radca Kamery - Stein
5. radca Rejencji - Zencker
6. radca Rejencji - Ehm
7. radca finansowy - Labesius

Na obszarze Nowych Prus Wschodnich największy odsetek ludności chrześcijańskiej stanowili katolicy. Kolejnymi wyznawcami tej konfesji byli grekokatolicy, prawosławni, luteranie i kalwini.

Kościół Katolicki.

Katolicy w czasach Rzeczypospolitej przynależeii do diecezji: płockiej, łuckiej, wileńskiej i żmudzkiej. W wyniku ostatniego zaboru, do Prus weszła niemal cała diecezja płocka, którą kierował bp Szembek oraz skrawki pozostałych diecezji, których siedziby zostały za kordonem, a konkretnie w Rosji. W nowej sytuacji geopolitycznej ten przedrozbiorowy podział administracyjny Kościoła musiał ulec zmianie. Powodów było kilka. Pierwszym był fakt, iż w styczniu 1797 r. mocarstwa rozbiorowe zobowiązały się, że postanowienia władz kościelnych nie mogą być wykonywane na obszarze sąsiedniego państwa. To postanowienie sprawiło, iż Prusy musiały rozwiązać problem znajdujących się w ich granicach dekanatów diecezji mających obecnie swe siedziby w Rosji.

Brak strukturalnych rozwiązań w rozgraniczonej kordonem diecezji wileńskiej i żmudzkiej a także łuckiej uniemożliwiał właściwe funkcjonowanie istniejących struktur administracji kościelnej. We fragmentarycznie zachowanych biskupstwach nie było bowiem nawet pełnej obsady dekanalnej. Dziekani bowiem, albo zostali na parafiach za kordonem, albo nie chcieli podlegać pruskim urzędnikom, oczekującym od nich składania przysięgi wierności królowi Prus. Prusy bowiem stały na stanowisku, w myśl zasady suwerenności państwa, iż papież nie może wtrącać się w wewnętrzne sprawy królestwa. Złożenie biskupowi Rzymu hołdu wierności przez duchownych z Prus stałoby w jawnej sprzeczności z tą podstawową urzędową zasadą pruskiej państwowości.

Powyższe fakty wpłynęły ostatecznie na podjęcie decyzji o stworzeniu uaktualnionej struktury diecezjalnej, umożliwiającej funkcjonowanie Kościoła katolickiego w nowej prowincji. Tymczasowo, nad całym tym obszarem sprawował nadzór bp płocki Szembek. Na wniosek administracji pruskiej powołał on dwóch oficjałów, by w jego imieniu zajmowali się sprawami kościelnymi tj. wiernymi i duchownymi z diecezji, których siedziby znajdowały się poza kordonem granicznym. Katolikami z diecezji wileńskiej i żmudzkiej opiekował się oficjał - ks. Karpowicz, proboszcz parafii preńskiej, zaś wiernymi z diecezji łuckiej opiekował się drugi oficjał - ks. Szyjkowski, proboszcz parafii bielskiej a po nim ks. Jan Gołaszewski.

Ten stan trwał w okresie przejściowym, tj. do czasu wprowadzenia ostatecznych ustaleń i rozstrzygnięć prawnych w 1798 r.

l.p	Diecezja+ przełożony	Dekanat	Dziekan
1.	wileńska i żmudzka bp-vacat oficjał: Michał Karpowicz	1. Werzbołowo 2. Sapieżyszki 3. Preny 4. Olwita 5. Simno 6. Wigry 7. Augustów 8. Sokółka 9. Knyszyn 10.Białystok	vacat Thomas Jankowski Dominik Januszkiewicz vacat vacat vacat vacat kanonik Świeżyński kanonik Godlewski vacat
2.	łucka bp - vacat oficjał: Johann Gołaszewski	11. Bielsk 12. Brańsk 13. Drohiczyn	vacat Michał Dziewanowski Wojciech Gogolewski
3.	płocka bp - Szembek oficjał: Kochanowski z Płocka Modzelewski z Pułtuska Krajewski z Łomży	14. Andrzejewo 15. Łomża 16. Ostrów 17. Wąsosz 18. Wizna	vacat vacat vacat vacat vacat

Tabela przedstawia faktyczny stan obsady personalnej Kościoła Katolickiego, jaki istniał na obszarze departamentu białostockiego tworzącej się prowincji Nowe Prusy Wschodnie w okresie od początków panowania pruskiego do 1798 r.

W 1798 r. nastąpiły dość istotne zmiany w nastawieniu administracji pruskiej do problemu ułożenia spraw Kościoła katolickiego. Podjęta została decyzja o utworzeniu nowego biskupstwa w Wigrach, obejmującego dekanaty przedrozbiorowych diecezji łuckiej, wileńskiej i żmudzkiej, które znalazły się pod ostatnim zaborem pruskim. Zgodę na powstanie tej diecezji wydał papież w 1798 r. Nie wydał jednak zgody na konsekrację biskupa, który nie był nominowany do tej funkcji przez prymasa episkopatu Polski. Stąd do nominalnego wprowadzenia biskupa do diecezji nie doszło i stanowisko to wciąż było nie obsadzone. Władze pruskie same nominowały do tej funkcji oficjała - ks. Karpowicza.

Nie licząc kłopotów z obsadą diecezji wigierskiej, powiodły się starania o obsadzenie wolnych dekanatów. Stało się tak niemal we wszystkie dekanatach obu diecezji. W przypadku niemożliwości wyboru dziekanów, wprowadzono ich zastępców. Wyjątkiem był tylko dekanat białostocki. Stanowisko to wakowało do 1801 r.

L.p	Diecezja 1789-1799	Dekanat	Dziekan	parafia dziekana
1.	Płock z siedzibą w Pułtusku bp Szembek oficjał - Krajewski. Judicies surrogati-Swiderski z Łomży Szweykowski z Kadzidła	1. Andrzejewo 2. Łomża 3. Ostrów 4. Wąsosz 5. Wizna	Mioduszewski Zembrzuski Dłuski Kolomiski Zysznowski	Kołaki Miastkowo Złotoria Kolno Piątnica
2.	Wigry bp -vacat oficjał - Karpowicz dla parafii d.diecezji wileńskiej i żmudzkiej official - Gołaszewski dla parafii d. diecezji łuckiej.	6.Wierzbołowo 7. Sapieżyszki 8. Pren 9. Olwita 10.Simno 11.Wigry 12.Augustów	vacat wz Jankowski Jankowski Januszewicz vacat wz Paszkiewicz vacat wz Miszkowski Wróblewski vacat wz. Zawadzki	Pajewo Sapieżyszki Balbierzyszk Wiłkowiszki Simno Jeleniewo Augustów
	Sąd biskupi nie był obsadzony.	13. Sokółka 14.Knyszyn 15.Białystok 16.Bielsk 17.Brańsk 18.Drohiczyn	Swiczyński Godlewski vacat v wz Markiewicz Dziewanowski Gogolewski	Korycin Knyszyn Białystok Strabla Brańsk Granne

Tabela przedstawia rzeczywisty stan obsady personalnej Kościoła Katolickiego w departamencie białostockim NPW w latach 1798-1799.

W 1800 r. doszło do praktycznego wprowadzenia ks. Karpowicza do diecezji wigierskiej, jako jej biskupa. Akt konsekracji nominata nastąpił 30 marca w Pułtusku. Tam aktu konsekracji nowego biskupa dokonał ordynariusz diecezji płockiej ks. Szembek oraz bp warszawski Albetrandi. Bp Karpowicz złożył hołd i akt wiernopoddańczy nowemu władcy. Był pierwszym ordynariuszem erygowanej diecezji w tej części dawnej Rzeczypospolitej, który nie składał hołdu wierności papieżowi tylko królowi Prus.

Rok 1800 przyniósł też zmiany w diecezji płockiej. Bp Szembek wyświęcił na funkcję sufragana diecezji ks. Szwejkowskiego. Ponadto na obszarze biskupstwa obejmującym obszar departamentu białostockiego zlikwidowano dekanaty Andrzejów i Ostrów a tworzące je parafie włączono do dekanatu łomżyńskiego.

L.p	Diecezja 1800	Dekanat	Dziekan	Parafia
1.	Płock bp Szembek	1. Łomża 2. Wąsosz 3. Wizna	1.Zambrzuski 2.Kolomiski 3.Zysznowski	Miastkowo Kolno Piątnica
2.	Wigry bp Karpowicz oficjał- Gołaszewski	6. Augustów 7. Białystok 8. Bielsk 9. Brańsk 10. Drohiczyn 11. Knyszyn 12. Olwita 13. Pren 14. Sapieżyszki 15. Simno 16. Sokółka 17.Wierzbołowo 18. Wigry	6. v. wz Zawadzki 7. vacat 8. v. wz Markiewicz 9.Dziewanowski 10. Gogolewski 11. Godlewski 12. v wz.Paszkiewicz 13. Januszewicz 14. Jankowski 15. v wz.Miszkowski 16. Świczyński 17. v.wz. Jankowski 18.Wróblewski	Augustów Białystok Strabla Brańsk Granne Knyszyn Wiłkowiszki Balbierzyszki Sapieżyszki Simno Korycin Pajewo Jeleniewo

Tabela przedstawia stan obsady personalnej Kościoła Katolickiego w 1800 r. na obszarze departamentu białostockiego Nowych Prus Wschodnich.

Po 1801 r. w diecezji płockiej nie dokonywano już zmian strukturalnych. Stan taki trwał do czasu zakończenia panowania pruskiego w tym regionie dawnej Rzeczypospolitej. Poważniejsza zmiana w strukturze diecezji wigierskiej pojawiła się w 1802 r. Utworzono bowiem w tym roku nowy dekanat z siedzibą w Tykocinie. Pierwszym dziekanem został ks. Kruszewski z parafii Kobylino. Po tej dacie stan strukturalny diecezji wigierskiej, tak jak i w przypadku diecezji płockiej, nie uległ zmianom.

W 1803 r. zmarł ordynariusz diecezji wigierskiej - bp Karpowicz. Komisja d/s Wyznań Kamery Wojny i Domen w Białymstoku kompetencje ordynariatu przekazała, do czasu obioru nowego biskupa, urzędującemu oficjałowi - ks. Gołaszewskiemu i nowo powołanemu oficjałowi ks. Paszkiewiczowi. W 1804 r. nastąpiła konsekracja nowego biskupa wigierskiego. Tym razem za zgodą papieża został nim dotychczasowy oficjał - ks. Gołaszewski. Tak jak poprzednik, złożył hołd królowi Prus.

Zmiany personalne nastąpiły też w dekanatach obu diecezji. W 1803 r. dziekana Zysznowskiego z Wizny zastąpił ks. Struniewski, proboszcz parafii Łachowo. Więcej zmian nastąpiło w diecezji wigierskiej. W 1802 r. dziekana wierzbołowskiego, ks. Jankowskiego z Pajewa zastąpił ks. Schroetter. W tym samym roku nastąpiła zmiana także w dekanacie olwickim. Dziekana Paczkiewicza zastąpił ks. Samojłowicz. Podobnie stało się w Simnie, gdzie w 1802 r. ks. Miszkowskiego zastąpił ks. Symonowicz. Ostatnią zmianą w 1802 r. była wymiana dziekana w Sokółce. Ks. Świczyńskiego zastąpił ks. Moczulewski. Ostatnia zmiana personalna w obsadzie dekanatów diecezji wigierskiej nastąpiła w 1804 r. Dziekana bielskiego - ks. Markiewicza zastąpił w czynnościach ks. Górski. Przedstawione roszady w dekanatach obu diecezji były związane min. z osiąganiem przez duchownych wieku emerytalnego.

L.p	Diecezja 1801-1807	Dziekanat	Dziekani	Parafia
1.	Płock bp Szembek	1. Łomża 2. Wąsosz 3. Wizna	Zambrzuski Kołomyski * Zysznowski * od 1803 r. Struniewski	Miastkowo Kolno Piątnica Łachowo

2.	Wigry bp Karpowicz zm. 1803 r. bp Gołaszewski od 1804 r. Po śmierci bpa Karpowicza obowiązki oficjałów przejęli: 1. ks. Gołaszewski 2. ks. Paszkowski	4. Wierzbołowo 5. Sapieżyszki 6. Pren 7. Olwita 8. Simno 9. Wigry 10. Augustów 11. Sokółka 12. Knyszyn 13. Białystok 14. Bielsk 15. Brańsk 16. Drohiczyn 17. Tykocin	Jankowski* Jankowski Januszewicz Paczkiewicz** Miszkowski*** Wróblewski Zawadzki Świczyński **** Godlewski Łapinkiewicz Markiewicz***** Dziewanowski Gogolewski Kruszewski * Schroetter w 1802 r. **Samojlowicz w 1802 r. ***Symonowicz w 1802 r. ****Moczulewski w 1802 r. *****Gorski w 1804 r.	Pajewo Sapieżyszki Balbierzyszki Wilkowiszki Simno Jeleniewo Augustów Korycin Knyszyn Białystok Strabla Brańsk Granne Kobylino

Tabela przedstawia obsadę personalną diecezji płockiej i wigierskiej od 1801 r.do czasów włączenia Okręgu Białostockiego do Rosji.

W protestanckich Prusach, obok struktury diecezjalnej, istniały także katolickie zakony. Władze zaborcze nie były jednak zainteresowane ich działaniem. Na zajętych obszarach Rzeczypospolitej wprowadzane były ograniczenia uniemożliwiające ich rozwój. W Nowych Prusach Wschodnich 2 lutego 1796 r. król nakazał przeprowadzenie konfiskaty dóbr kościołów wyznaniowych i starostw. Fakt ten ogłoszono 28 lipca 1796 r. jakkolwiek praktyczne wykonanie patentu królewskiego zaczęło się od 1 lipca tegoż roku. Konfiskata majątków kościelnych najbardziej dotknęła klasztory. Faktem jest, iż władze za przejęte dobra wypłacały kompetencje, były to jednak sumy niewielkie w porównaniu z dotychczasowymi dochodami. Tak jak i struktura diecezjalna, klasztory zostały podporządkowane referatowi Komisji ds Wyznaniowych Kamery w Białymstoku. Sprawy szkolnictwa klasztornego trafiły do kompetencji Deputacji ds Wyznaniowych działającej przy Kamerze. Administracja pruska tworzyła projekty ograniczenia liczby klasztorów, uniezależniania ich od generałów pozostających poza granicami państwa Hohenzollernów. Generalnie, chodziło o zmniejszenie wpływu duchownych na społeczeństwo i przejęcie na skarb państwa kościelną własność ziemską.

W departamencie białostockim Nowych Prusach Wschodnich istniało kilka zgromadzeń zakonnych.

Dominikanie posiadali największą ilość klasztorów i członków. W zgromadzeniu tym, w okresie istnienia zaboru pruskiego, zmieniło się trzech przełożonych generalnych. Do 1801 r. był nim ojciec Piłsudski. W 1802 r. został nim ojciec Krupowicz. Od 1804 r. był nim ojciec Kwiatkowski. Z ośmiu prowadzonych domów zakonnych utrzymali sześć. W 1805 r. administracja pruska zlikwidowała domy zgromadzenia w Sejnach i Płocku. Ten ostatni znajdował się na terenie departamentu płockiego Nowych Prus Wschodnich. Pretekstem do likwidacji Zgromadzenia Dominikanów w Sejnach była chęć zorganizowania w budynkach poklasztornych gimnazjum świeckiego. Wybrany został nawet jego organizator - Stein, który w białostockim gimnazjum był wykładowcą historii i j. niemieckiego. Faktem jest, iż do 1806 r. szkoła ta nie została jeszcze utworzona przez administrację kameralną w Białymstoku.

L.p	Dominikanie	miasto	przełożony 1796/9	przełożony 1799/1800
1.	przeł. generalni 8 zgromadzeń w NPW 1. przeł. gen. - Piłsudski 2. od 1802 r.- vicary. gen. - Krupowicz 3. od 1804 r. - vicary gen. Kwiatkowski	Choroszcz Klimówka Krasnybór Łysków Rożanystok Sejny Wierzbołowo Płock	Witkowski Orzechowski Piłsudski Soplica Kownacki Piłsudski Kwiatkowski -	Witkowski Jucewicz Juszkiewicz de Saplica Patacki Markowski Kwiatkowski -

Skład osobowy przełożonych zgromadzenia O.O . Dominikanów w departamencie białostockim.

O.O.Karmelici byli kolejnym zgromadzeniem zakonnym, które odczuło fakt likwidacji jednego z domów zakonnych. W 1803 r. został zlikwidowany dom w Bielsku. Zamieszkujący go zakonnicy zostali przewiezieni do konwentu karmelitańskiego w Wąsoszu. Kościół przeszedł na własność bielskich unitów, zaś budynki zgromadzenia przeznaczono na inkwizytoriat.

L.p	Karmelici	1797/1799	1799/1800
1.	Bielsk Wąsosz Władysławowo Griszkabude	Kruszel Lazarowicz Biermann -	Adamczyk Lazarowicz Biermann

Skład osobowy przełożonych zgromadzenia O.O. Karmelitów.

Los Dominikanów i Karmelitów podzieliły jeszcze 2 zgromadzenia męskie. Byli to Kameduli i Pijarzy. Pierwsi posiadali zabudowania w Wigrach. Zostali ich pozbawieni na przełomie 1799/1800 r.

W wyniku likwidacji tego konwentu władze przejęły poważne dobra ziemskie. Budynki zgromadzenia posłużyły do stworzenia w nich siedziby bpa wigierskiego i utworzenia aparatu wykonawczego nowo kreowanej diecezji.

Ojcowie Pijarzy utracili konwent w Szczuczynie w 1805 r. Administracja pruska planowała kontynuowanie tam tradycji szkolnej. Powstać miało świeckie gimnazjum.

O.O. Marianie posiadali dwa domy zakonne. Jeden w Mariampolu, kolejny w Mirosławiu. Ojcowie Franciszkanie mieli trzy domy: w Boćkach, Drohiczynie, Stawiszkach. Bernardyni w Tykocinie, Kapucyni w Łomży. Misjonarze przebywali w Siemiatyczach i Tykocinie. Zgromadzenia te nie zostały w czasach pruskich pozbawione domów zakonnych.

L.p	Zgromadzenie	miejscowość	przełożeni 1796/1799	przełożeni 1799/1800
3.	Marianie	Mariampol Mirosław	Wolongiewicz Balcewicz	Wolongiewicz Balczewicz
4.	Franciszkanie	Boćki Drohiczyn Stawiszki	Owsienicki Czarnocki Szmurl	vacat Szmurl Dziekoński
5.	Bernardyni	Tykocin	Sieglowski	Piegżowski
6.	Kameduli	Wigry	vacat póź. Bonifacius	Bonifacius Budziaskiewicz
7.	Kapucyni	Łomża	Cleqidius	Cleqidius Skiron
8	Missionarze	Siemiatycze Tykocin	Badowski Czygernowski	Wadowski Cyganowski
.9.	Pijarzy	Drohiczyn Łomża Szczuczyn	Caroli Jakubowski Pomorzkant	Jakubowski Pomorzkant Karwowski

Skład przełożonych zgromadzeń męskich departamentu białostockiego

Klasztory kobiece podlegały tym samym przepisom administracyjnym, co zgromadzenia męskie.

W departamencie białostockim dwa zgromadzenia miały swoje domy zakonne. Były to Siostry Benedyktynki i Siostry Miłosierdzia. W 1803 r. Siostry Miłosierdzia zostały pozbawione swego domu zakonnego w Szczuczynie. Oficjalnym powodem likwidacji tego obiektu była niewielka liczba zakonnic.

	klasztor	miejsce	przełożona 1796/1799	przełożona 1799-1802
	Benedyktynki	Drohiczyn Łomza	Cieńkowska Koslowiczowa	Perkowska Koslewiczowa
	Siostry Miłosierdzia	Białystok Szczuczyn Ciechanowiec	Brok Miklaszewska -	Brok Miklaszewska Soskowska

.Skład przełożonych zgromadzeń kobiecych departamentu białostockiego.

Szkolnictwo katolickie miało długą tradycję w tej części Rzeczypospolitej. W czasach pruskich zaczynało jednak powoli zamierać. Władze zaborcze nie były zainteresowane w jego rozwoju. Tak jak i wszystkie sprawy dotyczące konfesji, zostało poddane scentralizowanej administracji państwowej, a konkretnie wspomnianej wyżej Deputacji d/s Wyznaniowych. Administracja stała na stanowisku, iż w prowincji jest zbyt wiele szkół średnich. Zainteresowana też była organizacją nauczania świeckiego, wyłączonego z wpływów wyznaniowych. Zakonów zaś nie było stać na prowadzenie szkół prywatnych wg zarządzeń wypływających z Deputacji d/s Wyznaniowych przy Kamerze. Brak funduszy wynikał m.in. z faktu pozbawienia klasztorów dóbr ziemskich. Wypłacana przez Kamerę kompetencja była zbyt niska, aby te mogły samodzielnie udźwignąć koszty nauczania. Kamera nie przyjmowała w podległych sobie urzędach absolwentów szkół klasztornych. Powodowało to zamierzone skutki. Zakony zaczęły zamykać szkoły.

Ojcowie Misjonarze prowadzili naukę na szczeblu średnim w swoich konwentach w Siemiatyczach i Tykocinie. W 1800 r. została udzielona ostatnia jednorazowa dotacja na cele nauczania. Poważnym uznaniem cieszyły się szkoły prowadzone przez Pijarów. W Szczuczynie rektorem był ksiądz Filipkowski. Niestety, w 1805 r. jej działalność została przerwana. Szkoła Pijarów prowadzona w Łomży też prezentowała poważny poziom nauki. Jej rektorem był ojciec Daniłowicz a w Drohiczynie - rektor Caroli.

W Białymstoku istniało katolickie gimnazjum. Zostało ono przekształcone przez administrację pruską w szkołę państwową. Po tym przekształceniu na jego czele stanął rektor Maciejowski.

Władze nie ukrywały, iż popierają fakt zamierania średniego szkolnictwa wyznaniowego. Nie starały się organizować w to miejsce szkolnictwa świeckiego, wychodząc z założenia, iż zainteresowani będą wysyłać swe dzieci do innych prowincji państwa pruskiego.

Kościół Grekokatolicki.

Zwolennicy unii brzeskiej traktowani byli przez administrację pruską podobnie jak katolicy. Podlegali tym samym przepisom prawnym. Władzą zwierzchnią nad duchownymi pozostawała Komisja d/s Wyznaniowych Kamery Wojny i Domen. Sprawy szkolne i edukacyjne pozostawały w gestii Deputacji d/s Wyznaniowych przy Kamerze Wojny i Domen.

W wyniku III rozbioru Rzeczypospolitej w granicach Prus znalazły się fragmenty diecezji brzeskiej i wileńskiej. Dekanatami diecezji brzeskiej, które znalazły się pod administracją pruską były Bielsk i Mielnik z Drohiczynem.. Dekanat podlaski i grodzieński stanowił część diecezji wileńskiej. Do 1798 r. dekanaty te były one nieobsadzone. Przełożonym wiernych tych dwóch ostatnich dekanatów był oficjał - Teodoricus Wisłocki. Administracja pruska zastanawiała się nad podporządkowaniem unitów hierarchii katolickiej. W departamencie białostockim nie było bowiem przedstawicieli wyższej hierarchii tej konfesji, nie wszystkie parafie były obsadzone, nie wspominając o dekanatach. Nie było też seminarium kształcącego przyszłych księży unickich.

	Diecezja	Dekanat	Dziekan
	Brześć	1. Bielsk 2. Mielnik+Drohiczyn	vacat vacat
	Wilno Metropolitanische Diecessie Ober und Official Theorodicus Wysłocki	3. Podlachien 4. Grodno	vacat vacat

Kościół unicki w 1798 r.

W 1799 r. nastąpiły decyzje Komisji /ds Wyznań, które wpłynęły w poważny sposób na rozwiązanie problemów istnienia samodzielnej struktury diecezjalnej Kościoła Unickiego w departamencie białostockim.

Administracja pruska zdecydowała o stworzeniu diecezji unickiej w Supraślu. Na biskupa proponowany był opat klasztoru Bazylianów z supraślskiego zgromadzenia - przeor Teodoricus Wisłocki, pełniący obowiązki oficjała w dekanatach: podlaskim i grodzieńskim. W 1800 r. przeor Wisłocki został pierwszym biskupem nowo erygowanej diecezji supraślskiej Kościoła Greckokatolickiego w departamencie białostockim Nowych Prusach Wschodnich.

Rok po święceniach biskupich Teodoricus Wisłocki zmarł. W związku z tym, iż był on przeciwnikiem obioru oficjała, po swej śmierci biskupstwem administrowała Komisja d/s Wyznaniowych Kamery w Białymstoku poprzez oficjała - ks. Michniakiewicza. Stan tymczasowości trwał w diecezji do 1804 r. Nowym biskupem został proboszcz parafii unickiej w Siemiatyczach, Michał Duchnowski. Funkcji biskupiej ksiądz ten długo nie sprawował. Zmarł w 1805 r. Nauczony jednak doświadczeniami z okresu pośmiertnego T.Wisłockiego wyznaczył swego koadiutora ks. Michała Daniłowicza. Kolejnym biskupem supraślskim został przeor zakonu Bazylianów z Supraśla - ks. Leon Jaworowski.

Diecezja supraślska do 1802 r. składała się z 4 dekanatów. W 1799 r. były one właściwie już obsadzone. Dekanatem bielskim opiekował się ksiądz Maliszewski. Dekanatem drohiczyńskim kierował ks. Werpachowski z Czarnej. W Białymstoku dekanat nie był obsadzony. Zastępczo funkcję tą pełnił ks. Krassowski. Podobnie dekanat kuźnicki nie był obsadzony. Funkcję tę zastępczo pełnił ks. Konczewicz z Bulli. W 1802 r. nastąpiła zmiana dekanatu kuźnickiego na dekanat nowodworski. Dziekanem nowopowstałego dekanatu został dotychczasowy opiekun dekanatu kuźnickiego - ks. Konczewicz. Tym razem występuje on już jako dziekan, a nie pełniący obowiązki. Swą funkcję pełnił do 1805 r. W roku tym został oficjałem diecezji supraślskiej. Po tej dacie dekanat nowodworski nie był obsadzony.

Przedstawiony wyżej stan diecezji supraślskiej Kościoła Greckokatolickiego przetrwał czasy zaboru pruskiego i doczekał włączenia diecezji do państwa carów po tzw. układach tylżyckich.

L.p	Diecezja	Dekanat	Dziekani 1799 r.	Dziekani 1800/1807	parafia dziekana
1	Supraśl biskup-vacat oficjał - T. Wisłocki bp Wisłocki - od 1800 r. oficjał Michniakiewiz bp Duchnowski - od 1804 r. oficjał Konczewicz od 1805 r. bp Leon Jaworowski od 1806 r.	1. Bielsk 2.Drohiczyn 3. Białystok 4. Kuźnica* * od 1802 r. NowyDwór	Maliszewski Werpachowsk i vacat wz. Krassowski vacat wz.Konczewiz	Maliszewski Werpachowsk i Krassowski Konczewicz - od 1802 r. dziekan Nowodworski , w 1805 r. vacat	Bielsk Czarna Białystok Bulla

Kościół unicki w latach 1799-1807

Zgromadzenia zakonne Kościoła Unickiego w departamencie białostockim tworzyły trzy konwenty męskie umiejscowione w Supraślu, Kuźnicy i Drohiczynie. Klasztorów żeńskich nie było. Tak jak i zgromadzenia katolickie, unici zostali pozbawieniu dóbr ziemskich w zamian za wypłacane kompetencje. Stan liczebny zakonników nie był wielki.

Kościół Prawosławny.

W departamencie białostockim wyznawcy prawosławia nie stworzyli struktury diecezjalnej. Życie religijne toczyło się w kręgu 3 prawosławnych klasztorów. Umiejscowione były one w Bielsku, Zabłudowie i Drohiczynie.

Przed rozbiorami obszar przypadły Prusakom podlegał archimandrycie słuckiemu. Po włączeniu go do Prus, władze podjęły starania stworzenia, na kształt Kościoła Grekokatolickiego, samodzielnej struktury tegoż wyznania. Próby te nie powiodły się i do czasu włączenia departamentu białostockiego do Rosji życie religijne prawosławia rozwijało się wokół wspomnianych trzech klasztorów. Nikt z ihumenów prawosławnych nie chciał podjąć się starań o rozwiązanie współpracy ze Słuckiem i podporządkowanie struktur Konstantynopolowi. Sprawa była o tyle trudna, iż tylko arcybiskup prawosławny mógł wyświęcić biskupa prawosławnego dla samodzielnej prowincji państwa pruskiego. Myślano o arcybiskupie z zaboru austriackiego, ale sprawa nie ruszała z miejsca. Stan taki dotrwał do zakończenia egzystencji zaboru pruskiego na tym obszarze.

	miasto	przełożony 1796/1798	przełożony 1799 r.
	Bielsk - superior	ihumen Proerowitz	vacat
	Zabłudów	Klenczynski	Klenczynski
	Drohiczyn	Pilcewski	vacat

Prawosławne klasztory męskie w departamencie białostockim Nowych Prus Wschodnich w latach 1796-1799.

Protestanci

Konfesje protestanckie nie były szeroko reprezentowane w departamencie białostockim Nowych Prus Wschodnich.

Zbory kalwińskie znajdowały się w Sidrze, Serejach i Zabłudowie. Zbór w Serejach należał do przedrozbiorowego wileńskiego okręgu kościelnego. Zbór w Sidrze i Zabłudowie należał do przedrozbiorowego podlaskiego okręgu kościelnego. Oba okręgi wchodziły w skład przedrozbiorowego synodu Wielkiego Księstwa Litewskiego w Wilnie.

Tak jak inne wyznania chrześcijańskie, władzą nadzorującą działalność gmin kalwińskich była Komisja d/s Wyznaniowych Kamery w Białymstoku. Wyznaczyła też seniora Huissona z Sidry do opiekowania się wyznawcami kalwinizmu w departamencie białostockim. W 1802 r. nastąpiła zmiana na tej funkcji. Obowiązki przejął senior Montkiewicz z Serej.

Zbory luterańskie były mniej liczne, niż kalwinskie. W departamencie białostockim nawet nie myślano o tworzeniu samodzielnej superintendentury. W czasach Rzeczypospolitej wyznawcy luteranizmu korzystali z nabożeństw bądź w Prusach Wschodnich , bądź w Sudawkach. Był właściwie jeden pastor obsługujący wiernych. Obowiązki nadzorcze nad wyznawcami luteranizmu otrzymał w 1802 r. pastor Grabowski z Sudawki, powiat Wigry.

Po włączeniu tego obszaru do Prus, stało się możliwe nielicznym wyznawcom tej konfesji uczęszczanie na nabożeństwa niemal w każdym mieście, gdzie był garnizon wojskowy. W każdym bowiem skupisku wojska był kapelan luterański.

Przypisy:

1. Jan Wąsicki podaje, że w 1798 r. opublikowana została bulla papieska powołująca biskupstwo wigierskie , zaś prałat Karpowicz został nominowany przez Fryderyka Wwilhelma II 19.01.1797 r. na biskupa w/w diecezji - Jan Wąsicki, Ziemie polskie pod zaborem pruskim, Prusy Nowowschodnie 1795-1806, Poznań 1963 s. 217. Akta Kamery,będące podstawą prezentowanych wiadomości, potwierdzą te fakty ale podają późniejszą datację - Archiwum Państwowe Białystok, Kamera Wojny i Domen w Białymstoku, sgn. 152.

2. Zestawienie przejętych dóbr kościelnych, z określeniem praw kompetencjonariuszy, na obszarze Nowych Prus Wschodnich, przedstawił A. Małek, Urzędy domenalne w powiecie białostockim (1795-1807), s. 16-17 w:Białostocczyźnie 4/1995.

3. J. Wąsicki przypisuje dekanaty unickie Kościołowi prawosławnemu - J. Wąsicki, Ziemie polskie pod zaborem pruskim, Prusy Nowowschodnie 1795-1806, Poznań 1963, s. 234.

PRZYPOMNIENIA

Edyta BEZZUBIK

JAN KLEMENS BRANICKI

Za twórcę Białegostoku, człowieka, który położył największe zasługi w dziele upiększenia miasta licznymi zabytkami oraz doprowadził do przekształcenia się małej wsi w ośrodek miejski, uważany jest Jan Klemens Branicki herbu Gryf.

Urodził się 21 IX 1689 r. w Tykocinie lub Białymstoku, jako jedyny syn Stefana Mikołaja, wojewody podlaskiego i Katarzyny Sapieżanki, hetmanówny wielkiej litewskiej. Był prawnukiem po kądzieli pogromcy Szwedów Stefana Czarnieckiego. Jego drugie prawdziwe imię brzmiało Kazimierz, ale zmienił je przez kult dla dziada na Klemens. Nie był też krewnym słynnego targowiczanina Ksawerego Branickiego herbu Korczak.

Od najmłodszych lat wychowywany był we Francji, uzyskując gruntowne wykształcenie. W wojsku francuskim odbył służbę wojskowa, nie biorąc prawdopodobnie udziału w wojnie o sukcesję hiszpańską. Po śmierci ojca, w lipcu 1709 r. powrócił do kraju, przejmując zaniedbane majątki. Niebawem ożenił się z Katarzyną Radziwiłłówną, córką kanclerza litewskiego Karola Stefana. Wraz z żoną osiedlili się w Białymstoku, zajmując się gospodarstwem oraz oddając się upiększeniu rodowej siedziby. Branicki bardzo wsiąkł w środowisko radziwiłłowskie, od którego zapożyczył niechęć do stronnictwa Czartoryskich. W tym okresie dużo miejsca zajmują mu polowania, tańce, procesy, przeplatane wyjazdami na sejmy do Warszawy (1722, 1724), Grodna (1726) lub Drezna (1727, 1728, 1730). W 1719 r. otrzymał starostwo bielskie, a w 1720 krośnieńskie. Dzięki protekcji Tekli z Radziwiłłów Flemmingowej dostał w 1723 r. podczastwo litewskie, a w 1724 r. został mianowany chorążym koronnym, co predestynowało go do kariery wojskowej. Po długich zabiegach uzyskał najpierw administrację artylerii koronnej (1726 r.), a 2 lata później generalstwo tejże. Za panowania Augusta II należał do najbliższego otoczenia króla. Kiedy monarcha po sejmie 1726 r. poważnie zaniemógł Branicki pielęgnował go i gościł wraz z dworem przez parę miesięcy.

W okresie bezkrólewia należał do obozu prosaskiego, podpisując konfederację warszawską. Służył Augustowi III przy jego koronacji na Wawelu 17 I 1734 r. Gdy potem konfederat Adam Tarło dopadł go pod Częstochową, Branicki złożył broń i długie miesiące spędził w Jarosławiu, a potem w Kamieńcu pod kluczem konfederatów. Opowiedzenie się po stronie Wettynów pozwoliło mu w 1735 r. zostać mianowanym hetmanem polnym przy zachowaniu chorążostwa.

Około 1730 r. umarła Katarzyna z Radziwiłłów. Branicki nie czekając długo poślubił Barbarę Szembekównę, z którą wnet się rozwiódł. W 1746 r. został wojewodą krakowskim, otrzymując starostwa mościckie, janowskie, złotoryjskie i uzyskując duże wpływy w wojsku. Mimo tego, nie przysłużył się do reformy wojskowości w Polsce. Nie popierał na sejmach głosów za powiększeniem liczby wojska oraz jego reformą. Również w innych sprawach nie pomagał krajowi, doprowadzając m.in. do zrywania sejmów. W tym też okresie związał się ze stronnictwem republikanów, skupiającym w swych szeregach przedstawicieli starej polskiej oligarchii. Stanął zresztą na czele, po śmierci dawnych przywódców, obok: Franciszka Salezego Potockiego, wojewody kijowskiego, oraz Karola Radziwiłła "Panie Kochanku". W obozie tym, zrzeszającym większość magnatów, nie było miejsca na reformy, które doprowadziłyby do uzdrowienia stosunków w kraju. Jeśli nawet do niektórych z nich trafiała potrzeba reformy sejmowej, to jednak stawiali oni zawsze jako warunek odebranie królowi władzy rozdawniczej, aby dwór szafując łaskami, nie mógł zdobyć większości. Czartotyscy próbowali oderwać Branickiego od republikanów, jednak bez powodzenia. Nie pomogło nawet małżeństwo z Izabelą Poniatowską, spokrewnioną z Czartoryskimi. Hetman zdecydowany był prowadzić swą propruską i profrancuską politykę niezależnie, a nawet wbrew "Familii". Dobre ułożenie stosunków nastąpiło w latach 1758-62 po tym, kiedy to jego polityka odniosła fiasko, a on sam stał się "politycznym bankrutem". Branicki otrzymał wtedy starostwo bohusławskie i pomógł Czartoryskim skupić w kraju żywioły niezadowolone z polityki Mniszcha. Kiedy dostrzegł, że Stanisław Poniatowski ma od carycy Katarzyny II zapewnioną w bezkrólewiu pomoc, zerwał z "Familią". Od tej pory wyraźnie występował przeciw wszelkim poczynaniom Czartoryskich, widząc w nich zgubę wolności Rzeczypospolitej. Na sejmie 1762 r., kiedy "Familia" atakowała Bruhla, bronił go, a jakiś czas

UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU BIBLIOTEKA HUM.
010450

później stanął obok Mniszcha na czele partii saskiej. Latem następnego roku skupił w Białymstoku wszystkich republikanów i w ich imieniu wezwał na pomoc przeciwko Czartoryskim zbrojną pomoc Sasów i Turków, by wreszcie z posłem Keyserlingiem i prymasem Łubieńskim ułożyć się o zapobieżeniu wojnie domowej. Lawirował, stając zawsze po tej stronie, gdzie myślał, że może najwięcej zyskać, mało interesując się dobrem kraju.

W grudniu 1763 r., po śmierci Augusta III stronnictwo dworskie i republikanie opowiedzieli się za kandydaturą elektora. Niezgoda w rodzinie Wettynów oraz niezaangażowanie się państw południowych w walkę elekcyjną spowodowały, że Francja i Austria poleciły Sasom wycofać się i udzieliły poparcia kandydaturze "Piasta", wysuniętego przez republikanów. Został nim Branicki, który w tym czasie zaczął występować przeciwko wszelkim poczynaniom "Familii". Na czele 22 senatorów oraz 46 posłów ogłosił manifest o nieważności konwokacji (7 V 1764 r.) oraz próbował ręką Mokronowskiego zerwać sejm i poparł jego protest ostentacyjnym wymarszem z Warszawy. Potem starał się przez tegoż Mokronowskiego ofiarować koronę księciu Henrykowi pruskiemu. "Familia" widząc poczynania Branickiego odebrała mu na sejmie konwokacyjnym buławę hetmańską, której już nigdy nie odzyskał, oraz ustanowiła Komisję Wojsk Koronnych dla zarządu nad wojskiem.

Po wkroczeniu wojsk rosyjskich popierających Stanisława Poniatowskiego na króla Polski, Branicki musiał uciekać z kraju. Ścigany przez przeciwników politycznych schronił się na Węgry, gdzie przebywał pół roku. Powrócił do kraju dzięki protekcji żony, która była siostrą nowowybranego króla oraz przy poparciu dyplomatów francuskich i angielskich. Zgorzkniały i zawiedziony osiadł w Białymstoku i zajął się gospodarowaniem majątków. Choć uznał wybór Stanisława Poniatowskiego na króla, do końca nie pogodził się z przegraną i co raz występował przeciwko "Familii" śląc na nią skargi do Petersburga.

Branicki wziął udział w spisku, który przygotował konfederację barską. Dał na ten cel 100.000 talarów, a potem stale wspierał konfederatów. Wiek oraz strach przed utratą majątku spowodował, że nie brał bezpośrednio udziału w walkach. Dopóki Stanisław August stawił opór Rosji, zbliżył się do niego ideowo, potem znów się odwrócił. Poparł również powstanie Ogińskiego. Dobiła go klęska konfederatów pod Stołowiczami (22 IX 1771 r.).

Zmarł 9 X 1771 r. bezpotomnie, jako ostatni z Gryfitów białostockich. Pochowano go w Krakowie, łamiąc nad trumną tarczę herbową i hetmańską buławę.

Branicki w ciągu swojego długiego żywota dużo budował, doprowadzając do rozkwitu Tykocin i Białystok. Wyposażył oba miasta, jak i inne rezydencje w ratusze, zajazdy, kościoły, synagogi, cerkwie, szpitale, koszary i młyny. Zatrudniał całe armie robotników, rzemieślników, inżynierów, ogrodników oraz artystów krajowych i zagranicznych. Pracowało dla niego wiele znakomitości europejskich m.in. Marcelli Bacciarelli, nadworny malarz króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, architekt Jan Henryk Klemm itd. W 1745 r. założył w Białymstoku pierwszą w kraju Wojskową Szkołę Budownictwa i Inżynierii, nad którą nadzór fachowy sprawował Klemm. Branicki był również twórcą szkoły dla córek oficerów i urzędników. Młode dziewczęta uczyły się w niej tego wszystkiego, czego w XVIII wieku wymagano od "panny z dobrego domu". Założył też Szkołę Akuszeryjną. Za życia Branickiego otrzymał swój ostateczny kształt pałac oraz otaczający go park z licznymi budowlami: teatrem, dwiema oranżeriami, altanami, pawilonami, belwederami itd. Oprócz pałacu zachowało się do naszych czasów kilka zabytkowych budowli: pałacyk gościnny z łamanym dachem, zwany obecnie niesłusznie "Domem Koniuszego", Loża Masońska w stylu klasycznym, dworek z kolumienkami wzniesiony tuż za kościołem (znajdowała się tu zbrojownia hetmańska), a naprzeciw niego budynek przeznaczony na klasztor Sióstr Miłosierdzia, szpital i szkołę.

Można powiedzieć, że Branicki, który był typowym przedstawicielem arystokracji polskiej XVIII w. choć nie przysłużył się krajowi, kierując się często prywatą, dużą rolę odegrał jako mecenas sztuki i nauki. Wiele zawdzięcza mu Białystok, z którego uczynił prężnie rozwijający się ośrodek miejski, który od tej pory na stałe zagościł na mapie Polski.

Bibliografia:

M. Dernałowicz, Portret Familii, Warszawa 1990.
H. Muszyńska - Hoffmanowa, W Wersalu Podlaskim, Olsztyn 1961.
Polski Słownik Biograficzny, Kraków 1936, t. II

Jan Klemens Branicki - twórca świetności Białegostoku

Adrian KONOPKA

POMNIK ŻOŁNIERZY 42 PUŁKU PIECHOTY

Rada Miasta Białegostoku podjęła w grudniu 1995 roku decyzję o odbudowie pomnika żołnierzy 42 Pułku Piechoty. Na czele Komitetu Odbudowy stanął prezydent miasta - Krzysztof Jurgiel. W jego skład weszli m.in.: Metropolita Białostocki abp Stanisław Szymecki, biskup polowy Wojska Polskiego ks. gen. dyw. Sławoj Leszek Głódź, minister ds. kombatantów - prof. Adam Dobroński, dowódca 18 BBZmech. - płk Grzegorz Madej i szef WSzW Białystok - płk Stanisław Bryndza. Przed wojną był to z pewnością najokazalszy pomnik miasta. Jego twórcą był Kazimierz Juszczyk, autor wielu pomników poświęconych głównie żołnierzom Wojska Polskiego poległym w czasie wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku - m.in. w Gnieźnie, Suwałkach i Grajewie. Inicjatorem odbudowy jest Koło Byłych Żołnierzy 42 Białostockiego Pułku Piechoty im. Gen. J.H. Dąbrowskiego i ich Rodzin.

Żołnierze 42 pp - "Dzieci Białostockie" - nie bez powodu byli w okresie międzywojennym prawdziwymi pupilami Białostoczan. Orkiestra pułkowa przygrywała na wszystkich uroczystościach stając się faktycznie orkiestrą miejską, zaś teatrzyk dał początek scenie miejskiej. W 1921 roku społeczeństwo Białegostoku ufundowało swemu pułkowi sztandar, a dziewięć lat później pomnik ku czci poległych żołnierzy 42 pp. Pomnik, projektu braci Jakuba i Kazimierza Juszczyków, wykonano z piaskowca. Odsłonięto go 30 listopada 1930 roku, w 100 rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego, na skwerze, przy wejściu do parku 3 Maja w Zwierzyńcu.

Podczas wojny pomnik przepadł. Według jednej wersji został całkowicie zniszczony przez sowietów. Są jednak świadkowie, twierdzący, że pomnik przetrwał. Wiarygodna wydaje się relacja, według której tuż przed wkroczeniem do Białegostoku wojsk radzieckich z pomnika zdjęto tablice informacyjne. Nocą, kilka dni później, częściowo już zbezczeszczony pomnik, miał być w 3 częściach zakopany gdzieś w parku. Trudne musiało to być zadanie, jako że pomnik wraz z postumentem liczył około 7 metrów wysokości.

Powojenne lata nie sprzyjały kultywowaniu tradycji pułku zasłużonego w wojnie 1920 roku. Żołnierze pułku oraz ich rodziny mieszkające w Białymstoku zazwyczaj zbierali się w kościele pw. Najświętszego Serca Jezusowego - jedynej zachowanej części ich dawnych koszar. W 19 rocznicę napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę w ścianę kościoła wmurowali replikę odznaki pułkowej - powtarzając tym akt, jaki ich poprzednicy spełnili 27 sierpnia 1939 roku. Dopiero jednak w 1993 roku żyjący żołnierze i członkowie ich rodzin postanowili założyć koło skupiające ludzi związanych z 42 pp. Jego przewodniczącą została pani Danuta Karczmarczyk - córka Jana Kracha - wieloletniego podoficera pułku, weterana z okresu włoskiego i wojny 1920 roku. W pracach koła uczestniczą m.in. byli żołnierze zawodowi pułku: Michał Mieczkowski, Stanisław Kochanowski i Eugeniusz Moroz oraz podchorążowie rezerwy: Antoni Malecki, Józef Wojtulewski i Adam Kozłowski. Najliczniejsza jest jednak grupa córek i synów byłych żołnierzy 42 pp.

Po latach oficjalnego zapomnienia tradycje 42 pp coraz szerzej popularyzowane są w społeczeństwie Białostocczyzny. Tutejsze Muzeum Wojska wydało popularną monografię pułku "Dzieci Białostockie" pióra Adama Dobrońskiego i Krzysztofa Filipowa. Zorganizowało też okolicznościową wystawę czasową. Temat podjęła też białostocka prasa. Wydaje się także, że utworzenie w 1994 roku, w Białymstoku 18 Brygady Zmechanizowanej, która podjęła tradycje przedwojennej 18 Dywizji Piechoty, a więc 42 Pułku Piechoty, powinno przyczynić się do utrwalenia pamięci tego oddziału.

W 1990 roku podjęto pierwsze próby odnalezienia zakopanego pomnika. Wykopaliska prowadzono jednak po amatorsku, bez dokładniejszego rozpoznania i bez użycia profesjonalnych narzędzi i wykrywaczy metalu. Udało się jednak natrafić na fragmenty piaskowca - być może z piedestału. Ponad pół wieku od zakończenia wojny coraz realniejszy kształt przybierają plany odbudowy pomnika. Starania Koła Byłych Żołnierzy 42 Białostockiego Pułku im. Gen. J. H. Dąbrowskiego i Ich Rodzin, poparte przez władze miasta, przybierają coraz konkretniejsze kształty. Dzięki ofiarności sponsorów zgromadzono już pierwsze środki finansowe i materiały, podjęto prace przygotowawcze. Autorem odtworzenia pomnika jest artysta rzeźbiarz Albin Sokołowski. Niebawem ma być położony kamień węgielny, a w listopadzie 1996 roku odbudowany

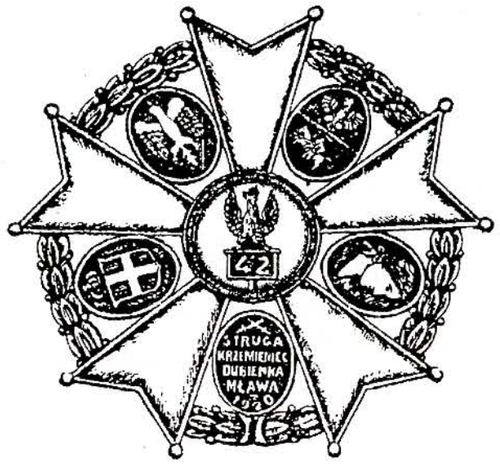

pomnik zostanie odsłonięty. Wiele zależy jednak od zapału twórców i ofiarności społecznej.

Rodowód 42 pp sięga grudnia 1918 roku. W obozie St. Maria Capua Veterae, we Włoszech powstał wówczas 3 Pułk Strzelców im. Ks. J. Poniatowskiego. Jego trzon stanowili Polacy - jeńcy z armii austro-węgierskiej. W maju 1919 roku, w składzie Armii gen. Hallera, pułk przybył do Polski. Brał udział w ochronie granicy z Prusami Wschodnimi oraz przejęciu Pomorza od Niemiec. Następnie uczestniczył w wyprawie kijowskiej, bitwie warszawskiej i działaniach pościgowych zakończonych na Polesiu. Pierwsi żołnierze 42 pp znaleźli się w Białymstoku w czerwcu 1921 roku.

Wrzesień 1939 roku okazał się tragiczny dla "Dzieci Białostockich". W walkach pod Ostrołęką, Nowogrodem i Zambrowem pułk poniósł znaczne straty. Z niemieckiego kotła pod Łętownicą wydostało się około 120-osobowa grupa żołnierzy 42 pp. Dwie okupacje, walki partyzanckie i działania na wielu frontach II wojny światowej powiększyły listę poległych i zaginionych żołnierzy 42 pp. Oficerowie pułku znaleźli się także na listach obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku.

Wszystkim zainteresowanym odbudową pomnika podajemy adres do korespondencji: Urząd Miejski w Białymstoku, ul. Słonimska 1 oraz numer konta odbudowy pomnika 42 żołnierzy pp, na które dokonywać można wpłat: Bank Gdański, Oddział w Białymstoku, nr 300403-9928-139-11.

Hanna KONOPKA

Dwadzieścia cztery do zera. "TE DEUM" W BIAŁYMSTOKU

Ostatnia, dwudziesta czwarta uroczystość diecezjalna roku jubileuszowego tysiąclecia chrześcijaństwa w Polsce odbyła się 19-20 listopada 1966 r. w Białymstoku. Poprzedziły ją rekolekcje w prokatedrze, odczytanie listu pasterskiego biskupa ordynariusza Adama Sawickiego we wszystkich kościołach Archidiecezji (13 listopada) oraz tridua we wszystkich placówkach duszpasterskich Archidiecezji, przygotowujące wiernych do obchodów milenijnych. *"Coraz bliższy jest dzień 20 listopada - dzień Uroczystości Milenijnych Archidiecezji Wileńskiej w obecnej siedzibie w Białymstoku. Do tych uroczystości przygotowuje się cała Archidiecezja (właściwie skrawek - 60 parafii), ale szczególnie przygotowuje się białostocka Fara, gdzie mają się odbyć uroczystości i Seminarium Duchowne"*[1].

W przeddzień uroczystości klerycy przygotowywali aulę nr 1 (pod kościołem św. Wojciecha) na stołówkę dla gości. *"Warto jeszcze zaznaczyć, że "jedynka" została całkowicie odnowiona, gdyż spodziewano się, że na obiedzie zechce być Ks. Prymas i Biskupi. Książki, którymi ściany "jedynki" były szczelnie obwarowane, trzeba było na czas malowania poukładać na stosy na środku sali. Po odnowieniu, książki trzeba było znowu poustawiać. Dnia 14.XI, czy 15-go wszyscy klerycy pod dowództwem ks. prof. Mieczysława Paszkiewicza rozpoczęli pracę. Trzeba było też wcisnąć we wnęki ściany tylnej kilka przerobionych regałów. Ks. Paszkiewicz poganiał wszystkich i zachęcał: "Tak dobrze, dobrze, mocniej, mocniej, a to zuchy, zuchy". Kilku zbyt gorliwych kleryków tak się wzięło do ustawiania regałów, że obiło w dwóch miejscach spore kawały świeżo malowanego tynku. Akurat licho chciało, że na ten czas wszedł ks. prefekt Stanisław Piotrowski. No i zaczęło się wyliczanie wszystkich wad i grzeszków kleryckich. Ale długo to nie trwało, bo malarz był jeszcze obecny i zaraz to naprawił. Ks. Paszkiewicz, chwilowo zmartwiony, znowu odzyskał humor i kierował ustawianiem książek: "tak według wzrostu".(...)*

Udekorowano, chociaż skromnie (z powodu braku funduszów) kaplicę, świetlicę i figurę Maryi, która stoi zawsze na końcu głównego korytarza. Było to zasługą kolegi Tadeusza Horosza, który czasem zrzędzi, ale jak się go ładnie poprosi to zrobi, bo ma do tego zdolności i zamiłowanie".[2]

W sobotę, 19 listopada, prace przygotowawcze zostały zakończone. Z dwóch wież zwisały kilkumetrowe flagi papieskie i narodowe, obok napisy: "SACRUM - 966 - POLONIA - 1966 - MILENIUM" oraz "Te Deum laudamus". Nad wejściem trzy herby: papieża, prymasa i ordynariusza, na filarach kościoła święci patronowie Podlasia i ziemi białostockiej. Przed prokatedrą wielki krzyż i ołtarz dla celebry oraz miejsca siedzące dla ks. prymasa i biskupów. *"Od razu zaczyna padać deszcz. Wydaje się, że brzydka pogoda sparaliżuje całą uroczystość. Od wczesnych godzin rannych nadjeżdżają ludzie z okolic, przez cały dzień prokatedra wypełniona, a przecież dopiero o 16. 30 powitanie ks. Prymasa i biskupów. Wielu zwątpiło w przyjazd biskupów"*.[3]

Około godz. 15.00, przed plebanią, pomimo deszczu, zebrał się tłum wiernych. O godz. 16.30, *"kiedy ks. Prymas i Biskupi procesjonalnie przechodzili z plebanii do kościoła, zdarzył się niecodzienny wypadek. Ludzie licznie zgromadzeni chcieli widzieć tak popularną osobistość - ks. Prymasa. Przeszkadzały temu parasole. Rzucono więc hasło pozamykać je. I tak, mimo gęstego deszczu, wierni witali swoich przywódców - bez parasoli"*.[4] Ceremonia powitania miała odbyć się przy drzwiach prokatedry, jednak ze względu na deszcz i napór wiernych procesja nie zatrzymała się i powitanie nastąpiło dopiero w prezbiterium. Witali przedstawiciele dzieci, młodzieży i dorosłych. Ordynariusz diecezji, bp A. Sawicki powitał gości. Odczytał tekst depeszy papieża Pawła VI. Mówił, iż czyni zabiegi o sprowadzenie obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. *"Niestety władze miejscowe nie dały mi nawet możności odwołania się wyżej"*.[5]

Mszę św. celebrował abp Karol Wojtyła. *"W czasie Mszy św. miały śpiewać połączone chóry Białegostoku, lecz unoszące się ze zmoczonych ubrań wiernych kłęby pary unieruchomiły organy i z tej racji w czasie Mszy św. śpiewali wszyscy wierni. Ścisk był tak wielki, że bez przerwy używano pomocy sanitarnej do licznie omdlałych"*.[6] Pomimo przenikliwego chłodu na dworze, w kościele było duszno i gorąco. Kazanie wygłosił kard. Stefan Wyszyński. Prymas przypomniał dotychczasowe uroczystości milenijne, mówił o męczeństwie polskich kapłanów i biskupów w latach ostatniej wojny. Tłumaczył wiernym, za co śpiewamy: *Te Deum laudamus*.

Następnego dnia około godz. 10.00 rozpoczęły się przygotowania do milenijnej sumy dziękczynnej. *"Na szczęście deszcz przestał padać, więc można urządzić to na dworze. Podobno ks. Prymas powiedział przedtem, że jeżeli nawet deszcz nie przestanie padać - do ludzi wyjść trzeba. Tych kilka godzin względnej pogody było więc jakby w nagrodę i ofiarnemu ks. Prymasowi i tym, którzy mimo wszystko przybyli na te uroczystości nawet z najodleglejszych parafii"*.[7] Na uroczystość przybyły nieprzeliczone tłumy. Wierni stojąc "głowa przy głowie" zajmowali plac przed kościołem, przyległe ulice i pobliskie Planty.

Po powitaniach referat: Krótki zarys chrześcijaństwa na Białostocczyźnie" wygłosił bp Władysław Suszyński.[8] Chociaż referat, mający wprawdzie w tytule przymiotnik krótki, *"był długi, a wiatr zimny, to jednak słuchało się go z przyjemnością bo był przejrzysty i plastyczny"*.[9]

Uroczystą sumę *"O Trójcy Przenajświętszej"* odprawił przy ołtarzu polowym arcybiskup - metropolita poznański Antoni Baraniak.[10] W czasie sumy kazanie do wiernych wygłosił kard. S. Wyszyński. *"Radiofonia działa doskonale, głos niesie daleko w ulice miasta. W nabożeństwie bierze udział wielka liczba prawosławnych. Nic nie powstrzymało tłumów: ani deszcz, ani wiece w zakładach pracy, agitujące przeciwko Prymasowi i polskim biskupom"*.[11]

Zaraz po sumie znowu zaczął padać deszcz. Główne uroczystości już się jednak zakończyły. Goście posilali się obiadem: biskupi i *godniejsi goście* na plebanii farnej, a księża przybyli z innych diecezji w Seminarium. *"Starsi księża, którzy pamiętali czasy wileńskie, ze wzruszeniem dziękowali klerykom usługującym do stołów za podtrzymywanie tradycji, za naszą wileńską gościnność"*.[12]

Po południu w prokatedrze i wokół niej zgromadziły się rzecze wiernych. O 16.30 rozpoczęła się sesja milenijna. Jej głównym punktem był referat prof. Czesława Zgorzelskiego (KUL): *Katolicyzm a literatura północnych ziem Rzeczypospolitej*. Tezą przewodnią wykładu było, że etyka postaci literackich, stworzonych m.in. przez Syrokomlę, Orzeszkową, Kraszewskiego, czy Mickiewicza, *"powaga, z jaką autorzy ci traktowali nakazy sumienia, stanowią wymowne świadectwo współczesnej im kultury moralnej i ukształtowanego przez Kościół poszanowania godności człowieka"*.[13] Po sesji mszę św. odprawił i kazanie wygłosił abp Bolesław Kominek. *"W swym przemówieniu w szczególny sposób podkreślił wiarę ludu Białostocczyzny i więź z wiarą ludzi przybyłych z Wileńszczyzny na tereny wrocławskie"*.[14] Odległe diecezje połączyła repatriacja powojenna.

Bilans obchodów milenijnych w 1966 r. A. Micewski ujął następująco: *"Nikt nie miał już w Polsce wątpliwości, że Kościół ma za sobą przygniatającą większość społeczeństwa. Na posiedzeniu Konferencji Episkopatu w dniu 21 listopada dokonano analizy przebiegu uroczystości w kraju. (...) Biskup Kazimierz Kowalski oceniał wynik "rozgrywki" milenijnej stosunkiem 24:0. Taka też była powszechna opinia Episkopatu i społeczeństwa"*.[15]

Pomimo upływu 30 bez mała lat, pamięć opisanych wydarzeń jest nader silna wśród duchowieństwa i wiernych Białostocczyzny. Uczestnicy uroczystości pamiętają przede wszystkim ich podniosły nastrój, którego nie mogły zmącić ani jesienna aura, ani utrudnienia ze strony władz administracyjnych. Ostatnia w 1966 roku diecezjalna uroczystość milenijna w Białymstoku wypadła nadzwyczaj okazale. Wieńczyła ona obchody, które obecnie dość powszechnie uważane są za triumf Kościoła, ciąg wydarzeń odgrywających istotną rolę w odbudowie tożsamości religijnej i narodowej Polaków. Przeciwdziałania podejmowane przez ówczesne władze partyjno - państwowe ocenia się dziś jako nietrafne i nieskuteczne.

Przypisy

1. Archiwum Archidiecezjalne w Białymstoku (dalej: APB), Kronika Archdiecezjalnego Seminarium Duchownego w Białymstoku, t. II, s. z dn. 16 listopada 1966 r.
2. Tamże, s. z dn. 18 listopada 1966 r.
3. Szczegółowe sprawozdanie bp. A. Sawickiego z obchodów milenijnych, [w:] P. Raina, "Te Deum"..., op. cit., s.462. Także: T. M., Milenium w Białymstoku, "Tygodnik Powszechny", nr 48, 27 listopada 1966 r.
4. AAB, Kronika..., op. cit., s. z dn. 19 listopada 1966 r.
5. Przemówienie powitalne ks. bpa Adama Sawickiego (Prokatedra, 19 listopada 1966), [w:] P. Raina, "Te Deum"...., op. cit., s. 469.
6. Szczegółowe sprawozdanie..., [w:] P. Raina, "Te Deum"..., op. cit., s. 462.
7. AAB. Kronika..., op. cit., s. z dn. 20 listopada 1966 r.
8. Krótki zarys dziejów chrystianizmu na Białostocczyźnie, (Referat wygłoszony przez J. E. Księdza Biskupa dra Władysława Suszyńskiego przed Sumą Pontyfikalną podczas obchodu Uroczystości Milenijnych w Białymstoku w dniu 20 listopada 1966 r.), "Wiadomości Kościelne Archidiecezji w Białymstoku, nr 1, styczeń - marzec 1976, s. 84-94.
9. AAB, Kronika.... op. cit., s. z dn. 20 listopada 1966 r.
10. Asysta kanonicka : ks. Kazimierz Karpienia i ks. Stanisław Szczepura, archidiakon ks. Stefan Gristun, asysta klerycka - Józef Kuczyński, Wacław Lewkowicz, Mieczysław Olszewski, Tadeusz Horosz, Józef Wiśniewski, Zenon Kulbacki, Anatol Sielchanowicz, Józef Urban, Kazimierz Szoka, Julian Waszczeniuk. Ceremoniarzem naczelnym był ks. prof. Władysław Rusznicki - za: AAB, Kronika..., op. cit., s. z dn. 20 listopada 1966 r.
11. Szczegółowe sprawozdanie.... [w:] P. Raina, "Te Deum..." op. cit. s. 468.
12. AAB. Kronika..., op. cit. s. z dn. 20 listopada 1966 r.
13. T. M., Milenium w Białymstoku, "Tygodnik Powszechny" nr 48, 27 listopada 1966 r.
14. Szczegółowe sprawozdanie..., [w:] P. Raina, "Te Deum...", op. cit. s. 468.
15. A. Micewski, Kardynał Wyszyński, Prymas i mąż stanu, t. II, Paryż 1982, s. 261.

ZESŁAŃCZE LOSY

Daniel BOĆKOWSKI

ROZKAZ NR 018

Po dziś dzień mamy szalone trudności z wydobyciem z archiwów poradzieckich dokumentów bezpośrednio dotyczących ziem polskich pod okupacją sowiecką. Tym większa satysfakcja, kiedy dokument taki dotyczy dodatkowo naszego miasta. A jest to dokument nie byle jaki, podpisany bowiem przez samego Czernyszewa. To, na jakim szczebli postanowiono o losach mieszkańców Białegostoku i okolic świadczy o znaczeniu naszego miasta dla nowych, sowieckich władz.

14 stycznia 1940 roku w Moskwie wydany został tajny rozkaz Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRR nr 018 "*O organizacji obozów rozdzielczo-przesyłowych i kolonii pracy NKWD na terenie nowych obwodów Białoruskiej SSR*". Czytamy w nim co następuje - "*W związku z organizowaniem nowych obwodów na terenie Białoruskiej SSR rozkazuję:*

1. Zorganizować obozy rozdzielczo-przesyłowe w następujących miastach:

Białystok *z pojemnością docelową*	*75 osób*
Grodno	*50 osób*
Brześć Litewski	*50 osób*
Pińsk	*50 osób*
Głębokie	*75 osób*
Baranowicze	*75 osób*

utrzymując je ze środków miejscowego budżetu.

2. Zorganizować w mieście ***Białystok*** *kolonię pracy typu zamkniętego z docelową pojemnością 250 ludzi dla osób w wieku 12-18 lat.*"

Rozkaz ten, jak już wspomniałem, wydał Zastępca Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRR - Komandir Czernyszow. Świadczy to o wadze sprawy, oraz planach, jakie wobec ludności tych terenów miały władze ZSRR. Na pewno rozmiar obozu przesyłowego, jeśli weźmiemy pod uwagę pojemność białostockiego więzienia, nie budzi emocji, ale sam fakt decyzji o jego utworzeniu świadczy jednoznacznie o celach okupanta.

Ważniejszy jest jednak punkt 2 w/w rozkazu. Utworzenie kolonii karnej dla dzieci i młodzieży w wieku 12 do 18 lat na terenie Białegostoku było działaniem z góry nastawionym na umieszczenie tu tych nieletnich, którzy nie chcieli podporządkować się nowej rzeczywistości i których należało do tej rzeczywistości zmusić, bądź, w skrajnych przypadkach, nawet zlikwidować. Jak bowiem inaczej wytłumaczyć fakt, że NKWD rozprowadzało dyrektywy, w których za organizację nacjonalistyczno-faszystowską i wymierzoną w ZSRR uznano "Zuchy"? Nic więc dziwnego, że harcerze i skauci zgodnie z radzieckim prawem byli wrogami socjalistycznego państwa na równi z polskimi oficerami, policjantami i osadnikami.

Losy dzieci w koloniach karnych wymagają oddzielnego omówienia w niedalekiej przyszłości. Wiadomo już dziś, że prawie w niczym nie różniły się one od normalnych łagrów, a często dodatkowo przewyższały je stopniem komunistycznej indoktrynacji i różnorodnych brutalnych kar. Dodatkowo brutalność zdeprawowanych już dzieci - najczęściej z samego dna świata kryminalnych, umieszczonych razem z politycznymi tworzyła często warunki nie do zniesienia. Nie przypadkowy jest też wiek osób, które można skierować do takiej kolonii. Każde dziecko, które ukończyło 12 rok życia, zgodnie z radzieckim prawem karnym odpowiadać miało w pełni za wszystkie popełnione lub domniemane przestępstwa karne i polityczne zarówno swoje jak i rodziców. Odbywało się to zgodnie ze słynnymi już punktami artykułu 58 KK, oraz tzw. paragrafami literowymi. Zakładały one, że jeśli dziecko wiedziało o działalności kontrrewolucyjnej rodziców i nie doniosło o tym władzom, było całkowicie współwinne popełnionego przez nie przestępstwa.

Ale nawet jeśli nie wiedziało, nie zwalnia go to od odpokutowania przestępstw swoich najbliższych, Radziecki system karny zakładał bowiem, że nie jest możliwe, aby dziecko nie przejęło po rodzicach żadnych mniej lub bardziej wyimaginowanych win, a skoro mamy do czynienia z wrogami ludu - jedynym sposobem reedukacji młodego umysłu jest kolonia karna. Bardzo często właśnie taki był sposób dostania się do owych kolonii większości polskich dzieci i młodzieży. Dodatkowo pamiętać należy, że każde dziecko, które ukończyło 14 lat mogło zostać skazane na karę śmierci. Kodeks Karny nie przewidywał w tym przypadku żadnych okoliczności łagodzących, stojąc na stanowisku, że dziecko w tym wieku jest w pełni świadome swych czynów i winno odpowiadać tak samo jak dorośli.

Tak więc decyzja o powołaniu w Białymstoku kolonii roboczej dla nieletnich z punktu widzenia władz sowieckich była jak najbardziej na miejscu. Wszak Białystok był największym miastem na całej tzw. Białorusi Zachodniej. Dlaczego jednak decyzja musiała zostać podjęta aż w Moskwie i przez samego Czernyszowa - nie wiadomo. Należy wątpić, że Canawa wraz z Ponomarienką nie byli władni do podjęcia takich kroków, tym bardziej, że całe koszty utrzymania zarówno kolonii karnej, jak i obozów przesyłowo-rozdzielczych, przeniesiono na miejscowe władze. Być może dopiero rozkazy Berii sankcjonowały plany i prośby z Mińska i Białegostoku do centrali w Moskwie. Niestety, bez dalszego wglądu w dokumenty radzieckie, nie uda się nam tego ostatecznie ustalić, tym bardziej, że pomimo wieloletnich badań nigdzie nie natrafiłem na żaden ślad faktycznego powstania na terenie naszego miasta kolonii karnej dla nieletnich - a przecież obóz taki z pojemnością docelową 250 osób nie mógł ujść uwadze zarówno mieszkańców, jak i polskiego podziemia. Możliwe więc, że obóz taki, pomimo postanowienia, nigdy nie powstał. Możliwe też, że zamiast tego zorganizowano jakieś wydzielone miejsce w białostockim więzieniu. Jednak wszystko to pozostaje nadal w sferze domysłów. Jeśli bowiem decyzje wydano 14 stycznia 1940 r. związana ona być mogła z planowaną na luty pierwszą deportacją, i tylko w ten sposób rozpatrywać powinniśmy styczniowe rozkazy.

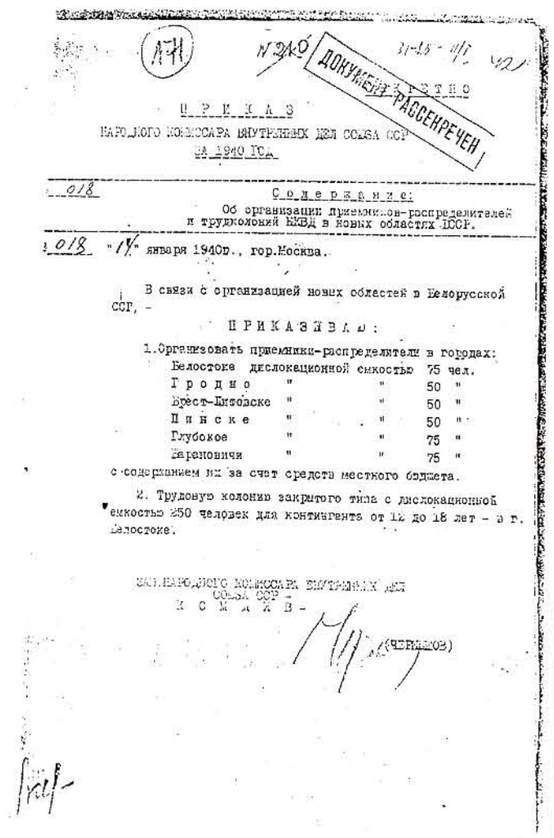
ДОКУМЕНТ РАССЕКРЕЧЕН

Н А К А З

НАРОДНОГО КОМИССАРА ВНУТРЕННИХ ДЕЛ СОЮЗА ССР

за 1940 год.

018 Содержание:

Об организации приемников-распределителей и трудколоний НКВД в новых областях ЦССР.

018 "14" января 1940г., гор.Москва.

В связи с организацией новых областей в Белорусской ССР, -

П Р И К А З Ы В А Ю:

1.Организовать приемники-распределители в городах:

Белостоке	дислокационной	емкостью	75 чел.
Гродно	"	"	50 "
Брест-Литовске	"	"	50 "
Пинске	"	"	50 "
Глубокое	"	"	75 "
Барановичи	"	"	75 "

с содержанием их за счет средств местного бюджета.

2. Трудовую колонию закрытого типа с дислокационной емкостью 250 человек для контингента от 12 до 18 лет - в гор. Белостоке.

НАРОДНОГО КОМИССАРА ВНУТРЕННИХ ДЕЛ СОЮЗА ССР -

К О М А Н Д И Р -

(ЧЕРНЫШОВ)

MAŁE OJCZYZNY

Krzysztof BUCHOWSKI

SEJNEŃSKA MAŁA OJCZYZNA

Pochodzę z Sejneńszczyzny. To mój "kraj dziecinnych" czasów "durnych i chmurnych", pierwszych w życiu zapachów i kolorów. Oto mój Heimat, Mała i Zupełnie Prywatna Ojczyzna. Poniżej prezentuję jak ją postrzegam jako historyk, ale przecież także gorący "lokalny patriota", cokolwiek by to słowo obecnie oznaczało.

Ziemia Sejneńska jest położona w północno-wschodnim "kącie" Polski. Obszar tego mikroregionu w przybliżeniu pokrywa się z terenami dzisiejszych gmin: Sejny, Giby, Krasnopol i Puńsk. Naturalnymi granicami są: Czarna Hańcza na południu, na zachodzie ciąg jezior Wigry, Pierty, Szelment Wielki i Szelment Mały. Na wschodzie i północy granica Sejneńszczyzny pokrywa się z granicą państwa.

Wielkim bogactwem tej ziemi są ciągle jeszcze czyste jeziora i lasy, niepowtarzalny, surowszy niż gdzie indziej w Polsce, klimat. Ale największym bogactwem Sejneńszczyzny są jej mieszkańcy. Obok siebie żyją tutaj Polacy i Litwini, w kilku wsiach mieszkają staroobrzędowcy i prawosławni Rosjanie, ciągle jeszcze można odnaleźć rodziny niemieckie, cygańskie, a nawet białoruskie. Region jest bowiem niewielką cząstką obszaru pogranicza języków, kultur i narodowości, pogranicza ciągnącego się od Mołdawii przez Podole i Wołyń, Bieszczady, Podlasie aż po dzisiejsze państwa bałtyckie. Na Ziemi Sejneńskiej stykają się zwarte obszary językowe: polski

i litewski, w bezpośrednim sąsiedztwie, skrajem Puszczy Augustowskiej, biegnie granica zasięgu języka białoruskiego.

Jak przed wiekami, tak i obecnie północno-wschodnią część dzisiejszej Sejneńszczyzny zamieszkuje głównie ludność litewska, południowo-zachodnią - Polacy. Litwini dominują w gminie Puńsk (stanowią tam około 80% mieszkańców), w mniejszym odsetku żyją także w gminie Sejny. Niestety, od zakończenia II wojny światowej nie prowadzi się w Polsce statystyki narodowościowej z prawdziwego zdarzenia. Obecnie, według ostrożnych szacunków, około 60-65% mieszkańców Ziemi Sejneńskiej to Polacy, 30-35% - Litwini. Obie społeczności narodowe oddziela stosunkowo wyraźna granica językowa.

Owa granica etniczna to prawdziwy relikt przeszłości, metryką sięgający początków XVI stulecia. Jednakże najdawniejszymi mieszkańcami ziem, których częścią jest dzisiejsza Sejneńszczyzna byli bałtyjscy Jaćwingowie. W XIII i XIV wieku zostali oni niemal doszczętnie wymordowani przez Krzyżaków. Wyludnione pojaćwieskie puszcze stały się później terenem rywalizacji krzyżacko-litewskiej. Długoletni spór zakończył się w 1422 roku traktatem pokojowym, przyznającym owe tereny książętom litewskim. Przez następne dziesięciolecia jedynie nieliczni potomkowie Jaćwingów zamieszkiwali osady zagubione w puszczy z wolna porastającej wyludnione tereny. Jeszcze dzisiaj odnajdziemy jaćwieskie ślady w nazwach jezior (np. Geret, Wigry), rzek (Sejna) lub miejscowości (Zelwa).

Ponowna kolonizacja rozpoczęła się na dobre dopiero w XVI wieku. Od wschodu i północy karczowali puszczę osadnicy litewscy, od południa i zachodu ruscy oraz mazowieccy. Akcja osadnicza była kilkakrotnie przerywana, na przykład w czasie potopu szwedzkiego, czy też w latach wojny północnej na początku XVIII wieku. Wraz z ostatnią fazą kolonizacji polskiej, w drugiej połowie tego wieku, definitywnie ustaliły się tu nowe granice zasięgu języka polskiego i litewskiego.

Oczywiście, historia Sejneńszczyzny to dzieje nie tylko Polaków i Litwinów. Już w XVIII wieku poważny odsetek wśród mieszkańców miasteczek (Sejn, Berznik, Krasnopola i Puńska) stanowili żydowscy rzemieślnicy i kupcy. W kilku wsiach zwartą grypą osiedlili się Rosjanie - staroobrzędowcy, chroniąc się tu przed prześladowaniami religijnymi w Rosji. W XIX wieku pojawili się stosunkowo nieliczni osadnicy niemieccy oraz prawosławni Rosjanie, osiedlani przez carską administrację. Według rosyjskiego spisu z 1897 roku w ówczesnym powiecie sejneńskim mieszkało 60% Litwinów, 20% Polaków, 16% Żydów, 3% Rosjan, i 1% Niemców. Należy jednak pamiętać, że ówczesny powiat obejmował także tereny położone obecnie na terenie Republiki Litewskiej. Dzisiejsza Sejneńszczyzna należąca do Polski to zaledwie 1/3 dawnego powiatu, sięgającego sto lat temu aż po Niemen i Druskienniki. W 1921 roku, już po dokonanym w dramatycznych okolicznościach podziale powiatu na części przyznane niepodległym państwom polskiemu i litewskiemu, w polskiej części mieszkało 60% Polaków, 30% Litwinów, 6% Rosjan, 3% Żydów i 1% Niemców. Te ostatnie proporcje pozostały niemal niezmienione do II wojny światowej, kiedy nastąpiła niemal całkowita eksterminacja ludności żydowskiej. Poważnie zmniejszyła się również liczba staroobrzędowców, których dotknęły radzieckie deportacje, opuściła tę ziemię znaczna część Niemców.

Dzięki słabej urbanizacji, izolacji komunikacyjnej oraz brakowi przemysłu Sejneńszczyzna uchroniła się przed wielkimi migracjami i masowym napływem nowej ludności. Sejneńska Mała Ojczyzna nadal stanowi wdzięczne pole badawcze dla historyków kultury, językoznawców, etnografów. Pozostała także częścią delikatnego i unikalnego organizmu pogranicza etnicznego, językowego i kulturowego tej części starej Europy.

* * *

Dziejowe zawieruchy sprawiły, że nie odnajdziemy na Sejneńszczyźnie już wielu bezcennych zabytków sztuki. Najcenniejszym z zachowanych jest drewniana gotycka Figura Matki Boskiej Sejneńskiej, datowana na przełom XIV i XV wieku, a zakupiona w Prusach jeszcze przez założyciela Sejn - Jerzego Grodzińskiego. Figura należy do tak zwanych madonn szafkowych, jest jedną z kilku tego typu na świecie. O historii regionu przypomina także przepiękna bazylika sejneńska, niegdyś kościół katedralny, a jeszcze wcześniej, świątynia dominikanów. Z tym zakonem wiąże się pierwotny rozkwit miasta i okolicy. Co prawda, w końcu XVI wieku dobra nad rzeką Sejną zakupił wspomniany już Jerzy Grodziński i to on na terenie wsi o tej samej nazwie ufundował miasto, ale już w 1602 roku podarował je dominikanom z Wilna. W ciągu kilkudziesięciu lat wzniesiono tu okazały późnorenesansowy kościół oraz potężny klasztor, zbudowany na planie warownego zamku. Opustoszałe dzisiaj i od wielu lat remontowane budynki klasztorne ciągle jeszcze zadziwiają rozmachem przedsięwzięcia. Z lat budowy kościoła i klasztoru zachował się także unikalny układ przestrzenny miasta, nazywany przez profesora Stanisława Herbsta "przy zachowaniu wszystkich proporcji - rzymskim." Okazała świątynia początkowo służyła jedynie zakonnikom i okolicznej szlachcie. Dopiero w połowie XVIII wieku kościół przebudowano, nadając mu oglądany do dzisiaj barokowy charakter, dodając charakterystyczne wieże i odwracając fasadą w kierunku miasta. W XIX wieku, już po kasacie zakonu, kościół stał się katedrą biskupstwa sejneńskiego.

Połowa XIX wieku to rozkwit miasta i okolic. W tym okresie powstał klasycystyczny ratusz, liczne kamienice mieszczańskie, eklektyczny pałac biskupi, a także ewangelicki zbór, okazała synagoga i szkoła talmudyczna gminy żydowskiej. Spośród zabytków tego okresu nie zachowały się jedynie miejskie sukiennice, zniszczone w czasie ostatniej wojny. W tym prawdziwie złotym okresie w mieście funkcjonował także teatr oraz słynne na całe województwo gimnazjum, do którego ściągali synowie szlacheccy nawet z dalszych okolic. Rozkwit miasta wiązał się niewątpliwie z ustanowieniem tu siedziby powiatu w 1816 roku. Duży, liczący 14 gmin powiat istniał w takim kształcie ponad sto lat, do 1919 roku, kiedy to Litwa o Polska podzieliły go między siebie. W latach II wojny światowej Sejneńszczyznę okupowała najpierw Armia Czerwona (we wrześniu 1939 r.), potem Niemcy, którzy całą Suwalszczyznę jeszcze w tym samym roku włączyli w skład Prus Wschodnich. W lipcu 1944 roku ponownie przybyła tu Armia Czerwona.

* * *

Problem, który przez wiele ostatnich lat kształtował stosunki polsko-litewskie na Sejneńszczyźnie, był spór o jej litewskość, bądź polskość. Region, w którym obie społeczności narodowe ze sobą sąsiadują był i jest organizmem niezwykle wyczulonym na każdą zmianę polityczną, choćby najdrobniejsze tylko wahnięcie. Z błahej przyczyny budzą się zadawnione urazy, otwierają się stare rany. Obie społeczności bacznie śledzą telewizyjne i prasowe doniesienia o stanie kontaktów między Polską a Litwą.

Wszelkie, nie zawsze w pełni przemyślane, gesty i słowa polityków czy dziennikarzy tutaj nabierają niepokojącej wymowy. Po każdej prasowej czy telewizyjnej "sensacji", między sąsiadami rośnie bariera nieufności i podejrzliwości, ożywa ZŁY - Litwin lub Polak. A przecież Polacy i Litwini od wieków żyją tutaj obok siebie, modlą się w tych samych kościołach, razem się wychowują, zawierają między sobą małżeństwa, wreszcie spoczywają na tych samych cmentarzach.

Sejny leżą dokładnie na etniczno-językowej granicy. Miasto - symbol dla jednych i drugich. Sejny to takie "małe Wilno". Dla Polaków - miasto, w którym wychowali się bohaterowie powstań narodowych: Szymon Konarski i Cyriak Accord, stąd pochodził dyrektor sejneńskiego liceum, późniejszy rektor Uniwersytetu Warszawskiego Wojciech Szweykowski, miasto które w młodzieńczych latach często odwiedzał Czesław Miłosz, spędzający wakacje u rodziny w pobliskiej Krasnogrudzie. Dla Litwinów Sejny to dawna siedziba seminarium duchownego, jednego z najważniejszych ośrodków litewskiego odrodzenia narodowego, uczelni między innymi autora słów litewskiego hymnu narodowego Vincasa Kudirki. Tutaj w 1909 roku, podczas zjazdu językoznawców, narodził się jednolity literacki język litewski, oparty na miejscowym narzeczu. Sejny to wreszcie miejsce wiecznego spoczynku najwybitniejszego litewskiego poety romantycznego, biskupa Antoniego Baranowskiego (Antanasa Baranauskasa), tworzącego przecież także w języku polskim! Dla Polaków i Litwinów to miasto, o które między sobą walczyli w 1919 i 1920 roku, nie chcąc pogodzić się z jego stratą na rzecz niepodległej Polski bądź Litwy.

Jednak konflikt na Sejneńszczyźnie narodził się i rozwinął wcześniej, na przełomie XIX i XX wieku, wraz z rozwojem polskiej i litewskiej świadomości narodowej. Do tego czasu wśród chłopskiej ludności (chłopi stanowili blisko 85% mieszkańców) utrzymywało się tutaj raczej poczucie przynależności do stanu chłopskiego, do religii, poczucie odrębności od sąsiadów mówiących innym językiem. Polszczyzna była dla litewskiego chłopa nie tylko mową sąsiadów, czy nawet krewnych, ale także językiem księży, miasta, szlacheckiego dworu.

W końcu XIX wieku nabrał rozmachu litewski ruch odrodzeniowy, związany ze wspomnianą działalnością seminarium duchownego. Nosicielami odrodzenia narodowego w litewskich wsiach stali się księża. Ksiądz nierzadko był krewnym, synem sąsiada z tej samej wsi, a co najważniejsze - mówił i uczył po litewsku. Wszystko to pozwalało na przełamanie nieufności wobec nauki czytania i pisania lub obawy przed rozpoczęciem w kościele śpiewów we własnym języku. Z wolna wśród litewskich chłopów zaczęło budzić się poczucie wartości rodzinnej mowy, historii i kultury. Rodziła się tożsamość narodowa.

Dla części Polaków działalność litewskich księży była czymś wręcz karygodnym. Charakterystyczna pod tym względem jest opinia polskiego organisty z Berznik, który we wspomnieniach z początku naszego wieku zanotował: "Księża litewskiego pochodzenia przemyśleli zburzyć Litwinów przeciwko polskim, starając się wprowadzić język litewski w kościele i całej parafii. Władza kościelna przysłała niejakiego księdza Staniukinasa, który w czasie żniw roznosił po polach książeczki i rozdawał chłopom i kobietom litewskiego pochodzenia przykazując, aby w kościele śpiewali po litewsku."

Duchowni szybko tracili jednak kontrolę nad swoimi "owieczkami". Na tle sporów o język kazań i śpiewów - między Litwinami i Polakami dochodziło do bójek, nieraz krwawo zakończonych, jak na przykład ta w Berznikach we wrześniu 1904 roku. Organista wspomina, że "kiedy ksiądz zaintonował pieśń po litewsku, a Polacy po polsku, wtedy poczęli okładać się pięściami, a potem co komu popadło do ręki aż do śmierci". I litewska, i polska świadomość narodowa nabierały kształtów pod wpływem nienawiści i intensywnej propagandy z obu stron, rosło zacietrzewienie, rodziły się postawy nacjonalistyczne.

W latach I wojny światowej konflikt przybrał na sile. Okupujący Sejneńszczyznę Niemcy dla swoich korzyści wygrywali zaistniałą sytuację popierając jedną lub drugą stronę. Doprowadziło to do wzrostu napięcia u progu odzyskania niepodległości przez oba państwa, które nie myślały nawet o rezygnacji z tego skrawka ziemi. W sierpniu 1919 roku wybuchło powstanie sejneńskie, wymierzone przeciwko władzy litewskiej na tych terenach. Po obu stronach padli zabici, głównie studenci, gimnazjaliści młodzi żołnierze pochodzący z pobliskich okolic. W ciągu następnego roku (do września 1920) Sejneńszczyzna aż trzynaście razy przechodziła z rąk do rąk, krwawa wojna partyzancka trwała aż do wiosny 1923 roku! Wydawało się, że już nigdy nie zapanuje spokój. mnożyły się wypadki okrucieństwa, naprzeciwko siebie stawali sąsiedzi i niedawni koledzy szkolni. W mikroskali sytuacja przypominała dzisiejszy dramat krajów byłej Jugosławii. Dopiero międzynarodowe uznanie wschodniej granicy Polski i energiczna pacyfikacja wojskowa zmusiły litewskich partyzantów do złożenia broni. W przyznanej Polsce części dawnego powiatu pozostało około 10 tysięcy Litwinów.

W okresie międzywojennym dawne i całkiem świeże rany nie zabliźniały się. Nie pozwalał na to bardzo zły stan międzypaństwowych stosunków polsko-litewskich. Polskie władze, nie zawsze znające miejscowe realia, wykorzystywały litewską mniejszość jako instrument w politycznych przetargach z niepodległą Litwą (gwoli ścisłości należy dodać, że litewskie władze podobnie postępowały z Polakami mieszkającymi po tamtej stronie granicy). Na przykład w czasie kryzysu w latach 1936-38 zamknięto wszystkie litewskie stowarzyszenia i szkoły. Takie posunięcia przyczyniły się do fiaska każdej potencjalnej próby pojednania obu społeczności.

W czasie II wojny światowej kilku Litwinów współpracowało z hitlerowcami w eksterminacji Żydów. Ten epizod posłużył następnie do wytworzenia wśród polskiej ludności kolejnej fali niechęci wobec Litwinów, przypisywaniu im wszystkim sympatii do okupantów. Lata powojenne to z kolei akcja "rozkułaczania", która w imieniu polskiej władzy ludowej dotknęła także Litwinów. Niektórych zmuszono wtedy nawet do wyjazdu na Litwę radziecką. Mnożyły się sąsiedzkie denuncjacje, wiele było wzajemnych oskarżeń, znowu dominowała wrogość.

Mijały lata, dorastały kolejne pokolenia. Konflikt przycichł, ale nie wygasł. W latach siedemdziesiątych, głośno było o sporze wokół bazyliki sejneńskiej. Proboszcz nie chciał zgodzić się na jedną w tygodniu mszę w języku litewskim, za co został poturbowany przez nieznanych sprawców. Zupełnie niedawno doszło do zatargu o kościół w Widugierach, obecnie trwa napięta atmosfera wokół litewskiego konsulatu w Sejnach (nieznani sprawcy kilkakrotnie kradli sprzed niego litewską flagę) i lokalizacji pomnika biskupa Baranowskiego)

Taki konflikt nie wygaśnie samoczynnie, zwłaszcza jeżeli ktoś dla własnych interesów podsyca ciągle jego ogień. Nie ważne czy robi to telewizja, nieodpowiedzialny polityk, miejscowy polski lub litewski ksiądz czy nauczyciel. Nowa sytuacja polityczna, nowe kompetencje samorządu lokalnego dają nową szansę dla Małej Ojczyzny. Nie trzeba aby ktoś z zewnątrz mówił, czy mamy aktualnie nienawidzieć się czy też kochać w imię choćby najwyższych racji. Mała Ojczyzna żyje w sercach swoich dzieci, ludzi, którzy tę ziemię ukochali, którzy chcą na niej żyć i dla niej pracować.

Z DZIEJÓW OŚWIATY

Antoni MIRONOWICZ

SZKOLNICTWO PRAWOSŁAWNE NA BIAŁOSTOCCZYŹNIE W XVI - XVIII WIEKU

Pierwsze informacje o szkolnictwie prawosławnym na Białostocczyźnie znajdujemy w akcie fundacyjnym cerkwi zabłudowskiej pod wezwaniem Zaśnięcia NMP i św. Mikołaja z 6 czerwca 1567 r. Ówczesny właściciel Zabłudowa, hetman wielki Wielkiego Księstwa Litewskiego Grzegorz Chodkiewicz (pocz. XVI w. - 1572 r.), fundując cerkiew i szpital, równocześnie polecił przeznaczyć dziesięcinę na utrzymanie nauczyciela przy szkole przycerkiewnej. "A co się zostaje tej dziesięciny żyta kop 25, a pszenice także kop 25 ma być k temu, ktoryby przy cerkwi był postanowiony człowiek, żeby umiał czytać, i cerkwi być pilny. A drugą połowę tego ostatku dziesięciny żyta kop 25, a jęczmienia kop 25 ma przychodzić i dano być mistrzu przy kościele rzymskim. A oni za to posług swych kościelnych mają być pilni, do tego mają na nauce dzieci dzierżyć."1 Przez pierwsze lata funkcjonowania szkoły nauczał w niej diak Iwan, brat proboszcza parafii Ostapa Hryhorewicza. Działalność szkoły przypada na okres szczególny w dziejach miasta. W latach 1568-1572 działa w rezydencji Chodkiewiczów drukarnia pracująca dla potrzeb Cerkwi prawosławnej, a Zabłudów stał się siedzibą protopopii.2 Z dziejów parafii prawosławnej wynika, że szkoła przycerkiewna funkcjonowała przez pierwszą połowę XVII wieku. 1659 r. Maria Radziwiłłowa, wdowa po Januszu Radziwille (1612-1655) hetmanie wielkim litewskim, uposażyła monaster prawosławny Zaśnięcia NMP, zapisując mu sumę 15.000 złotych na klasztor i "na szkoły przy nim będące."3 Szkoła przyklasztorna funkcjonowała aż do likwidacji monasteru w 1824 roku.

Druga szkoła powstała na terenie Bielska. 29 czerwca 1594 roku bractwo uzyskało od władyki włodzimiersko-brzeskiego Hipacego Pocieja specjalny przywilej, który zezwalał mu na założenie szkoły, szpitala i przytułku dla chorych i ubogich.4 Szkoła miała pełnić szczególną rolę w działalności bractwa, a jej absolwenci - stanowić kadrę przyszłego duchowieństwa prawosławnego i służby cerkiewnej (psalmiści, lektorzy). Mieszczanie bielscy pragnęli też zapewnić naukę dla własnych dzieci, stworzyć konkurencję dla szkolnictwa katolickiego i protestanckiego.

Szkoła bracka w Bielsku posiadała niewielką ilość przedmiotów nauczania. Wynikało to z ograniczonych możliwości ekonomicznych bractwa. Z tych też względów w nauczanie w szkole bielskiej ograniczało się do opanowania dobrego czytania i rozumienia Pisma Świętego, poznania teologii, nauki śpiewu cerkiewnego oraz języka ruskiego, cerkiewno-słowiańskiego, łaciny i greki. Zgodnie z postanowieniem soboru biskupów z 26 czerwca 1594 roku szkoły posiadały niezależne uposażenie ziemskie. Do ich utrzymania zobowiązano ponadto proboszczów parafii. W Bielsku głównym opiekunem szkoły zostało bractwo Bohojawleńskie.

Po wprowadzeniu unii metropolita unicki Welamin Rutski (1613-1637) i władyka brzeski Józef Bakowiecki (1632-1650) dążyli do przejęcia cerkwi bielskich, w tym - Bohojawleńskiej wraz ze szkołą bracką. W oskarżeniu protopopy bielskiego Teodora Jakubowicza z 13 czerwca 1633 r. przed sądem grodzkim brańskim, a wymierzonym przeciwko bractwu Bohojawleńskiemu znalazł się punkt, w którym domagano się wygnania rektora szkoły brackiej.5 Rektor szkoły był przeciwny podporządkowaniu się biskupom unickim i wywierał istotny wpływ na postawę członków bractwa i całej społeczności prawosławnej miasta.

Wobec napiętej sytuacji metropolita kijowski Piotr Mohyła (1633-1647) wysłał do Bielska swego pełnomocnika hieromnicha Teofila Wasilewicza Leontowicza. Teofil Leontowicz przybył do monasteru św. Mikołaja 29 czerwca 1633 r. i został rektorem szkoły brackiej, spełniał też funkcję pośrednika między bractwem a metropolitą kijowskim.

Z diariusza prowadzonego przez Teofila Leontowicza wynika, iż przyjął on święcenia kapłańskie na długo przed 1620 r. i otrzymał wszechstronne wykształcenie. Jego predyspozycje intelektualne i organizacyjne zwróciły uwagę członków reaktywowanej hierarchii i Kościoła prawosławnego. W latach 1620-1626 o. Teofil był pełnomocnikiem metropolity kijowskiego Hioba Boreckiego (1620-1631) i łucko-ostrowskiego Izaaka Boryskowicza (1621-1633) oraz przełożonego bractwa Św. Ducha w Wilnie - Józefa Bobrikowicza. Utrzymywał kontakty z czołowymi przedstawicielami duchowieństwa i świeckiej społeczności Kościoła prawosławnego. W latach 1622-1626 był nauczycielem w szkole Bractwa Św. Ducha. W końcu 1628 r. ponownie przyjechał do Wilna i tam został wykładowcą w szkole brackiej. W 1633 r. nowy metropolita Piotr Mohyła nadał mu tytuł namiestnika i wysłał do Bielska.[6]

W Bielsku w latach 1633-1634 o. Teofil Leontowicz kierował szkołą bracką i zaangażował się w rozwiązanie konfliktów prawosławno-unickich. Jego pobyt w Bielsku przypadł na szczytowy rozwój szkoły brackiej. Rektor szkoły otrzymywał wysokie wynagrodzenie - 160 złotych rocznie oraz dodatkowo bezpłatne utrzymanie i inne ekwiwalenty. Bracka placówka oświatowa posiadała kilku nauczycieli cieszących się dużym autorytetem wśród mieszczan i okolicznej szlachty. Świadczy o tym list ojca jednego z uczniów do nauczyciela Piotra Andruszkiewicza z 9 sierpnia 1633 r., w którym autor dziękował mu za wychowanie syna w moralności i cnotach chrześcijańskich oraz nauczenie go "różnych mądrości".7 Oprócz o. Teofila Leontowicza i Piotra Andruszewicza, znanym i cenionym nauczycielem był Parfien Kisztych.

Wysoki poziom nauczania w szkole brackiej i ciągle rosnący jej prestiż przyciągał dzieci mieszczan i szlachty nie tylko "wiary greckiej". Stały napływ unitów spowodował, że ówczesny protopop bielski Fiodor Jakubowicz z duchownym Iwanem Harasimowiczem 21 września 1633 r. napadli na szkołę i szpital bracki. "Naprzód bakałarza przy tej szkole będącego słowami nieuczciwemi zelżywszy, pobili i dzieci w tej szkole uczące się rozegnali i tego bakałarza z tego domu, który jest libertowany do szpitala cerkwi pomienionej należącego wygnali". Fakt ten najlepiej świadczy o roli, jaką odgrywała szkołą w Bielsku i okolicy. Sytuacja wokół niej była na tyle napięta, że jej rektor, Teofil Leontowicz 1 kwietnia 1634 r. zmuszony został do opuszczenia Bielska i powrotu do Lublina, skąd następnie udał się do Kijowa. Szkoła przetrwała do 1645 r., tj. do czasu, kiedy opiekę nad nią sprawowało bractwo Bohojawleńskie. W tym też roku instytucje należące do bractwa zostały przejęte przez unitów, a jego członkowie utworzyli bractwo przy monasterze św. Mikołaja.8 Szkoła przy Bielskim monasterze św. Mikołaja istniała od połowy XVI wieku. Uczniowie zdobywali w niej wiedzę na poziomie elementarnym. Po powstaniu bractwa przy monasterze św. Mikołaja (głównie z członków byłego bractwa Bohojawleńskiego) rozszerzono działalność szkoły i program jej nauczania. Jan Kazimierz 15 marca 1652 r. potwierdził prawa monasteru do prowadzenia szkoły. Dzięki wsparciu finansowemu szkoła mogła pozyskać dobrych nauczycieli i stała się konkurencyjna dla unickich i łacińskich placówek oświatowych. Z tych też względów była szczególnie zwalczana przez duchowieństwo unickie. Zarzucano bractwu i monasterowi, że poprzez szkołę, kazania, publiczne procesje i nabożeństwa "skłaniają ludzi do złego i odciągają nie tylko młodych ale i starych od wiary unickiej, a niektórych nawet od rzymskokatolickiej. Służba Bogu w unickich cerkwiach słabnie tak, że niektóre z nich zostają pustymi".9

W celu złagodzenia konfliktów religijnych wokół szkoły, król August II Sas wysłał do Bielska specjalną komisję. Komisja, mimo posiadania przez monaster i bractwo przywilejów królewskich na prowadzenie szkoły, 5 września 1699 r. zakazała prawosławnym przyjmowania do swych szkół młodzieży unickiej i katolickiej oraz udzielania sakramentów małżeństwom mieszanym. Decyzje komisarzy, niezgodne z postanowieniami poprzednich dekretów królewskich, zostały oprotestowane przez społeczność prawosławną Bielska. W tej sytuacji August II 15 lipca 1700 r. potwierdził przywileje bractwa św. Mikołaja z prawem prowadzenia szkoły.

Szkoła bracka była największym punktem spornym między społecznościami prawosławną i unicką Bielska. Sukcesy oświatowe i wysoki poziom nauczania szkoły przyciągały do niej dzieci katolików i unitów. Z postanowienia konsystorza z 1699 r. wynika, iż działalność szkoły spowodowała powrót wielu unitów do prawosławia. Szkoła dawała zaplecze intelektualne i kadry dla bielskich parafii prawosławnych, przyczyniła się też do rozwoju świadomości wyznaniowej i narodowej mieszkańców Bielska, wzmocniła pozycję monasteru i bractwa św. Mikołaja w Cerkwi prawosławnej.

Podobne do szkoły przyklasztornej w Bielsku funkcjonowały placówki w innych miejscowościach. Źródła informują nas o działalności szkół elementarnych przy monasterach drohickich: Przemienienia Pańskiego i Św. Trójcy, przy czym większy prestiż miała szkoła przy monasterze Przemienienia Pańskiego po objęciu nad nią opieki przez powstałe przed 1636 rokiem bractwo Przemienienia Pańskiego. Zwiększyła się również ilość wykładanych w niej przedmiotów i liczba uczącej się młodzieży. Wsparcie finansowe bractwa pozwoliło utrzymać kilku nauczycieli. Szkoła przy monasterze spaskim w Drohiczynie przetrwała aż do 1824 r., tj. do daty rozwiązania monasteru.

Pomimo braku danych źródłowych można przypuszczać, że szkoły brackie w XVII wieku funkcjonowały jeszcze przy bractwie św. Mikołaja w Drohiczynie i św. Mikołaja w Kleszczelach.10 Utrzymanie szkoły należało do głównych zadań bractwa. Jego członkowie, dysponujący odpowiednimi możliwościami finansowymi, w ten sposób pragnęli zapewnić odpowiednią edukację swoim dzieciom. Na poziomie elementarnym działały również szkoły przycerkiewne w innych miastach podlaskich. Były one prowadzone przez duchownych lub diakonów, a głównym ich zadaniem było zapewnienie służby cerkiewnej dla danej parafii.

Przypisy:

1. Archiwum Główne Akt Dawnych, Archiwum Radziwiłłowskie, dz VIII, nr 654, k. 3 (dalej AGAD, AR).

2. O działalności drukarni szerzej por. A. Mironowicz, Powstanie zabłudowskiej oficyny wydawniczej na tle sytuacji wyznaniowej w Wielkim Księstwie Litewskim, "Acta Baltiko - Slavica", t. 19, Wrocław 1990, s. 245-264.

3. AGAD, AR, dz VIII, nr 654, k. 5-8. Szerzej o fundacji por. A. Mironowicz, Nieznany dokument dotyczący monasteru Zaśnięcia NMP w Zabłudowie, "Rocznik Teologiczny" R. XXXVI, Z. 1-2, Warszawa 1994, s. 213-232.

4. Akty otnosiaszczijesia k istorii Zapadnoj Rossii, sobrannyje i izdannyje Archeograficzeskoju Komissieju, t. 4, Sankt - Pietierburg 1854, s. 67-71.

5. AGAD, Księgi grodzkie brańskie, nr 28, k. 1046-1047.

6. A. Mironowicz, Podlaskie ośrodki i organizacje prawosławne w XVI i XVII wieku, Białystok 1991, s. 188, przyp. 49.

7. Centralna Naukowa Biblioteka Akademii Nauk Ukrainy w Kijowie, 74 p/20, k. 65.

8. A. Mironowicz, Podlaskie ośrodki i organizacje prawosławne w XVI i XVII wieku, Białystok 1991, s. 200-201.

9. Archieograficzeskij sbornik dokumientow otnosiaszczichsia k istorii Siewiero - Zapadnoj Rusi, t. 2, Wilno 1867, s. 254-256.

10. A. Mironowicz, Podlaskie ośrodki i organizacje prawosławne w XVI i XVII wieku, Białystok 1991, s. 221-226, 252-256.

HISTORIA W SZKOLE

Andrzej STĘPNIK

REGIONALISTYKA HISTORYCZNA MIĘDZYWOJNIA - IDEE I POSTAWY METODOLOGICZNE

W latach 1918 - 39 nastąpił renesans zainteresowań historyczno-regionalnych. Zaowocował powstaniem ok. 4100 prac o charakterze regionalnym i lokalnym, co stanowiło ok. 13% całości ówczesnej "produkcji historycznej".

Historiografia ta była mocno zróżnicowana. Największy udział w niej miały wydawnictwa mało dojrzałe pod względem metodologicznym, wręcz amatorskie. Ich autorzy traktowali swoją działalność badawczą (popularyzatorską) jako "potrzebę serca", a pod względem warsztatu próbowali po prostu naśladować dawnych dziejopisów (głównie dziewiętnastowiecznych). Widać to nawet w tytułach publikacji tego okresu. Zaznaczyła się w nich wyraźnie tendencja do wykorzystywania wszystkich znanych danemu autorowi faktów i traktowania dostępnych źródeł w sposób jednakowo poważny. Wymóg selekcji był niemal programowo odrzucany. Prowadziło to często do nieprzewidzianych konsekwencji. Obserwować to możemy m.in. w pracy polskiego patrioty S. Wałęgi o dziejach Torunia w dobie nowożytnej.[1] Autor włożył wiele trudu w przygotowanie swego dzieła. Przestudiował dostępne mu opracowania niemieckie, archiwalia, podpatrywał warsztat niemieckich mistrzów i opublikował pracę... o antypolskiej wymowie. Fascynacja dorobkiem swoich poprzedników oraz bezkrytyczne odtwarzanie przekazów źródłowych sprawiło, że S. Wałęga ukazał wizerunek Torunia lat 1724-95 z punktu widzenia ówczesnej rady miejskiej, z typową dla niej niechęcią do Polaków i katolików Torunia.

Niefachowe podejście do materiału źródłowego wymuszało stosowanie literackiej narracji. Sprzyjało rozpamiętywaniu przeszłości, dowolności ocen, łączeniu faktów historycznych z legendą miejscową, symboliką, fantazją itp. Prace historyków - amatorów konceptualizowane były (jeżeli w ogóle były) wiedzą potoczną. Widoczne przy tym podporządkowanie treści aktualnym nastrojom i ambicjom politycznym.

Największą wagę historycy - amatorzy przywiązywali do wydarzeń politycznych. Z historii społecznej najchętniej prezentowali obrazy z życia lokalnych elit. Proces dziejowy traktowali jako produkt działalności jednostki. Najczęściej spotykaną praktyką było jednak poruszanie się w obrębie wszystkich możliwych tematów i przecenianie ich doniosłości. Widać to w książce ks. Aleksandra Bastrzykowskiego o dziejach parafii Jankowice Kościelne Sandomierskie.[2] Oddzielne rozdziały autor poświęcił w niej sprawom założenia parafii, historii i opisu miejscowego kościoła, plebanii, bractw, uposażenia kościoła, opisu szpitala, domu schronienia dla ubogich, ubiorów dawnych i obecnych, wykopalisk, emigracji przed - i powojennej. W dalszej części zamieścił oddzielny rozdział o roślinności stepowej w Sandomierskiem. Następnie powrócił do epizodów z życia św. Andrzeja Boboli i jego rodziny. Dalej przedstawiał postawy miejscowych dziedziców, działalność instytucji społecznych oraz teksty lokalnych piosenek ludowych.

Taki sposób myślenia o historii wynikał przede wszystkim z braku przygotowania naukowego autorów - miłośników przeszłości i "mniejszej ojczyzny". Jest jednocześnie obrazem zainteresowań historycznych lokalnych społeczności.

W dorobku historiografii regionalnej międzywojnia sporo było też prac tworzonych przez historyków przygotowanych pod względem fachowym, lecz piszących w sposób tradycyjny. Łączyć je można m.in. z powstałymi w 1. 1918 - 39 próbami monografii takich regionów jak: Śląsk, Wielkopolska, Pomorze. Najbardziej charakterystyczną cechą tej twórczości była względna poprawność warsztatowa. Historiografia ta mniejsze postępy poczyniła w zakresie realizacji zasady obiektywizmu. Wiązało się to ze sprawą emocjonalnego angażowania się autorów w przeszłość swej "bliższej ojczyzny" oraz bieżące problemy odrodzonego państwa. Zjawisko to najbardziej uzewnętrzniło się na terenach kresowych. Historyków - regionalistów tam działających moglibyśmy więc nazwać swego rodzaju "grupą zadaniową", wspierającą polskie

interesy na tych terenach. Zastrzec jednak należy, że wprowadzanie do dzieł historyków fachowych aktualnych pierwiastków politycznych czy ideologicznych nie miało charakteru tak bezpośredniego jak to było w przypadku amatorów. Autorzy ci dążyli z reguły do nadania swojej narracji pozorów neutralności. Swe ukryte cele realizowali częściej poprzez umiejętny dobór faktów, wartościowanie, stosowanie analogii itp.

Dążenie do "unaukowienia" historii regionalnej przez badaczy fachowych uwidacznia się natomiast w sposobie ujmowania dziejów. Obok jednostek i ich czynów pojawiły się z czasem "masy społeczne", będące równoprawnym elementem dziejotwórczym Powszechną praktyką stało się wprowadzenie tzw. tła historycznego. Postęp dokonywał się jednak stopniowo i nie bez pewnych oporów.

Odmiennie rzecz się miała w przypadku prac (lub ich koncepcji) nowatorskich. Za takie uważać można m.in. monografie wiejskie, powstałe w szkole Franciszka Bujaka, teorie Jana Rutkowskiego i niektóre prace wyrosłe na gruncie socjologii.

Pierwsze nowoczesne monografie wsi zostały napisane na początku naszego stulecia przez F. Bujaka. Jego działalność naukowa przyczyniła się do wytworzenia w II Rzeczypospolitej nowego kierunku badań historyczno-regionalnych, stworzenia naukowego modelu badania wsi galicyjskich, który miał doprowadzić w przyszłości do wszechstronnej monografii Galicji. Nowatorstwo Bujaka rozpoczęło się od nobilitacji źródeł, które w opinii historyków z katedr uniwersyteckich miały pozostać domeną badaczy lokalnych. Historyk lwowski bowiem oprócz materiałów urzędowych, takich jak księgi hipotetyczne, metryki kościelne, akta spisów ludności, proponował także zapoznanie się z działalnością szkoły, urzędu gminnego, kościoła, instytucji kredytowych itp. Wskazywał także na zasadność zbadania oddziaływania starostwa, sądów, instytucji gospodarczych i kulturalnych z sąsiednich miejscowości, a także przeprowadzenie wywiadów z ogółem mieszkańców na temat istniejących tam stosunków rodzinnych i majątkowych.

Żmiąca i inne prace składające się na jego dorobek, mimo pewnych niedostatków metodologicznych stały się w dwudziestoleciu międzywojennym wzorem pod względem metody badawczej dla licznego grona historyków społeczno-gospodarczych. Większość z nich została opublikowana w seriach wydawniczych, redagowanych przez F. Bujaka, zwłaszcza "Badaniach do dziejów społecznych i gospodarczych". Autorzy zawartych w nich publikacji opierali się głównie na dwóch metodach: monograficznej (w wersji socjograficznej i historycznej) oraz statystycznej.

W pierwszym wypadku mamy do czynienia z rozwiniętą i wzbogaconą adaptacją metody La Playa, utożsamianą z Francuską Szkołą Społeczną. Modyfikacje bujakowskie polegały głównie na przesunięciu metody obserwacji z rodziny na zbiorowość terytorialną oraz dostosowaniu schematu badawczego do potrzeb historyków. Miało to służyć wykrywaniu określonych zjawisk typowych, do których dochodzi się poprzez zsumowanie badań jednostkowych. W pracach F. Bujaka daje się zauważyć pewna ewolucja praktyki badawczej, polegająca na systematycznym przechodzeniu od ujęć socjograficznych do koncepcji monografii opisowej. Zmodyfikowana koncepcja opierała się głównie na mikroanalizie wybranych zagadnień z historii społeczno-gospodarczej.

W naukowym nurcie historiografii regionalnej znalazła swe trwałe miejsce także metoda statystyczna. Stało się to także za sprawą F. Bujaka, który przejął ją od prof. UJ Józefa Kleczyńskiego, który podobnie jak współczesny mu socjolog Stanisław Rychliński, uważał, że "statystyka [...] w coraz większym stopniu zapobiega brakom zwykłego opisu znamion zewnętrznych procesów, odbywających się w środowisku społecznym. Statystyka - pisał - zastępuje do pewnego stopnia ścisłe pomiary, dokonywane przy pomocy przyrządów laboratoryjnych w fizyce. [...] Statystyka pozwala także na wybór ze zbyt licznej całości zjawisk, objętej zainteresowaniami badacza, przejawów reprezentacyjnych, które można lepiej zbadać [...]. Wreszcie, co najważniejsze, metoda statystyczna umożliwia kojarzenie cech wymiernych na płaszczyźnie zupełnie obiektywnej".[3]

W przypadku F. Bujaka mamy do czynienia w tym względzie z postawą bardziej powściągliwą. Pełna afirmacja metody statystycznej występowała w zasadzie tylko w pierwszym okresie jego twórczości. Widać to wyraźnie w jego opisach socjograficznych, a zwłaszcza w *Maszkienicach*. Później wyczuwalne stają się wątpliwości, wynikające z niepokoju o jej walory poznawcze oraz porównywalność analizy ilościowej i jakościowej.

W oparciu o interpretację danych statystycznych powstało szereg prac, będących jej wizytówką. Na uwagę zasługują głównie tzw. pobujakowskie monografie wiejskie, pod względem konstrukcji nawiązujące do kwestionariusza *Żmiącej*.[4] Osobną grupę prac stanowią opisy porównawcze dwóch (lub więcej) wsi, w których opisy socjograficzne zostały wzbogacone przez zastosowanie metody porównawczej.[5] Pod względem wartości ustępują one jednak swym pierwowzorom.

Postulaty modernizacji regionalistyki historycznej formułował też poznański uczony J. Rutkowski we wczesnym okresie swej działalności badawczej - u progu odzyskania niepodległości przez Polskę. Później dokonał on przewartościowania swych poglądów. Na temat historii lokalnej wypowiadał się kilkakrotnie, w trakcie konstruowania swego modelu historiografii wyjaśniającej i teoretycznej.

Najpełniej wyraził swe stanowisko w recenzji pracy Romana Grodeckiego o książęcej własności Trzebnickiej. Pochwalał w niej pomysł wykorzystania lokalnych źródeł archiwalnych do dwojakiego celu: zrozumienia ich indywidualnego, lokalnego znaczenia oraz oceny ich wartości ogólnej. "Jest to bardzo ważna zasada metodologiczna [...], która winna znaleźć zastosowanie przy wszystkich tego typu badaniach. Zasada ta jednak, stwierdzał dalej 28-letni wówczas Rutkowski, [...] musi być jednak do pewnego stopnia uzupełniona: nie można bowiem zapominać, że tylko punkt wyjścia badania ma być ściśle lokalny, jego cele muszą być zawsze ogólne i z tego punktu widzenia powinny być przedstawiane wyniki lokalnych badań; chodzić mianowicie musi o wyjaśnienie zagadnień ogólniejszych na podstawie materiału lokalnego. Zasada ta powinna być ideą przewodnią całego badania".[6] W recenzji tej pojawia się także postulat konceptualizowania temu podobnych badań elementami wiedzy ekonomicznej.

Nie sposób też pominąć wpływu na historię innych dyscyplin nauki. Prym w tej dziedzinie wiodła socjologia. Zaznaczył się on głównie w tzw. monografiach terytorialnych. Miały one bardzo szeroki zakres tematyczny, a ujmowane były pod kątem widzenia polityki społecznej. Tylko rozdział wstępny dotyczył problematyki historycznej, ale w wielu wypadkach fragmenty te mogłyby pretendować do rangi samodzielnych rozpraw.

Metodologiczne podstawy dla tego typu opracowań stworzyli S. Rychliński i S. Orsini - Rosenberg. Według ich założeń monografie terytorialne miały opierać się na metodzie La Playa i dwóch metodach amerykańskich: *surveys* i *case studies*. Podstawowymi narzędziami pracy miała być natomiast obserwacja, ankieta, wypowiedzi respondentów na piśmie i wywiad. W najciekawszej pracy S. Rychlińskiego znalazły się także wzory badań lokalnych. We wszystkich tych modelach elementy historii pojmowane były jako podłoże współczesnego kształtu stosunków społecznych, gospodarczych i kulturalnych.

Praktyka nie często nawiązywała do dorobku refleksji teoretycznej. Monografie terytorialne były najczęściej nieudolym naśladownictwem prac F. Bujaka i jego współpracowników lub zgoła amatorskimi rozprawami etnograficznymi, ludoznawczymi itp. Rzutowało to na wielonurtowość historiografii regionalnej i lokalnej lat 1918-39. Spotykamy w niej zarówno prace oparte na wzorach dziewiętnastowiecznych, jak i nawiązujące do nowoczesnych modeli badań. Elementem wspólnym dla większości prac historyczno-regionalnych były przede wszystkim takie cechy jak: intuicjonizm, irracjonalizm, nadwrażliwość w ocenach, odwoływanie się do wiedzy potocznej, daleko posunięta emocjonalność, operowaniu symbolami, przykładanie dużej wagi do idei heroistycznych, podporządkowanie narracji aktualnym nastrojom politycznym itp. Refleksja nad całościowym ich obliczem skłania do przyjęcia wstępnej tezy, iż miały one charakter **neoromantyczny**. Sprawa ta wymaga jednak jeszcze dodatkowych studiów.

Przypisy:

1. S. Wałęga: *Dzieje polityczne Torunia u schyłku Rzeczypospolitej (1724-95).* "Rocznik Towarzystwa Naukowego w Toruniu" R. 39: 1933 s. 1-392.
2. A. Bastrzykowski: *Monografia historyczna parafii Jankowice Kościelne Sandomierskie.* Warszawa 1929.
3. S. Rychliński: *Badania środowiska społecznego. Podstawowe zagadnienia metodologiczne.* Warszawa 1932, s. 41-42.
4. Np. W. Staniewicz: *Majtuzy Bołondziszki, wieś powiatu lidzkiego. Studium społeczne i gospodarcze.* Wilno 1923; J. Fierich: *Broniszów, wieś powiatu ropczyckiego.* Ropczyce 1936.
5. F. Gościura: *Trzy Kurzyny, wsie powiatu niskiego.* (Warszawa 1929), W. Gortat: *Góra Baldrzychowska i Byczyna. Opis porównawczy wsi na gruntach scalonych, wsi mającej szachownicę.* Warszawa 1928.
6. J. Topolski: *O nowy model historii. Jan Rutkowski (1886-1949).* Warszawa 1986, s. 65-66.

RECENZJE, PREZENTACJE, SPRAWOZDANIA

Hanna KONOPKA

WYZWANIA TERAŹNIEJSZOŚCI

"Nauczanie historii wobec wyzwań teraźniejszości" - to temat Międzynarodowej Konferencji Dydaktyków Historii zorganizowanej przez Instytut Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie. Konferencja odbyła się w Marózie koło Waplewa w dniach 17 - 18 czerwca 1996 r. W obradach uczestniczyli przedstawiciele niemieckich, białoruskich, rosyjskich oraz polskich ośrodków akademickich. Wydaje się jednak, że niejako obok zamiaru organizatorów konferencji dyskusja toczyła się wokół, tego co zapowiada nieodległa już przyszłość. Teraźniejszość pojawia się raczej jako czas, którego nie można zgubić, jeżeli poważnie chce się myśleć o przyszłości.

Edukacja historyczna - stan aktualny, oczekiwania i perspektywy - problemy te podnosił w wykładzie inauguracyjnym prof. Jerzy Topolski (UAM Poznań). W naszej, zawikłanej rzeczywistości edukacja historyczna znalazła się pod silną presją bieżących potrzeb politycznych, stała się także narzędziem starć ideologicznych. Historia i jej nauczanie znalazły się w środowisku nasyconym z jednej strony tendencjami do totalitarnego poślizgu, z drugiej zaś do demokracji. W świecie niskiej kultury politycznej, słabych tradycji demokratycznych z obu tych stron pojawiają się zagrożenia dla rzetelności nauki i edukacji historycznej.

Jednym z przejawów tych zagrożeń jest zauważalna tendencja wśród części historyków do zwalczania schedy po minionym okresie metodami żywcem z niego wyniesionymi. Upolitycznienie edukacji historycznej, zwłaszcza w analizie czasów najnowszych, znajduje niestety odbicie zarówno w elementach edukacji szkolnej, jak i szeroko rozumianym kształceniu historycznym społeczeństwa polskiego. Jaskrawym tego przykładem na gruncie edukacji szkolnej są niektóre podręczniki historii. Stosowane w nich zabiegi retoryczne ustawiają niedoświadczonego czytelnika - ucznia, w pozycji nie tyle osoby wszechstronnie kształconej, co modelowanej znowu na wzór uznany za *jedynie słuszny*.

Wydaje się, że rola historii w kształtowaniu osobowości ucznia, a także sposób jej prezentacji nie są jednak dostatecznie doceniane - nawet w części środowiska historycznego. Osiąganie ogólnointelektualnego celu edukacji historycznej, umiejętności myślenia krytycznego, wymaga integralnego podejścia do tego przedmiotu. Ukazywanie różnorodności otaczających nas kultur, coraz szerszy i łatwiejszy dostęp do źródeł wiedzy, przybliża zrozumienie dla dzisiejszych problemów własnego kraju oraz szerszej wspólnoty, ku której zmierzamy.

Ściśle korespondowało z tym wystąpienie prof. Jerzego Maternickiego (WSP Rzeszów) *Nauczanie historii a potrzeby społeczeństwa obywatelskiego.* Oczekiwania wobec edukacji historycznej oraz jej rzeczywista kondycja, to strony tego samego problemu. Osiągnięciem, o którym należy pamiętać, jest powszechny systematyczny charakter nauczanie historii. Przedmiot ten stanowi istotny element wychowania patriotycznego. Szkoła, wyposażając uczniów w bogaty zasób wiedzy historycznej, nie ustrzegła się jednak na tym polu niedomagań. Zmierzając ku społeczeństwu obywatelskiemu - społeczności ludzi zdolnych do wspólnego działania ponad dzielącymi ich różnicami, dochodzących do porozumienia w sprawach wspólnych, należy zdać sobie sprawę również z niedomagań szeroko rozumianej edukacji historycznej. W świecie zmierzającym do otwartości wadą taką jest kult faktografii. Historia nie może być najbogatszym nawet zbiorem dokumentów, ale otwartą księgą skłaniającą do myślenia. Historia winna być szkołą poszukiwania prawdy o życiu społecznym. Wspomagać powinna krytyczne podejście do przeszłości, a także twórcze podejście do problemów współczesności. W drodze do nowocześniejszej edukacji historycznej mającej przygotować czynnych uczestników społeczeństwa obywatelskiego nie można zapomnieć o walorach historii regionalnej i lokalnej. Na tle szerszej wiedzy historycznej, szablonów ogólnych procesów dziejowych, dostarcza ona wszakże konkretnych przykładów, wzorców zarówno pozytywnych, jak i negatywnych.

Interesujące rozwinięcie tych tez znalazło się w wystąpieniu prof. Marii Kujawskiej (UAM Poznań) *Świadomość ekologiczna a edukacja historyczna.* Te odległe, wydawało by się, dziedziny wiąże jednak wspólny mianownik wyzwań, przed jakimi staje cały system edukacyjny u progu XXI wieku. Ukazanie problematyki ekologicznej w ramach edukacji historycznej ukierunkowywać winno uczniów na myślenie ekologiczne, kształtować niezgodę na lekceważenie i niszczenie naturalnego środowiska. Ważnym celem edukacji ekologicznej jest skuteczne oddzielanie świadomości współczesnych zagrożeń technologicznych od warstwy emocjonalnej, przybierającej niekiedy postać zachowań katastroficznych. Powiązanie edukacji ekologicznej, kojarzącej się jeszcze dość powszechnie z naukami technicznymi, z przedmiotami humanistycznymi, wydaje się mieć znaczenie zasadnicze. Uwrażliwianie uczniów na relacje człowieka i społeczeństwa ze środowiskiem naturalnym, nie może być ograniczane do jednego przedmiotu, zazwyczaj biologii. Nauczanie historii daje wiele, niezauważanych dotychczas szans, zwracania uwagi społeczeństwa na ekologiczny aspekt edukacji. Świadomość historyczna i świadomość ekologiczna - to części tej samej rzeczywistości myślowej.

Stopień uzależnienia od warunków przyrodniczych zmusza wręcz do działań adaptacyjnych i modyfikujących. Nie wydaje się to możliwe bez powszechnego zrozumienia tej zależności. Edukacja ekologiczna jawi się więc nie jako modna fanaberia, ale mocne wyzwanie zarówno teraźniejszości, jak i przyszłości. Na marginesie warto dodać, elementy ekologiczne, choć nie nazywane w ten sposób, pojawiały się już w twórczości starożytnych.

W przebiegu konferencji w sposób znaczący dała o sobie znać obecność prof. Karla Pellensa (Pedagogisch Hochschule Weingarten, RFN), prezydenta Międzynarodowego Stowarzyszenia Dydaktyków Historii. Jego referat poświęcony był inicjatywom europejskim w dziedzinie narodowych kierunków edukacji historycznej. Informacyjny charakter miały wystąpienia pozostałych gości zagranicznych. Dotyczyły one zwłaszcza przedsięwzięć na gruncie organizowania procesu dydaktycznego w zakresie historii. Mówili o tym m.in. prof. N. J. Nikulina z Kaliningradu i prof. Władimir Sidorcow z Mińska.

Podczas konferencji odbyło się także posiedzenie Komisji Krajowej Dydaktyków Historii. Nasi przedstawiciele uczestniczyć będą w przygotowanych imprezach międzynarodowych: Europejskiej Konferencji Dydaktyków w Monachium (29 września - 4 października 1996 r.) oraz w Światowym Kongresie Historyków w Oslo, który planowany jest w roku 2000. Przygotowywana też jest XIII Konferencja Dydaktyków Historii, w 1997 r., na temat: *Wartości w edukacji historycznej.*

Konferencja w Marózie była dobrze przygotowana zarówno pod względem merytorycznym jak i organizacyjnym. Wielka w tym zasługa całego zespołu pracowników olsztyńskiej WSP a zwłaszcza prof. Edwarda Mierzwy. Cieszy to, że tradycja corocznych spotkań dydaktyków historii wzbogacona została obecnością gości zagranicznych.

Marzena LIEDKE

"KU NOWEJ FORMACJI DYDAKTYCZNEJ"

Nauczyciel historii. Ku nowej formacji dydaktycznej (praca zbiorowa pod red. M.Kujawskiej), Poznań 1996, Instytut Historii Uniwersytetu Adama Mickiewicza, ss. 230.

Ostatnio jesteśmy świadkami żywego zainteresowania, jakie wzbudziły prace nad nowelizacją "Karty Nauczyciela". Wiele z punktów tego dokumentu budzi kontrowersje, nie ulega jednak wątpliwości, że powinny ulec zmianie postawy wobec wykonywanych obowiązków oraz metody pracy części nauczycieli (mają to wyegzekwować zaostrzone przepisy m.in. warunków uzyskania mianowania).

Ważną rolę w transformacji owych postaw i metod pracy powinny odgrywać wyższe uczelnie kształcące przyszłych pracowników dydaktycznych szkół. Z tego punktu widzenia cenne, zwłaszcza dla procesu kształcenia nauczycieli - historyków, uwagi i postulaty oparte na wynikach naukowych badań zawiera książka, która niedawno ukazała się nakładem Instytutu Historii UAM w Poznaniu. Adresowana jest głównie do nauczycieli akademickich przygotowujących przyszłych nauczycieli do zawodu, studentów historii o specjalności nauczycielskiej, nauczycieli - praktyków oraz pracowników Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Na tom zatytułowany: "Nauczyciel historii. Ku nowej formacji dydaktycznej" pod redakcją profesor Marii Kujawskiej (kierownika Zakładu Dydaktyki Historii na Wydziale Historycznym UAM w Poznaniu) składa się 30 artykułów będących pokłosiem odbywającej się we wrześniu 1995 r. w Poznaniu ogólnopolskiej konferencji naukowej dotyczącej nauczyciela historii - jego wykształcenia, postaw oraz warunków pracy. Jest to szczególnie cenne wydawnictwo, gdyż, jak pisze redaktorka tomu: "Na tle bogatej literatury dotyczącej nauczyciela w ogóle, liczba pozycji poświęconych wyłącznie nauczycielowi historii prezentuje się wyjątkowo skromnie"(s. 5).

Teksty referatów podzielono na trzy części według kryterium merytorycznego. W pierwszej zamieszczono artykuły poświęcone kształceniu i warunkom pracy nauczycieli w przeszłości. Historyka - nauczyciela z pewnością zainteresuje omówienie powyższych zagadnień w okresie staropolskim dokonane przez Lecha Mokrzeckiego i Kazimierza Puchowskiego. Autorzy wskazują na fakt, iż w dawnej Rzeczypospolitej nie kształcono specjalnie nauczycieli historii, a od początków Odrodzenia nie było mowy o samodzielnych lekcjach tego przedmiotu (pełnił on rolę służebną wobec innych - głównie retoryki). Mimo to, edukacja historyczno-retoryczna okazała się w XVII i XVIII wieku czynnikiem ułatwiającym zrozumienie otaczającej rzeczywistości społecznej, politycznej i kulturalnej kraju. W związku z tym w pierwszej połowie XVIII wieku można mówić o pracy samodzielnych nauczycieli historii, którzy eksponowali podstawowe aspekty dydaktyczne wykładanych treści oraz zwracali szczególną uwagę na dzieje ojczyste.

Warto również zapoznać się z artykułem Hanny Wójcik - Łagan o nauczycielu historii "w nowej szkole" w okresie międzywojennym. Odzyskanie niepodległości przez Polskę zrodziło potrzebę wyedukowania nowego, aktywnego obywatela. Temu celowi miała służyć m.in. modernizacja procesu nauczania w ramach tzw. "nowej szkoły". Jej program przyjęło około 30 szkół w II Rzeczpospolitej, a kilkaset stosowało niektóre założenia. Propagowano nowy, twórczy, aktywny model nauczyciela, a także tzw. "szkołę pracy". Dużą rolę w tym procesie odegrały m.in. seminaria nauczycielskie. Autorka zwraca uwagę, że polscy dydaktycy okresu międzywojennego nie naśladowali bezkrytycznie wzorów zachodnich, lecz starali się je modyfikować i selekcjonować odpowiednio do polskich warunków.

Dział drugi zatytułowano "Współczesne wzorce kształcenia nauczycieli historii w Polsce i w Europie". Zawiera on m.in. artykuł Czesława Majorka, postulujący łączne kształcenie historyka i nauczyciela historii oraz większe zainteresowanie tym procesem ze strony uczelni (nastawionych dotychczas głównie na edukowanie historyków). Z kolei Alojzy Zielecki zajął się określeniem statusu społeczno - prawnego nauczyciela historii w Polsce, jego warsztatem pracy, aspiracjami, możliwościami kształcenia i dokształcania. Melania Sobańska - Bondaruk wskazała, na czym polegają przemiany w polskim systemie oświatowym w ostatnich latach, zwróciła uwagę na sytuację młodych pracowników dydaktycznych szkół, którzy mogą mieć problemy z uzyskaniem fachowej pomocy ze względu na "kulejące" doradztwo metodyczne. Przedstawiła też propozycje reform dotychczasowego systemu doskonalenia nauczycieli. Hanna Konopka oceniła kondycję zawodową nauczyciela historii w ostatnim dziesięcioleciu, zestawiając wyniki badań z lat osiemdziesiątych z sytuacją obecną. Zwróciła uwagę na wpływ przemian politycznych i ekonomicznych ostatnich lat na aktualne położenie nauczyciela w Polsce.

Czytelnika powinny zainteresować - jako konfrontacja z naszą rzeczywistością - teksty Jerzego Centkowskiego o niemieckich nauczycielach historii, Henri Moniota o nauczaniu historii we Francji, Otto Zwettlera o czeskim modelu nauczania historii oraz Marty Kuźniar dotyczący kształcenia nauczycieli historii dla Hauptschule w Austrii. Autorka ostatniego z wymienionych artykułów przedstawiła strukturę austriackiego systemu oświatowego, programy edukacyjne Akademii Pedagogicznej przygotowującej przyszłych nauczycieli oraz oczekiwane kompetencje tychże po ukończeniu uczelni.

Najwięcej zainteresowania powinna wzbudzić zawartość działu trzeciego. Warunki pracy nauczyciela, a także merytoryczny zakres jego kształcenia uległ zmianie w związku z wydarzeniami 1989 r. i lat następnych. Pojawiły się nowe możliwości zdobywania wiedzy, lecz pogorszeniu uległa sytuacja finansowa placówek oświatowych i samych nauczycieli. Pożądane stało się również wychowanie (już po raz kolejny) nowego obywatela aktywnego w przyszłym życiu zawodowym. W dużej mierze proces ten zależy od postawy nauczyciela i jego metod pracy. Zapewne też dlatego na wrześniowej konferencji w Poznaniu

podjęto próby wykreowania nowego modelu nauczyciela historii. W trzeciej części książki szczególną uwagę zwracają więc artykuły Jerzego Maternickiego i Marii Kujawskiej dotyczące tej problematyki. J. Maternicki udzielił odpowiedzi na pytanie co oznacza określenie "dobry nauczyciel". Zasygnalizował też m.in. potrzebę zróżnicowanego kształcenia nauczycieli historii dla szkół podstawowych i średnich. Z kolei M. Kujawska podkreśliła fakt, iż chcąc zapewnić rozwój odpowiednich cech osobowych, jakich oczekuje od dobrego nauczyciela społeczeństwo, powinno się mu zagwarantować wysoki poziom kształcenia oraz odpowiednią pozycję społeczną i ekonomiczną. Swój model nowego nauczyciela autorka nakreśliła na podstawie literatury pedagogicznej oraz badań sondażowych wśród nauczycieli i studentów historii. Podobnie postąpił Kazimierz Stachura, który przedstawił najważniejsze komponenty modelu nauczyciela historii w opinii studentów i nauczycieli.

Omówiono tutaj pokrótce tylko niektóre artykuły, ale z całą pewnością warto zachęcić do lektury pozostałych, których autorami są w znacznej liczbie doświadczeni historycy i dydaktycy historii (tacy jak Jerzy Topolski, Adam Suchoński, Janusz Rulka i inni). Informacje o wszystkich autorach przybliżają krótkie noty zamieszczone na końcu tomu.

Podsumowując, książkę należy ocenić jako ciekawą i cenną pozycję w literaturze dydaktycznej, między innymi ze względu na trafność sądów popartych badaniami, uczciwą analizę sytuacji ekonomicznej i możliwości kształcenia nauczycieli historii, różnorodność prezentowanych opinii, a także próbę wykreowania nowego modelu nauczyciela historii. Można mieć nadzieję, że teksty zamieszczone w poznańskim wydawnictwie zapoczątkują szerszą dyskusję nad tym ważnym (nie tylko dla dydaktyków historii) zagadnieniem.

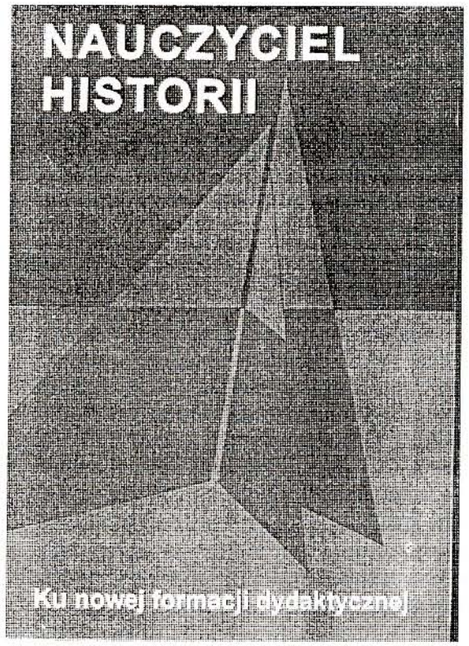

Adam JUROWCZYK
- student I roku historii

SPRAWOZDANIE Z OBJAZDU NAUKOWEGO I ROKU HISTORII FUW

W dniach 9-11 maja 1996 odbył się objazd naukowy I roku historii. Z ramienia IH FUW udział wzięli: dr Włodzimierz Jarmolik - kierownik, mgr Krzysztof Boroda, mgr Krzysztof Buchowski, mgr Maciej Karczewski, mgr Jan Leończuk. Bogaty i bardzo napięty program obejmował terytorialnie przede wszystkim ziemie Warmii i Mazur, a merytorycznie - tamtejsze zabytki średniowiecza i stanowiska archeologiczne. W programie przewidziano 17 miejscowości. Pierwszą z nich była Wizna, gdzie na pierścieniowatym grodzisku nastąpiło oficjalne otwarcie objazdu. Mgr M. Karczewski przedstawił uczestnikom historię grodziska, po czym studenci znaleźli kilkadziesiąt zabytków archeologicznych z okresu wczesnego średniowiecza. Następnym przystankiem była Łomża, gdzie zwiedzano katedrę pod wezwaniem św. Michała i św. Jana Chrzciciela. W Szczytnie natomiast obejrzano ruiny zamku - siedziby prokuratora krzyżackiego. W Olsztynie, oprócz kościoła św. Jakuba (gdzie można zobaczyć bardzo rzadkie sklepienia kryształowe), uczestnicy objazdu zwiedzili zamek biskupów warmińskich, na którego dziedzińcu ustawione są trzy kamienne "baby" - to jest posągi wojowników. Na koniec dr W. Jarmolik przedstawił historię Bramy Głównej. Następnie udano się do Rynu, położonego na miejscu wczesnośredniowiecznego grodziska galińskiego. Obejrzano tam zamek prokuratorski z XIV w. - późniejsze więzienie kobiece. Ostatnim etapem pierwszego dnia objazdu było Giżycko, w którym mgr K. Boroda naszkicował historię jednoskrzydłowego zamku myśliwskiego, używanego również jako strażnica. Następnego dnia mgr M. Karczewski opowiedział studentom o historii i funkcjach giżyckiej Twierdzy Boyen. Następnie udano się do Bartoszyc gdzie obejrzano dwa gotyckie obiekty - kościół św. Jana Ewangelisty (a w nim krucyfiks z belki tęczowej z XVI w.) i Bramę Lidzbarską, jedną z trzech bram, które wraz z murami okalały piętnastowieczne Bartoszyce. Natomiast w historię zamku w Lidzbarku Warmińskim wprowadził uczestników objazdu mgr K. Buchowski, przypominając, że w zamku tym odnaleziono kopię rękopisu "Kroniki" Galla zwanego Anonimem, Mikołaj Kopernik napisał "De revolutionibus orbium coelestium", działali tam również - jako biskupi warmińscy - Jan Dantyszek i "książę poetów" Ignacy Krasicki. Zachowały się też krużganki z XIV w., mały i wielki refektarz, a także kaplica zamkowa z obrazem koronacji Maryi z XIV wieku. Na uwagę zasłu-

guje także tamtejszy kościół pod wezwaniem św. Piotra i Pawła, halowy z trzeciej ćwierci XIII wieku. Znajduje się tam relikwiarz hermowy św. Idy. Ważnym przystankiem był Reszel - miasto, które zachowało układ ulic z czasów swej lokacji w 1336 roku. Niewiele później (połowa XIV w.) rozpoczęto budowę zamku, który w XIX w. przekazano gminie protestanckiej. Kościół w Reszlu - także św. Piotra i Pawła, odznacza się halową budową, brakiem prezbiterium i dzwonnicą z XV wieku. Następnym punktem programu objazdu była wizyta w Świętej Lipce, tamtejszym klasztorze jezuitów. Kolejnym etapem programu było zwiedzanie klasycznego zamku prokuratorskiego, z drugiej połowy XIV wieku, znajdującego się w Kętrzynie. Drugą atrakcją Kętrzyna był kościół gdzie można oglądać sklepienia kryształowe i przesunięte w prawo prezbiterium. Ostatnim etapem drugiego dnia było grodzisko w Jeziorku w którym znaleziono zabytki z okresu halsztackiego i lateńskiego oraz wczesnego średniowiecza (badania J. Antoniewicza i J. Okulicza). Pierwszym stanowiskiem trzeciego dnia objazdu było Bogaczewo Kula. Prowadzono tam prace wykopaliskowe na cmentarzysku z okresu rzymskiego na podstawie których wyodrębniono kulturę znaną jako kultura bogaczewska. Kolejną miejscowością było Rydzewo, w którym zwiedzano kościół o budowie salowej z zachowanymi drzwiami z XVI wieku, na których wyryte zostały cytaty z Biblii. Następnie udano się do Staświn, gdzie obejrzano galindzkie, wczesnośredniowieczne grodzisko cyplowe z wałem zaporowym, z XI-XIII w. Kolejnym przystankiem była Szwajcaria i cmentarzysko kultury sudawskiej z okresu wpływów rzymskich na którym archeolodzy odnaleźli m.in. bogato uposażony grób książęcy, grób rolnika z radlicą łopatkową i grób dziecięcy.

Na zakończenie uczestnicy zostali podzieleni na osiem zespołów, każdy zespół wylosował zagadnienie, które winien był zreferować. O skali wyniesionych z objazdu korzyści świadczą oceny uzyskane podczas zaliczenia, których średnia wyniosła 4,5.

Hanna KONOPKA

"WŚCIEKŁY PIŁSUDCZYK"

Postać Hanny Pohoskiej była dotąd znana z jednostronnych, schematycznych i wycinkowych publikacji, rozproszonych ponadto po licznych rozprawach z dziejów oświaty i polskiej dydaktyki historii. Przez dziesięciolecia dzielące od jej śmierci, głównie ze względów politycznych, postać tej entuzjastki Józefa Piłsudskiego i propagatorki ideałów wychowawczych sanacji, nie mogła doczekać się sprawiedliwej oceny. Dobrze się więc stało, że M. J. Żmichrowska podjęła trud przybliżenia czytelnikom barwnej i jakże ciekawej postaci. Książka składa się z dwóch części. W pierwszej autorka zaprezentowała czytelnikom koleje życia, źródła do biografii i biografię prac H. Pohoskiej. Na część drugą składają się wybory pism niepublikowanych i publikowanych.

Hanna, a właściwie Anna Ewa z Rzepeckich Pohoska znalazła trwałe miejsce w historiografii polskiej. Należała do nielicznego w gruncie rzeczy grona historyków, którzy w okresie międzywojennym wywarli znaczący wpływ na rozwój nauk historycznych. Głównym przedmiotem jej zainteresowań badawczych były dzieje oświaty - zarówno polskiej, jak i obcej. Obszerniejszy dorobek miała jednak w zakresie dydaktyki historii. Interesowała się zarówno celami, organizacją, jak i środkami dydaktycznymi. Wszechstronność zainteresowań, jak i gruntowna znajomość polskiego dorobku w zakresie dydaktyki, spowodowały, że H. Pohoska odegrała czołową rolę w polskiej dydaktyce historii okresu II Rzeczypospolitej. Fundamentalnym dziełem tej autorki była "Dydaktyka historii" (I wyd. w 1928 r.), która w drugim wydaniu (1937 r.) rozrosła się do pokaźnych rozmiarów. H. Pohoska wywarła też poważny wpływ na charakter i dydaktykę wychowania obywatelskiego. Wiązało się to z jej pracą ministerialnego instruktora tego przedmiotu. Jej książka "Wychowanie obywatelsko-państwowe", opublikowana w 1931 r., miała być kompendium wiedzy na ten temat. Po druzgocących recenzjach została jednak wycofana. W twórczości H. Pohoskiej znalazło się też kilka podręczników pisanych wspólnie z innymi autorami.

"Życie i twórczość Hanny Pohoskiej - pisze we wstępie M. J. Żmichrowska - przypadły na trzy różne okresy naszego narodu i państwa. W młodości, którą przeżyła w latach przed i w czasie pierwszej wojny światowej, była związana z ruchem niepodległościowym Józefa Piłsudskiego. W Drugiej Rzeczypospolitej prowadziła wielostronną działalność społeczną, nauczycielską i rozwijała twórczość naukową. W noc okupacji niemieckiej, z narażeniem życia działała w podziemnym nauczaniu i narodowej konspiracji. Ostatni etap jej życia przypadł na lata totalitaryzmu stalinowskiego. W każdym z tych okresów pozostawiła Pohoska trwałe ślady swej działalności i twórczości naukowej".

Największy zapewne wpływ na dorosłe życie Hanny wywarła jej matka, Iza Moszczeńska - znana pisarka i działaczka oświatowa. Nie bez znaczenia były też zapewne wydarzenia, w atmosferze których wzrastała: rewolucji 1905 - 1907 r., strajków szkolnych, ruchów niepodległościowych lat poprzedzających wybuch *wielkiej wojny*. Jako 15-latka, na Zjeździe Grunwaldzkim, zwołanym w Krakowie w lipcu 1910 r., nawiązała kontakt z galicyjskim ruchem strzeleckim. Wtedy też, w warszawskiej szkole, wraz z koleżankami rozpoczęła aktywniejszą działalność konspiracyjną. I ta właśnie atmosfera domu rodzinnego kształtowana przez matkę - propagowania zasad nowoczesnej pedagogiki i działalności niepodległościowej - stały się główną treścią życia Hanny Rzepeckiej. Również środowisko jej nowej rodziny, przez związek z Janem Pohoskim, dostarczyło wielkiej tradycji patriotycznej.

Działalność niepodległościowa, konspiracyjne szkolenie wojskowe podjęte w 1912 r. w Warszawie, stały się preludium do najważniejszego etapu życia H. Rzepeckiej. Jesienią 1913 r. rozpoczęła studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wtedy też poznała Józefa Piłsudskiego - >*stał się dla niej wyłącznie - "Komendantem", ona zaś wobec niego "bezwzględnie posłusznym żołnierzem"*<. Pomyślnie godziła studia, zajęcia wojskowe, pracę konspiracyjną i społeczną. Znalazła się w kręgu osób, które niebawem stały się liczącą się częścią polskiej elity politycznej i wojskowej. Współpracowała z Witoldem Jodko - Narkiewiczem, Michałem Sokolnickim, Władysławem Sikorskim, Januszem Jędrzejewiczem, Tadeuszem Hołówko, Stefanem Starzyńskim, Adamem Skwarczyńskim, Leonem Wasilewskim. Uczestniczyła w spotkaniach i naradach najbardziej wtajemniczonych działaczy. Stanisław Kot nazwał ją złośliwie: "*wściekły Piłsudczyk*"

Czas legionowej aktywności zbiegł się ze zmianami w życiu osobistym młodej aktywistki. W 1916 roku doszło do zaręczyn H. Rzepeckiej i J. Pohoskiego, a rok później do ślubu. Nie przerwało to jednak działalności patriotycznej młodego małżeństwa. Nadchodzące czasy nie pozwalały na to. Umożliwiły jednak kontynuację przerwanych wojną studiów, wznowionych w wolnej już Polsce na Uniwersytecie Warszawskim, pod kierunkiem prof. Marcelego Handelsmana.

W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości H. Pohoska pracowała w warszawskich szkołach średnich, od 1926 r. również jako wykładowca w Katedrze Wychowania na Wydziale Filozoficznym UW, a od 1930 r. w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W tym czasie dała się poznać jako popularyzatorka historii - pod pseudonimem Ewa Białynia wydała serię opowiadań historycznych, a jako Jerzy Nałęcz - czytanki historyczne dla żołnierzy.

Podczas pięcioletniej pracy w MWRiOP H. Pohoska zajmowała się głównie doskonaleniem założeń programowych wychowania obywatelsko-państwowego. Program historii, którego współautorką była H. Pohoska, uznano za pionierski i oryginalny. Podczas pracy w ministerstwie przeprowadziła przewód habilitacyjny na podstawie rozprawy *"Rewolucja szkolna we Francji 1762 - 1772"*. Uzyskała tytuł docenta.

Lata okupacji hitlerowskiej, czas stałej walki konspiracyjnej, przyniosły H. Pohoskiej nader bolesne straty. W Palmirach, w 1940 r. zginął jej mąż. Rok później zmarła matka. Największe tragedie przeszły jednak w 1944 r. W styczniu gestapo aresztowało córkę Ewę, która rozstrzelana została w lutym w ruinach getta. We wrześniu zginął syn Jan. Jak wspominała żartobliwie H. Pohoska: *"tylko pies Kiwaj nie był w AK"*. Przypomnijmy, że płk Jan Rzepecki (brat Hanny) w latach 1940 - 1944 był szefem Biura Informacji i Propagandy KG ZWZ - AK. Oprócz konspiracji wojskowej pracowała w tajnych kompletach oraz prowadziła wykłady w ramach Wydziału Ekonomicznego Wolnej Wszechnicy oraz sekcji pedagogicznej UW.

Okres powojenny również nie skąpił H. Pohoskiej goryczy. Życiową tragedią była sprawa uwięzienia jej brata płk. J. Rzepeckiego. Wszystkie siły w ostatnich latach swego życia poświęciła pracy z młodzieżą szkolną i studencką. W 1946 roku została docentem mianowanym Wydziału Humanistycznego UW. Przeżycia wojenne i powojenne nadwątliły zdrowie H. Pohoskiej. Kontynuowała jednak pracę naukową poświęcając wiele uwagi życiu i działalności arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego. Zmarła 30 września 1953 r.

Książka M. J. Żmichrowskiej przybliża czytelnikowi barwną i twórczą postać Hanny Pohoskiej. Bogaty materiał źródłowy, będący podstawą biograficznej części książki, zachęca do lektury. Autorka nie ustrzega się jednak pewnych niedociągnięć. Wydaje się, iż słabszą stroną pracy jest zbyt powierzchowna analiza jakże bogatego dorobku H. Pohoskiej. Dyskusyjną sprawą jest też celowość rozbudowywania pracy o noty biograficzne znanych nawet powszechnie osób (np. Tadeusza Kotarbińskiego, Stefana Roweckiego a nawet Józefa Piłsudskiego). Co prawda stanowi to ułatwienie lektury mniej zaawansowanym czytelnikom, jednak w pracy naukowej nie było to chyba konieczne. Uwaga ta wydaje się uzasadniona, gdyż wychodząc poza zasadniczy krąg swych zainteresowań autorce trafiły się błędy (dla przykładu: w biogramie S. Roweckiego wiele nieścisłości - m.in. nie był dowódcą Korpusu Ochrony Pogranicza lecz dowódcą Brygady KOP "Podole" - w latach 1935 - 38 - s. 148). Pomimo tych niedoskonałości dobrze się stało, że wybitna polska specjalistka, zwłaszcza w dziedzinie dydaktyki historii, wielka patriotka i zasłużona nauczycielka kilku pokoleń Polaków doczekała się pełniejszego podsumowania dorobku swego życia.

Maria Jolanta Żmichrowska, *Hanna Pohoska (1895 - 1953), WSP Olsztyn 1995, s. 368.*

UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU BIBLIOTEKA HUM.
0 10450

Posiadamy w sprzedaży:

1. "Miasto, region, społeczeństwo", cena 5 zł.
2. "Studia Podlaskie", t. 1, cena 1,5 zł.
3. " , t. 2, cena 1 zł.
4. " , t. 3, cena 1 zł.
5. " , t. 4, cena 5 zł.
6. C. Kuklo, Rodzina w XVIII w. w Warszawie, cena 1,8 zł.
7. "Zeszyty Naukowe", Nr 56, t. X, Dz. Historia, cena 0,5 zł.
8. J. Maroszek. "Targowiska wiejskie w Koronie Polskiej w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku", cena 0,9 zł.
9. C. Kuklo, Les Modéles familiaux en Europe aux XVI - XVIII siécles, cena 3 zł.
10. J. Kuryło-Omelianiuk, Profesorowie Uniwersytetu Wileńskiego w latach 1803-1832, cena 0,5 zł.
11. H. Parafianowicz, Polska w europejskiej polityce Stanów Zjednoczonych w okresie prezydentury Herberta C. Hoovera (1929-1933), cena 1 zł.
12. M. Wrzosek, Wojsko Polskie i operacje wojenne z lat 1918-1921, cena 2 zł.
13. "Zeszyty Naukowe", Nr 31, t. V, Dz. Historia, cena 1 zł.
14. " , Nr 34, t. VI, " , cena 1 zł.
15. " , Nr 40, t. VII, " , cena 1 zł.
16. " , Nr 50, t. IX, " , cena 1 zł.
17. " , Nr 76, t. XI, " , cena 3 zł.
18. Wojsko. Społeczeństwo. Historia (Księga Pamiątkowa ofiarowana prof. M. Wrzoskowi), cena 13 zł.
19. Z dziejów Europy Środkowo-Wschodniej (Księga Pamiątkowa ofiarowana prof. Władysławowi A. Serczykowi), cena 13 zł.
20. H. Parafianowicz, Czechosłowacja w polityce Stanów Zjednoczonych w latach 1918-1933, cena 13 zł.
21. A. Mironowicz, Prawosławie i unia za panowania Jana Kazimierza, cena 13 zł.
22. C. Kuklo, W. Gruszecki, Informatyczny system rekonstrukcji rodzin, gospodarstw domowych i społeczności lokalnych w Polsce przedrozbiorowej, cena 7 zł.
23. M. Gnatowski, Białostockie zgrupowania partyzanckie, cena 5 zł.
24. Kresy północno-wschodnie Drugiej Rzeczypospolitej (pod red. Jana J. Milewskiego), cena 2 zł.
25. Białostoccy Żydzi, t. 1, (oprac. Adam Dobroński) cena 2 zł.
26. Prawa i przywileje miasta i dóbr ziemskich Zabludów XV-XVIII w. (oprac. Józef Maroszek), cena 8 zł.
27. Bitwa pod Maciejowicami 10.X. 1794 r. Żale Pomaciejowickie, (oprac. Andrzej Woltanowski), cena 2 zł.
28. Turniej Paszkwilancki wileńsko-warszawski na cześć ambasadora rosyjskiego Josifa Igelstörma (oprac. Andrzej Woltanowski), cena 1,5 zł.
29. Józef Wybicki. Wybór publicystyki powstania kościuszkowskiego (wstęp i oprac. Andrzej Woltanowski), cena 10 zł.

Sprzedaż prowadzi Dział Wydawnictw Uniwersytetu Warszawskiego - Filia w Białymstoku; 15-301 Białystok ul. Mazowiecka 33, tel. 424-603. lub: Instytut Historii Filii UW 15-420 Białystok, ul. Liniarskiego 4, p. 106.

SERDECZNIE PRZEPRASZAMY ***HANNĘ PARAFIANOWICZ*** *ZA BŁĄD W PISOWNI JEJ NAZWISKA W REPRODUKOWANEJ OKŁADCE JEJ NAJNOWSZEJ KSIĄŻKI (11 NR "GRYFITY")*

REDAKCJA

5,00

NOWOŚCI * * * WYDAWNICZE

Redagują: Jan Leończuk, Iwona Pugacewicz, Adam Miodowski
Współpraca: Włodzimierz Jarmolik, Maciej Karczewski (Zakład Hist. Polski i Powszechnej końca XVII wieku), Ali Miśkiewicz (Zakład Hist. Europy Wschodniej), Hanna Konopka, Jerzy Urwanowicz (Zakład Hist. Najnowszej, Powszechnej i Polski)
Wydawca: Instytut Historii Filii UW w Białymstoku, ul. Liniarskiego 4
Komputerowy skład: APHU 'MAZD" Białystok, ul. Dojlidy Fabryczne 23 lok. 118, tel. 421-191 w. 33
ISBN 83-86620-30-7